

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



WILLIAM SHAKESPEARE

TROJLUS I KRESSYDA
(Troilus and Cressida)

Przekład:

Jerzy Limon i Władysław Zawistowski

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

DRAMATIS PERSONAE

PROLOG

PRIAM, *król Troi*

HEKTOR

TROJLUS

PARYS *jego synowie*

DEJFOBUS

HELENUS

MARGARELON, *bękart Priama*

ENEASZ

ANTENOR *dowódcy trojańscy*

KALCHAS, *kapłan trojański, który przeszedł na stronę Greków*

PANDARUS, *stryj Kressydy*

AGAMEMNON, *wódz Greków*

MENELAUS, *jego brat*

ACHILLES

AJAKS

ULISSES *wodzowie greccy*

NESTOR

DIOMEDES

PATROKLUS

TERSYTES, *Greki, łajdak i szyderca*

ALEKSANDER, *szujący Kressydy*

Szujący Trojlusa

Szujący Parysa

Szujący Diomedesa

HELENA, *żona Menelausa*

ANDROMACHA, *żona Hektora*

KASSANDRA, *córka Priama, wieszczka*

KRESSYDA, *córka Kalchasa*

Żołnierze trojańscy i greccy

Słudzy.

PROLOG

Wchodzi Prolog w zbroi

PROLOG

Sceną jest Troja. Ze wszystkich wysp greckich
Pyszni książęta, których krew błękitna
Gniewem zawrzała, wysłali okręty
Do Aten — zbrojne w ludzi i rynsztunek
Okrutnej wojny. Królów sześćdziesięciu
Dziewięciu rusza z ateńskiej zatoki
W kierunku Frygii; zaprzysięgli sobie
W proch zetrzeć Troję. W jej potężnych murach
Menelausa Helena, porwana,
Z Parysem łożę dzieli — to jest właśnie
Wojny powodem. Są już w Tenedosie,
Tam opróżniają swe ciężkie okręty
Z rynsztunku wojny. Nieopodal Troi
Pełni świeżości, wciąż bez blizn na ciele,
Greccy żołnierze rozbijają swoje
Piękne namioty. Wszystkie bramy Troi:
Dardan i Tymbria, Helias i Trojańska,
Antenorida i Chetas — wzmocnione
Sztabami, zbrojne w antaby potężne,
Już synów Troi uwięziły w mieście.
Po obu stronach, Grecy i Trojanie
Nadzieją karmią swoje mężne dusze
Los wyzywając. Stamtąd tu przybywam,
W zbroję zakuty Prolog: nie dlatego,
Żeby autora pióro wspomóc, czy też
Aktora dykcję; zbroja jest właściwą
Oprawą wojny, co jest treścią sztuki.
Chcę wam powiedzieć szlachetni widzowie,
Że sztuka nasza opuszcza początek
I pierwsze starcia; zaczyna się bowiem
W połowie wojny i z wielu tematów
Czerpie — co ważne — dla kanwy dramatu.
Chwalcie, lub zgańcie, zrobicie jak chcecie,
Zło z dobrem wojna i tak miesza przecież.

AKT I

SCENA 1

Wchodzą Pandarus i Trojlus.

TROJLUS

Wezwij tu giermka, chcę zdjąć wreszcie zbroję,
Po cóż mam walczyć za murami Troi,
Gdy tu okrutna wojna się rozgrywa?
Każdy Trojanin, co ma damę serca
Niech rusza w pole. Ja nie mam swej pani.

PANDARUS

Czyż nic w tej sprawie nie da się zrobić?

TROJLUS

Grecy są tyleż silni co przewrotni,
Biegli w zręczności i biegli w odwadze;
Ja jestem słabszy i od łyzy niewieściej,
Jak sen łagodny, głupszy od niewiedzy,
Mniej mam odwagi niż dziewica w nocy,
Mniej przebiegłości niż dziecię w kołysce.

PANDARUS

Ha, cóż, dosyć już na ten temat ci mówiłem. Jeśli o mnie idzie — nie będę już się wtrącał i ani o krok dalej się nie posunę. Ten, co chce pszenne ciasteczka zajadać, musi przedtem poczekać aż ziemią ziarno.

TROJLUS

Czyż nie doczekałem?

PANDARUS

Tak, doczekałeś aż ziemią, a teraz musisz poczekać aż plewy przesieją.

TROJLUS

Czyż nie doczekałem i tego?

PANDARUS

Tak, doczekałeś aż przesieją plewy, a teraz musisz poczekać aż ciasto urośnie.

TROJLUS

Na to też czekałem.

PANDARUS

Tak, czekałeś aż ciasto urośnie. Lecz w słowie „potem” zawiera się również ugniatanie ciasta, formowanie ciastek, rozpalenie ognia w piecu i sam wypiek. Poza tym musisz jeszcze poczekać aż ciasto wystygnie, bo może się zdarzyć, że poparzysz sobie usta.

TROJLUS

Sama cierpliwość, jeśli jest boginią,
Już by się dawno zniechęciła, gdyby
Jak ja cierpiała. Siedzę przy królewskim
Stole Priama, lecz kiedy przypomnę
Piękną Kressydę... Zdrajco! Gdy „przypomnę”...
Wszak ona nigdy z mych myśli nie znika.

PANDARUS

Cóż, wczoraj wieczorem wyglądała tak cudownie jak nigdy dotąd; jeszcze nie widziałem tak pięknej kobiety.

TROJLUS

Właśnie ci miałem rzec: kiedy me serce
Rozdarł żalem rozpaść już się chciało,
To pod Hektora czy ojca spojrzeniem,
Swoj żal grzebałem w grymasie uśmiechu
Złudnym, jak promyk słońca podczas burzy.
Lecz smutek skryty pod szczęścia pozorem
Jest jak fortuna, co przyjdzie nie w porę.

PANDARUS

Gdyby jej włosy nie były trochę ciemniejsze od włosów Heleny, to, wierz mi, urody tych kobiet nie dałoby się w ogóle porównać. Jeśli idzie o moje zdanie... cóż, ona jest moją krewniaczką, więc wolałbym nie sławić jej, jak to się mówi, pod niebiosa, ale chciałbym, żeby ktoś jeszcze mógł wczoraj posłuchać jak ona mądrze mówi. Nie chcę powątpiewać w rozum twej siostry Kasandry, ale...

TROJLUS

O Pandarusie, słuchaj, co ci powiem:
Gdy ci wyznaję, jaka jest przyczyna
Iż ma nadzieja leży pogrzebana,
Nie odpowiadaj, mówiąc w jak głębokim
Spoczywa grobie. A gdy ci wyznaję,
Że zmysły tracę, kochając Kressydę,
Nie odpowiadaj na to, że jest piękna.

Wlewasz w otwartą ranę mego serca
Ból, kiedy mówisz o jej oczach, włosach,
Gracji i licu, głosie. Mówisz także,
Że przy jej dłoni każdy odcień bieli
Jest jak atrament, piszący przyganę
Samemu sobie. Ach, przy jej gładkości
Puch łabędziątka wydaje się szorstki,
A czułe zmysły chropawe są niczym
Ręce oracza. I to mi powiadasz.
Dobra odpowiedź skoro ją miłuję,
Ale tak mówiąc, w ranę mej miłości
Zamiast olejku i balsamu, wbijasz
To samo ostrze, co ranę zadało.

PANDARUS

Nie mówię niczego poza prawdą.

TROJLUS

Ale prawdy także nie mówisz.

PANDARUS

Wierzaj, nie chcę się w to mieszać — niech sobie będzie jaka jest: jeśli jest piękna, to tym lepiej dla niej; jeśli nie — niech jej ręce podkreślą urodę jej twarzy.

TROJLUS

Dobry Pandarusie, jakże to, Pandarusie.

PANDARUS

Już dosyć zachodów mnie kosztowało to pośrednictwo. Latam i latam między wami, ale wy wcale nie jesteście wdzięczni za mój trud: ona źle o mnie myśli i ty źle o mnie myślisz.

TROJLUS

Co, gniewasz się, Pandarusie? Co, na mnie?

PANDARUS

Tak, wszystko przez to, że ona jest moją krewną. I dlatego nie wydaje się tak piękna jak Helena. Gdyby nie była moją krewniaczką, to nawet w codziennym stroju wydawałaby się tak piękna, jak Helena w niedzielnym. Ale mnie to już nie obchodzi! Jeśli o mnie idzie, mogłaby być nawet Murzynką; mnie jest naprawdę wszystko jedno.

TROJLUS

Czy ja mówię, że ona nie jest piękna?

PANDARUS

Nie obchodzi mnie czy mówisz, czy nie. Głupio zrobiła, że została tu bez ojca. Do Greków z nią — i tak jej powiem, kiedy ją znowu zobaczę. Jeśli o mnie idzie, nie będę się mieszał, ani nic już w tej sprawie nie zrobię.

TROJLUS

Pandarusie...

PANDARUS

Nie ja.

TROJLUS

Słodki Pandarusie.

PANDARUS

Proszę, nie mów już nic do mnie. Zostawiam wszystkie sprawy tak, jak je zastałem. I na tym koniec.

Wychodzi. Trąbią do boju.

TROJLUS

Z obu stron głupcy! Zaiste Helena
Piękną być musi, skoro wy codziennie
Krwią swoją własną jej barwicie lico.
Nie będę walczył z powodu tej waśni;
Dla mego miecza to sprawa zbyt błaha.
Lecz Pandarusie... Czemu bogi na mnie
Zsyłają plagi! Dotrzeć do Kressydy
Bez Pandarusa nie zdołam, a on jest
Taki drażliwy, że go obłaskawić
Nie umiem, aby wyprosił jej łaskę.
Z kolei ona z dziewiczym uporem
Zaloty gasi. Powiedz mi, Apollo,
Na miłość Dafne, kim jest ta Kressyda,
Kim jest Pandarus i kimże ja jestem?
Jej łoże niczym Indie, w nim spoczywa
Perła prawdziwa. Pomiedzy Ilionem
A jej domostwem falują wzburzone,
Otwarte morza, tak to można nazwać,
Ja jestem kupcem, Pandar zaś żeglarzem,
Naszą nadzieją, pilotem i statkiem.

Trąbią do boju. Wchodzi E n e a s z.

ENEASZ

Jakże to, książę, czemuś nie jest w polu?

TROJLUS

Bo chcę być tutaj. Te kobiece słowa
Są odpowiednie, bo to rzecz niewieścia
Być z dala bitwy. Jakie, Eneaszu,
Dziś wieści z pola?

ENEASZ

Parys wrócił ranny.

TROJLUS

Kto, Eneaszu, go zranił?

ENEASZ

Nikt inny —

Sam Menelaus.

TROJLUS

Niech Parys krwawi, to haniebna rana,
Bowiem koroną rogacza zadana.

Trąbią do boju.

ENEASZ

Posłuchaj tylko, jakie świetne harce
Trwają za miastem.

TROJLUS

Tu mogą się zdarzyć
Harce, o których mogłem tylko marzyć.
A te za miastem... Czy tam właśnie idziesz?

ENEASZ

Pędzę właściwie.

TROJLUS

Zostań tutaj, wstydzie.

Wychodzą razem.

SCENA 2

Wchodzą Kressyda i Aleksander

KRESSYDA
Kto tu przechodził?

ALEKSANDER

Królowa Hekuba
Razem z Heleną.

KRESSYDA

Dokąd się udały?

ALEKSANDER

Do wschodniej wieży, królującej ponad
Całą doliną, by bitwę zobaczyć.
Hektor, którego cierpliwość jest zwykle
Cnotą niezłomną, dziś był rozwścieczony:
Swą Andromachę zbeształ, giermka zdziesiął.
Sądzić by można, że pomimo wojny
Zajął się rolą i niczym gospodarz
Przed wschodem słońca, tylko w lekkiej zbroi,
Ruszył na pole. A tam każdy kwiatek
Łkał wróżąc klęski, jakie Hektor w swoim
Gniewie zasieje.

KRESSYDA

Czemu tak się srożył?

ALEKSANDER

Plotka powiada, że jest pośród Greków
Pan krwi trojańskiej, siostrzeniec Hektora;
Zwą go Ajaksem.

KRESSYDA

Co się o nim mówi?

ALEKSANDER

Ponoć mężczyzna z niego w każdym calu;
I jak nikt inny umie w polu stawać.

KRESSYDA

To potrafi każdy mężczyzna, chyba że jest pijany, chory, lub nie ma nóg wcale.

ALEKSANDER

Ten człowiek, pani, wiele bestii pozbawił ich charakterystycznych atrybutów. Jest odważny jak lew, gniewny jak niedźwiedź, powolny jak słoń; to człowiek, w którym natura tak stłoczyła humory, że jego męstwo starło się w głupotę, zaprawioną ledwie szczyptą rozsądku. Nie ma człowieka, który posiadałby cnotę, jakiej nie miałby on choć odrobiny; podobnie nie znajdziesz człeka z taką skazą, której ten by w części nie nosił. Popada w melancholię bez powodu i rży ze śmiechu bez przyczyny. Ma niby wszystkie stawy, lecz każdy tak zwichnięty, że jest niczym artretyczny Briareus — wiele rąk, a pożytku żadnego, albo oślepiiony Argus — pełno oczu, a brak wzroku.

KRESSYDA

Ale jak zdołał ten mąż, z którego śmiać się tylko mogę, rozjuszyć Hektora?

ALEKSANDER

Mówią, że wczoraj napotkał w bitwie Hektora i go powalił, przez co ten — na wspomnienie hańby i wstydu — ni spać, ni jeść nie może.

Wchodzi P a n d a r u s.

KRESSYDA

Kto tu idzie?

ALEKSANDER

Pani, twój stryj, Pandarus.

KRESSYDA

Hektor to szlachetny mężczyzna.

ALEKSANDER

Jakiego nie znajdziesz na świecie.

PANDARUS

O czym mówicie? O czym mówicie?

KRESSYDA

Dzień dobry, stryju Pandarusie.

PANDARUS

Dzień dobry, Kressydo. O czym mówicie? Dzień dobry, Aleksandrze. Jakże się miewasz? Kiedy byłaś w pałacu?

KRESSYDA

Tego ranka, stryju.

PANDARUS

O czym mówiliście, kiedy tu wszedłem? Czy Hektor miał już zbroję na sobie, kiedy przyszedł do pałacu; a może zdążył już wyjść? Helena pewnie jeszcze nie wstała, prawda?

KRESSYDA

Hektor już wyszedł, a Helena jeszcze nie wstała.

PANDARUS

A więc tak: Hektor od białego rana na nogach.

KRESSYDA

O tym właśnie mówiliśmy i o jego gniewie.

PANDARUS

To był zły?

KRESSYDA

Tak ten tu mówi.

PANDARUS

Na pewno był — znam też tego przyczynę: będzie dziś siał wokół siebie spustoszenie, mogę zapewnić o tym każdego, ale będzie tam również *A l e k s a n d e r wychodzi* Trojlus, a on nie zostanie w tyle. Niech mają baczenie na Trojlusa, stanowczo radzę.

KRESSYDA

Co, czy on też jest zły?

PANDARUS

Kto, Trojlus? Z tych dwóch Trojlus jest lepszym człowiekiem.

KRESSYDA

O, Jupiterze, jakże ich można porównywać?

PANDARUS

Co, Trojlusa i Hektora? Czy potrafisz rozpoznać prawdziwego mężczyznę, kiedy go ujrzysz?

KRESSYDA

Tak, jeśli już go wcześniej w całości widziałam i głębiej poznałam.

PANDARUS

Powiadam ci, że Trojlus to Trojlus.

KRESSYDA

Więc mówisz tak samo jak ja, bo jestem pewna, że nie jest Hektorem.

PANDARUS

Nie, ani Hektor w jakimkolwiek stopniu nie jest Trojlosem.

KRESSYDA

To im obu oddaje sprawiedliwość; Hektor jest po prostu sobą.

PANDARUS

Sobą? Biedny Trojlos, chciałbym, żeby był znów sobą!

KRESSYDA

Takim jest właśnie.

PANDARUS

Żeby tak było, to bym poszedł boso do Indii.

KRESSYDA

Nie jest Hektorem.

PANDARUS

Nie, nie jest też i sobą. Żeby tak był znowu sobą! Wszystko w rękach bogów — czas rany wygoi, albo życie weźmie. Cóż, Trojlosie, cóż, chciałbym żeby me serce i w jej ciele biło. Nie, Hektor nie jest lepszym mężem od Trojlusa.

KRESSYDA

Ja inaczej sędzę.

PANDARUS

Chociaż jest starszy...

KRESSYDA

Też coś.

PANDARUS

Ale przy Trojlosie to nieopierzony pisklak; inaczej byś śpiewała gdybyś miała oczy. Hektor nigdy nie będzie miał jego rozumu.

KRESSYDA

Jeśli ma swój, to nie będzie go potrzebował.

PANDARUS

Ani jego zalet.

KRESSYDA

To bez znaczenia.

PANDARUS

Ani jego urody.

KRESSYDA

Nie byłoby mu z nią do twarzy, jego własna jest lepsza.

PANDARUS

Nie znasz się na rzeczy, bratanico. Niedawno sama Helena przysięgała, że Trojlus z powodu swej śniadej karnacji, a nie jest znów ona, muszę to przyznać, aż taka śniada...

KRESSYDA

Po prostu śniada.

PANDARUS

Wierz mi, prawdę mówiąc, jest śniada i nie śniada.

KRESSYDA

Więc mówić prawdę jest prawdą i nie jest nią zarazem.

PANDARUS

Helena wynosi jego karnację ponad Parysa.

KRESSYDA

Dlaczego? Parys jest bardzo rumiany.

PANDARUS

A jest.

KRESSYDA

W takim razie Trojlus za bardzo: jeśli go wynosiła ponad tamtego, to znaczy, że jego karnacja płonie w pąsach. Skoro jeden ma w sam raz rumieńce, a drugi wręcz w nich płonie, to jest to zbyt płomienna pochwała zdrowej cery. Równie dobrze mioudusty języczek Heleny mógłby Trojlusowi przypisać sztuczny nos miedziany.

PANDARUS

Przysięgam, że dla Heleny bardziej on jest pociągający niż Parys.

KRESSYDA

W takim razie ona pewnie pochodzi z Koryntu.

PANDARUS

Przestań, jestem pewny, że bardziej ją pociąga. Parę dni temu podeszła do niego w wykuszu okna... A wiesz, że on nie ma więcej niż trzy czy cztery włosy na brodzie...

KRESSYDA

Zaiste, wszystko co ma na brodzie nawet sługus karczemy by zliczył.

PANDARUS

Cóż, on jest jeszcze bardzo młody, a ledwie trzech funtów mu brakuje, by udźwignąć tyle co Hektor.

KRESSYDA

Skoro lat mu też brakuje, to może się przedźwignąć.

PANDARUS

By ci udowodnić, że Helena go pragnie, powiem ci: podeszła do niego i położyła swą białą dłoń na jego rozłupanym podbródku...

KRESSYDA

Junono, miej litość, kto mu go rozłupał?

PANDARUS

Jak to, wiesz przecież, że ma dołek w brodzie. Sądzę, że jego uśmiech jest piękniejszy niż jakiegokolwiek innego mężczyzny w całej Frygii.

KRESSYDA

O tak, bardzo walecznie się śmieje.

PANDARUS

Czyż nie tak właśnie?

KRESSYDA

Taki ma śmiech perlisty jak gradowa chmura.

PANDARUS

Ech, dajże wreszcie spokój. Lecz by ci udowodnić, że Helena pragnie Trojlusa...

KRESSYDA

Jeśli udowodnisz, że tak jest w istocie, to Trojlus stać przy niej będzie jako koronny dowód.

PANDARUS

Trojlus? Jakże, on nie ma o niej lepszego mniemania niż ja o zgniłym jajku.

KRESSYDA

Jeśli równie gustujesz w zjełczałych jajkach jak w jałowych mózdkach, to zajądaj kurczaki w mundurkach.

PANDARUS

Mogę się tylko śmiać, gdy sobie przypomnę, jak go pieściła po brodzie. Zaiste, ona ma zdumiewająco białą rączkę, muszę to przyznać...

KRESSYDA

Bez przypalania.

PANDARUS

Chciała niby siwy włos na jego brodzie znaleźć.

KRESSYDA

Och, biedna broda — niejedna brodawka ma ich więcej.

PANDARUS

Ale wiele było przy tym śmiechu: królowa Hekuba tak się śmiała, że z jej oczu wypłynęły...

KRESSYDA

Kamienie młyńskie¹.

PANDARUS

I Cassandra płakała.

KRESSYDA

Lecz z pewnością mniejszy był ogień pod naczyniem z jej łzami. Czy i jej oczy coś uroniły?

PANDARUS

I Hektor się śmiał.

KRESSYDA

A z czego właściwie się śmiano?

PANDARUS

No przecież z tego siwego włosa, który w końcu znalazła na brodzie Trojlusa.

KRESSYDA

A gdyby ten włos był zielony, to i ja bym się śmiała.

PANDARUS

Oni nie tyle śmiali się z tego włosa, co z jego zgrabnej odpowiedzi.

¹ powiedzenie przysłowiowe o osobach nieskorych do płaczu

KRESSYDA

Co to była za odpowiedź?

PANDARUS

Ona powiada: „Na twojej brodzie są ledwie pięćdziesiąt dwa włoski, a jeden z nich jest siwy”.

KRESSYDA

Przecież o to właśnie pytała.

PANDARUS

To prawda, nie ma dwóch zdań. „Pięćdziesiąt dwa włoski” — on powtarza — „w tym jeden biały: ten biały włoszek to mój ojciec, a cała reszta to jego synowie”. „Na Jupitera” — ona na to — „który z tych włosków jest moim mężem Parysem”? „To ten rozwidlony na kształt rogów” — on odrzekł — „wyrwij go i daj mu”. Tyle było śmiechu, Helena była tak spłoniona, a Parys tak się zirytował, że końca nie było radości i opisać się tego nie da.

KRESSYDA

Niechaj więc koniec teraz nastąpi, bo dość już o tym mówimy.

PANDARUS

Lecz bratanico, powiedziałem ci o czymś wczoraj. Pomyśl o tym.

KRESSYDA

Myślę.

PANDARUS

Przysięgnę, że to prawda. On płacze za tobą rześście jak kwietniowy deszcz.

KRESSYDA

To ja w jego łzach urosnę jak majowa pokrzywa.

Trąbią na odwrót.

PANDARUS

Słuchaj! Wracają z pola. Czy staniemy tutaj, żeby popatrzeć jak będą przechodzić w stronę pałacu? Kochana bratanico, zróbmy tak, słodka Kressydo.

KRESSYDA

Jeśli sobie życzysz.

PANDARUS

Tutaj, tutaj, tutaj jest świetne miejsce, stąd możemy wszystkich najlepiej zobaczyć. Opiszę ci ich po kolei, gdy będą przechodzić, lecz zważ na Trojlusa ponad wszystkich innych.

Wchodzi E n e a s z.

KRESSYDA

Nie mów tak głośno.

PANDARUS

Oto Eneasze, czyż nie jest z niego wspaniały mężczyzna? To jeden z kwiatów Troi, powiadam ci. Lecz zważ na Trojłusa, wkrótce go zobaczysz.

Wchodzi Antenor.

KRESSYDA

A to kto?

PANDARUS

To Antenor. Ten to ma bystry umysł, powiadam ci. I jest bardzo dobrym człowiekiem. To jeden z najrozsądniejszych ludzi w Troi i człek szlachetny. Ale kiedy nadejdzie Trojłus? Zaraz ci go pokażę: kiedy mnie dostrzeże, to zobaczysz, że mi się ukloni.

KRESSYDA

Czy uśmiechnie się do ciebie półgębkiem?

PANDARUS

Zobaczysz.

KRESSYDA

Słusznie zrobi, bo będzie się uśmiechał do półgłówka.

Wchodzi Hektor.

PANDARUS

Tam idzie Hektor, tam, tam, patrzże, tam. To ci chłop na schwał! Idźże, Hektorze; toż to wspaniały mężczyzna, bratanico. O, wspaniały Hektor! Spójrz jak on wygląda, to dopiero oblicze. Czyż to nie wspaniały mężczyzna?

KRESSYDA

O, wspaniały mężczyzna.

PANDARUS

Czyż nie? Aż rośnie człowiekowi serce. Spójrz tylko, jaki ma poharatany hełm, spójrz tam, widzisz? Popatrz tam, to nie są żarty, to nie przelewki, nie ma co strzepić języka — jak to się mówi. Cały poharatany!

KRESSYDA

Czy to od uderzeń miecza?

PANDARUS

Miecza lub czegokolwiek innego; jemu wszystko jedno, mógłby i sam diabeł zastąpić mu drogę — jemu bez różnicy. Na Boga, doprawdy człowiekowi serce rośnie.

Wchodzi P a r y s.

PANDARUS

Oto nadchodzi Parys, oto nadchodzi Parys, spójrz tam bratanico. Czyż to też nie dzielny mężczyzna? Czy nie? Ależ to wspaniałe — któż powiedział, że on jest ranny? Wcale nie jest. To na pewno ukoł serce Heleny, nie? Och, żebym tak mógł teraz wypatrzeć Trojlusa... za chwilę go ujrzysz.

Wchodzi H e l e n u s.

KRESSYDA

A to kto?

PANDARUS

To jest Helenus. Zastanawiam się, gdzie też może być Trojlus. To jest Helenus. Zdaje się, że on nie ruszył dzisiaj w pole. To jest Helenus.

KRESSYDA

Czy Helenus umie walczyć, stryju?

PANDARUS

Helenus? Nie... tak, oczywiście, że świetnie walczy. Ciekaw jestem, gdzie jest Trojlus? Słuchaj, czy nie słyszysz, że tłum krzyczy „Trojlus”. Helenus jest kapłanem.

KRESSYDA

A kto to tak chyłkiem się przekrada?

Wchodzi T r o j l u s.

PANDARUS

Gdzie? Tam? To Dejfobus... O, to jest Trojlus! To ten młodzieniec, bratanico. Ha, wspaniały Trojlus, sam kwiat rycerstwa!

KRESSYDA

Ciszej, wstydu nie masz, ciszej.

PANDARUS

Spójrz na niego, patrz tylko. O, wspaniały Trojlus! Przypatrz mu się dobrze, bratanico. Zobacz jak zakrwawiony jest jego miecz, a jego hełm bardziej poharatany niż Hektora. Jak on wygląda,

jak kroczy! O, to młodzieniec godny uwielbienia. A nie ma nawet dwudziestu trzech lat. Idź śmiało, Trojlusie, idź śmiało. Gdybym miał córkę, która byłaby gracją, albo boginią, jemu dałbym pierwszeństwo do jej ręki. O, godny uwielbienia mężczyzna! Parys? Parys jest śmieciem przy nim i zapewniam, że Helena, żeby zamienić jednego na drugiego, poświęciłaby własne oko w dopłacie.

Wchodzą zwykli żołnierze.

KRESSYDA

Więcej ich nadchodzi.

PANDARUS

Osły, durnie, głupki, plewy i otręby, plewy i otręby, musztarda po obiedzie. Mógłbym całe życie przeżyć i umrzeć, patrząc na Trojlusa. Nie patrz, nie patrz na nich, orły już przeszły: to wrony i kawki, wrony i kawki. Wolałbym być Trojlushem niż Agamemnonem i całą Grecją.

KRESSYDA

Pomiędzy Grekami jest Achilles, wspanialszy pono niż Trojlus.

PANDARUS

Achilles? Toż to woziwoda, odźwierny, beczka sadła.

KRESSYDA

No, no.

PANDARUS

No, no? Jakże, to nie masz w ogóle rozumu? Czy ty oczu nie masz? Czy nie wiesz, co to jest mężczyzna? Czyż urodzenie, wdzięk, zgrabna budowa, siła wymowy, męskość, wykształcenie, delikatność, cnota, młodość, hojność i tak dalej — nie są esencją wywaru męskości?

KRESSYDA

Więc Trojlus jest nieźle wyważonym mężczyzną. Żeby jednak taki na mnie wywarł wrażenie, to wywar nie może się zwarzyć.

PANDARUS

Co z ciebie za nieodgadniona kobieta, człowiek nie wie jakiego pchnięcia użyć, by ciebie położyć.

KRESSYDA

Gdy kto mnie pchnąć zechce, to mu plecy pokażę, aby swój brzuch ocalić; dowcipu użyję, aby znaleźć wybieg; sekretu mego nie obnażę, aby cześć zachować; maskę założę, by chronić mą urodę, a ciebie użyję, byś tego wszystkiego też bronił. W tym pokładam nadzieję, że nikt mnie nie położy. W ten sposób na tysiączne sposoby siebie bronię.

PANDARUS

Lecz tysiąc i pierwszy trafi wreszcie celu.

KRESSYDA

O, tu muszę przed tobą się mieć na baczości, uważnie cię obserwując, gdy znajdę się w opałach. Jeśli nie zdołam obronić tego miejsca, w które nie chcę być trafiona, muszę baczyć na ciebie, byś nie rozpadł o tym, że mnie pchnięto; chyba że trafiona w dziesiątkę tak spuchnę, iż ukryć się tego nie da. Wówczas moje baczenie i tak na nic się nie zda.

PANDARUS

Nieźle z ciebie ziółko.

Wchodzi Chłopiec.

CHŁOPIEC

Panie, mój pan chce natychmiast z tobą rozmawiać.

PANDARUS

Gdzie?

CHŁOPIEC

W twoim własnym domu, tam zbroję zdejmuję.

PANDARUS

Pocziwy chłopcze, powiedz mu, że już idę.

Chłopiec wychodzi.

Muszę zobaczyć, czy nic mu się nie stało. Żegnaj, dobra bratanico.

KRESSYDA

Adieu, stryju.

PANDARUS

Niebawem ciebie odwiedzę.

KRESSYDA

By coś mi przynieść, stryju?

PANDARUS

Tak, drobiazg od Trojlusa.

P a n d a r u s wychodzi.

KRESSYDA

To już nie drobiazg, żeś zaczął rajfurzyć.
Słów, przysiąg, darów, lecz próbuje użyć,
Pełni miłości składa oświadczenie
W cudzym imieniu. Po tysiackroć cenię
Wyżej Trojlusa od jego odbicia
W lustrze Pandara z lukrem bez pokrycia.
Lecz czekaj serce. Aniołem kobieta
Podczas zalotów, lecz gdy już zdobyta
Traci swój urok. Rozkosz wyszukana
To zdobywanie. Kobieta kochana
Nie wie niczego, gdy ją prawda zmyli:
Dla mężczyzn ta ma powab większy, której
Pragną, niż taka, którą już zdobyli.
Gdy pokonają opory kobiety,
Mężczyźni tracą smak wszelkiej podniety
W księdze miłości niech tę myśl zapiszą:
Gdy zdobywana — zawsze ich zachwyca,
Gdy już zdobyta — jest jak niewolnica.
Więc chociaż miłość moje serce toczy,
Nie zdradzą uczuć serca czujne oczy.

SCENA 3

Obóz grecki. Wchodzą Agamemnon, Nestor, Ulisses, Diomedes, Menelaus i inni.

AGAMEMNON

Książęta!
Jakiś frasunek twarze wam wybielił?
Wielka nadziei obietnica w licznych
Naszych działaniach na ziemskim padole
Nie chce się spełnić w obiecany kształcie.
Skurcze i bóle nękają uparcie
Mięśnie ramienia naszych mężnych czynów,
Jak sęki sosny, co wrastając w słoje
Hamują obieg życiodajnych soków,
Aż aż pień usycha i karłowacieje.
Już nie powinno być to zaskoczeniem,
Że wciąż daleko jesteśmy od celu,
Że mury Troi stoją tak jak stały
Po siedmiu latach oblężenia miasta.
Jak pamięć sięga każda nasza akcja

Spelzła na niczym, i w niezgodzie z celem.
Wciąż nasze śmiałe zamiary nie mogą
Realnych kształtów przyoblec. Dlatego
Z wstydem na twarzy patrzycie, książęta,
Na naszą sprawę, mieniając ją haniebną.
Nasze działania niczym innym nie są,
Jak ciężką próbą wielkiego Jowisza,
Który chce sprawdzić wytrwałość nas wszystkich.
A jest to cnota, jakiej nie znajdziemy
Wierząc w Fortunę. Bo gdy jej zaufać —
Bogacz i biedak, mędrzec oraz głupiec,
Uczony, nieuk, mocarz i słabeusz,
Będą podobni jeden do drugiego.
Lecz gdy Fortuna swoje czoło marszczy,
Wicher jej gniewu niczym wielki wachlarz
Wszystko przewiewa i zmiata paprochy,
To, co treściwe i mające ciężar
Tak oczyszczając, aby w blasku lśniło.

NESTOR

Z pełnym szacunkiem dla boskiej wielkości
Twojego tronu, o Agamemnonie,
Nestor przykładem chce twe słowa poprzeć.
By nie wyzywać losu zbyt pochopnie —
Mądrej rozwagi będzie to dowodem.
Gdy morze gładkie — nawet płaskodenne
Łodzie śmiać żagle rozwinać na jego
Spokojnym łonie, płynąc obok statków,
Których wyporność godna jest podziwu;
Niech jednak niecny Boreasz rozgniewa
Cichą Tetydę, a zaraz zobaczysz
Jak prują zwały spienionej kipieli
Kadłuby statków o potężnych żebrach,
Mknąc chyżo pośród wilgotnych żywiołów,
Jak Perseusza rumak. Gdzie jest wtedy
Bezczelna łódka o wątlym kadłubie,
Co przedtem chciała dorównać wielkości?
Pewnie schroniła się w porcie, a może
Stała się łatwym kąskiem dla Neptuna.
Tak właśnie męstwo i jego pozory
Podczas Fortuny burzy się sprawdzają.
Gdyż od promieni jej łaski zależy
Czy gież, czy tygrys bardziej trzodzie szkodzi.
Lecz gdy wichura ugina kolana
Mocarnych dębów, muchy się chowają,

A mężne serca wichury wściekłością
Zbudzone — równym gniewem chcą jej sprostać,
Głos nastrajają na tę samą nutę,
Aby Fortunie swe wyzwanie rzucić.

ULISSES

Agamemnonie, wielki wodzu, jesteś
Opoką Grecji, sercem jej zastępów,
Jedyną duszą, w której są zawarte
Wszelkie zdolności umysłów nas wszystkich,
Wysłuchaj, proszę, co Ulisses powie.
Pełen uznania jestem i szacunku
(do *Agamemnona*) Dla twojej wielkości oraz rządów, panie.
(do *Nestora*) Jak dla twojego czcigodnego wieku.
Również dla waszych słów mądrych. Twe słowa,
Agamemnonie, winna cała Grecja
Utrwalić w spiżu, twoje zaś, szlachetny
Nestorze, srebrem przyprószony, trzeba
Wlać w uszy wszystkich Greków, aby, niczym
Oś niewidzialna co świat cały wspiera,
Również im wszystkim stały się podporą.
Pozwólcie jednak, ty — wielki, ty — mądry,
By i Ulisses swe zdanie przedstawił.

AGAMEMNON

Książę Itaki, przemów. W przeciwieństwie
Do tego zgniłka, Tersytesa, który
Gdy swoją gębę otworzy, to gada
Całkiem od rzeczy, kiedy ty przemawiasz,
To jak muzyka brzmiały twe mądre rady.

ULISSES

Już dawno Troja runęłaby w gruzy,
A miecz Hektora stracił swego pana,
Gdyby nie liczne przeciwności... Przecież
Brak jest respektu dla prawa starszeństwa.
Greckich namiotów tyle pustych stoi
Na tej równinie, ile jest skłóconych
Fracji w tej armii. Jeżeli generał
Nie jest jak pszczelarz, dla którego pszczoły
W ulu pracują — to miodu nie zbierze.
Jeżeli władza za maską się chowa,
To i człek podły skryć się za nią może.
Same niebiosy, planety i ziemia
Szanują prawo hierarchii, pierwszeństwa,

Miejsca i ruchu, kierunku, proporcji,
Czasu i formy, starszeństwa, zwyczaju
Wedle porządku. I dlatego słońce,
Cudna planeta, zasiada na tronie
Tak wywyższonym na niebiańskiej sferze
Ponad innymi, swym kojącym okiem
Łagodząc wpływy promieni złych planet,
Lśniąc swoim światłem niczym rozkaz króla,
Niepowstrzymanie, na złe i na dobre.
Lecz gdy planety w złym porządku krążą,
To jakie plagi i jakie nieszczęście,
Sztormy na morzu, bunty, wichry wściekłe,
Trzęsienia ziemi, złowieszcze przemiany,
Koszmary, lęki wynikną, gdy sfery
Swoją harmonijny ład zmaczą, zaburzą,
Całkiem zatracą. Gdy władza jest słaba —
Choć być powinna bazą wszelkich planów —
To konsekwencje muszą być żalosne.
Jak mogą ludy, uczeni mężowie,
Bractwa cechowe, kupcy z miast nadmorskich,
Pierwszeństwo rodu, wyłączność dziedzictwa,
Przywilej wieku, korony i berła,
Laurów zaszczyty — współistnieć w harmonii
Bez sztywnych zasad hierarchii starszeństwa?
Zburzyć hierarchię, rozstroić tę strunę,
To słuch narazić na bezładny jazgot.
Każda rzecz wtedy popadnie w swą skrajność;
Wezbrane wody podniosą swe łona
Nad brzegi — lądy w bryję zamieniając;
Brutal panował będzie nad słabszymi,
A syn wyrodny ojcu śmierć zgotuje;
Naczelnym prawem będzie tylko siła,
Prawdziwe prawo a także bezprawie,
(Których rozjemcą w ich odwiecznej walce
Jest sprawiedliwość) — stracą swe imiona,
A po nich przyjdzie kres sprawiedliwości.
Bo wówczas każdy uwierzy w swą siłę,
Co zrodzi żądzę, a żądza pragnienie,
Które się stanie wszystkożernym wilkiem;
On zaś, zżerany żądzą i pragnieniem,
Będzie wokoło żer dla siebie węszył,
Aż w końcu z głodu i sam siebie pożre.
Królu, wszak kiedy władza jest zduszona,
To jej rzeźenie tylko chaos rodzi.
Gdy władzy nie ma, wówczas krok po kroku

Wciąż się cofamy, celu nie dochodząc.
Gdy generała nie darzy szacunkiem
Jego pułkownik, to ten poważania
Nie znajdzie niżej. A młodszy oficer
Nie ma posłuchu u zwykłych żołnierzy.
Gdy wyższe szarże taki przykład dają,
Jest to zaraza, co wszystkich ogarnie
Zawiści jadem i białą gorączką.
To ta choroba wciąż ratuje Troję,
A nie jej własne męstwo. By zakończyć
Mowę przydługą, którą wygłosiłem:
Troja jest zbrojna w chorobę, nie w siłę.

NESTOR

Mądrze Ulisses nam tutaj przedstawił
Chorobę, która zżera nasze siły.

AGAMEMNON

Skoro diagnozę trafną postawiłeś,
Mów, Ulissesie, jakie jest lekarstwo?

ULISSES

Wielki Achilles, w opinii ogółu
Nasza ostoja i nasz miecz najteższy,
Uszy ma pełne hołdów oraz pochlebstw,
Przez co tak dufny jest we własną siłę,
Że w swym namiocie gnuśnieje i z naszych
Projektów szydzi. A z nim jest Patroklos:
Byczy się w łóżku przez dzień cały, żarty
Wulgarne stroi i nas parodiuje
W sposób dziwaczny, więcej — obraźliwy,
W czym ten potwarca śmie widzieć aktorstwo.
Agamemnonie, on sobie twój tytuł
Czasem przywłaszcza — jest jak lichy aktor,
Którego talent zawiera się w nogach;
Sądzi, że sztuki esencją jest dialog
Jaki prowadzą jego mocne stopy
Z deskami sceny. A z jakim żalonym
I przesadzonym podobieństwem twoją
Wielkość odgrywa! A kiedy on mówi,
To jak dzwon marny, językiem tak podłym,
Że przy nim dzikie rżenia z gardzieli
Tyfona wydać by się nawet mogły
Hiperbolami. Zaś wielki Achilles
W swym gnuśnym łożu leżąc, przyklaskuje

Wstrętnym popisom i ryczy ze śmiechu,
Krzyczy: „Wspaniale, toż to Agamemnon!
Zagraj mi teraz Nestora, rwij brodę
I jak on chrząka, kiedy chce przemówić”.
Ten gra niezdarnie, ale podobieństwo
Jest takie bliskie, jak woda i ogień,
Jak Afrodyta i jej mąż pokraczny.
Lecz bóg Achilles woła: „To wspaniale!
To cały Nestor; teraz, Patroklusie,
Pokaż jak zbroję zakłada, gdy nocny
Alarm go budzi z powodu wycieczki”.
Wówczas to, wierzcie, słabość i bezradność
Starości są im przyczyną zabawy.
Kasze i pluje, niezdarnie próbując
Rzemienie zbroi zapiąć. Na ten widok
Nasz dzielny rycerz kona: „Starczy tego,
Dość, Patroklusie, lub daj mi ze stali
Żebra; inaczej wnet pękne ze śmiechu.”
W ten sposób wszystkie talenty, przymioty,
Umiejętności, nasze charaktery,
I cechy wspólne i te, co szczególne,
Nasze działania, zwycięstwa, strategie,
Zapobiegliwość, wezwania do walki,
Sukcesy, klęski, mowy pokojowe,
Wszystko, co było i czego nie było
Jest im tworzywem prześmiewczych igraszek.

NESTOR

Niczym zaraza to się rozprzestrzenia
Przykład z nich biorą, bo są uwielbiani —
Jak rzekł Ulisses. Swoją samowolą
Pyszni się Ajaks, jak koń na paradzie
Zadziera głowę i równie jest dumny
Ze swojej sławy jak wielki Achilles.
Nawet w namiocie zamieszkał podobnym.
Tam zwyrodniałe wydaje biesiady
Szydzi z tej wojny i jest pewny siebie
Niczym wyrocznia. Zmusza Tersytesa,
Tego sługusa, który z jadem tłucze
Pieniądz potwarzy całkiem jak mennica,
By w swych prześmiewkach wciąż nas z błotem mieszał,
Aby obnażał nasze słabe strony
Nie bacząc na to, że wróg nam zagraża.

ULISSES

Surowo sądzą ostrożność mądrości,
Zwąc ją tchórzostwem; dla niej podczas wojny
Miejsca nie znają; nie chcą wiedzieć czym jest
Taktyki sztuka i wierzą jedynie
W skuteczność miecza. A spokój rozumu,
Co umie stwierdzić, ile rąk potrzeba
Aby uderzyć skutecznie w potrzebie,
Dzięki swym żmudnym obliczeniom umie
Też oszacować trafnie siły wroga —
To dla nich warte nie więcej niż sieczka.
Zwą to łożkowym dowodzeniem, albo
Zabawą w wojnę, czy wojną w pieleszach.
Dla nich więc taran, co mury powala
Dzięki swej sile, przez impet ciężaru,
Więcej jest warty od głowy, co taką
Maszynę sprytnie wymyśliła, czy też
Od mądrych ludzi, co swoim rozumem
Sprawnie z tarana umieją korzystać.

NESTOR

Jeśli pobłażać dąsom Achillesa,
Więcej pożytku będzie z jego konia.

Słychać trąbkę bojową.

AGAMEMNON

Co, trąbka? Proszę, spójrz, Menelausie.

MENELAUS

To poseł z Troi.

Wchodzi E n e a s z.

AGAMEMNON

Mów, czego pragniesz, tu, w naszym obozie?

ENEASZ

Czyj to jest namiot, czy Agamemnona?

AGAMEMNON

Agamemnona.

ENEASZ

 Czy mnie jako księciu
I heroldowi mą rycerską misję
Przed oczy króla będzie wolno zanieść?

AGAMEMNON

Równie bezpiecznie jak pod Achilleśa
Tarczy opieką, w obecności wszystkich
Greckich dowódców, którzy jednomyślnie
Agamemnona uznają za króla.

ENEASZ

Grzeczna to zgoda i straż znakomita;
Jak jednak obcy rozpozna wzrok króla
Wśród tylu spojrzeń zwykłych śmiertelników?

AGAMEMNON

Jak to?

ENEASZ

 To proste: pytam, bowiem pragnę
Rozbudzić w sobie należny szacunek,
Który na licu rumieniec wywoła,
Jak u Aurory spojrzenie Febusa.
Gdzie jest ten półbóg władzą wywyższony
Ponad Grekami? Który z was jest wielkim
Agamemnonem?

AGAMEMNON

 Ten Trojańczyk chyba
Szydzi z nas sobie lub dwornością przesiąkł.

ENEASZ

My Trojańczycy jesteśmy tak dworni,
Tacy łagodni bez broni, subtelni
Jak aniołowie. Tym jesteśmy sławni
Podczas pokoju. Jednak na czas wojny
Duch w nas wstępuje i za broń chwytamy
Silnym ramieniem; mamy ostre miecze
I łaskę niebios. Nikt nam nie dorówna
Wielkością ducha. Lecz milcz, Eneaszu,
Milcz, Trojaninie, zamknij usta dłonią.
Wartość pochwały niewiele się liczy,
Gdy ją wygłasza ten, kogo dotyczy.

Za to pochwała niechętnego wroga
Sławie pomaga, bo jest czystej próby.
I tylko taka jest powodem chluby.

AGAMEMNON
Czy, wysłanniku, zwą cię Eneaszem?

ENEASZ
To jest me imię.

AGAMEMNON
Co cię tu sprowadza?

ENEASZ
Wybacz mi panie, dla Agamemnona
Uszu mam wieści.

AGAMEMNON
On na osobności
Niczego z Troi wysłuchać nie zechce.

ENEASZ
Ani ja nie chcę szeptać z nim na boku.
Trębacz jest ze mną, aby słuch królewski
Obudzić. Wtedy będę mógł przemówić.

AGAMEMNON
Nie jest to pora snu Agamemnona,
On czuwa, zatem na wiatr słów nie rzucasz.
On sam ci o tym mówi, Trojańczyku.

ENEASZ
Brzmij trąbko głośno, nieś swój ton spiżowy
Między namioty gnuśne, by Grek każdy
Co ma odwagę, dowiedział się zaraz,
O misji z Troi, którą chcę ogłosić.

Głos trąbki.

Jest, wielki królu, w Troi księżę Hektor,
Syn Priama, który znudzony zbyt długim,
Gnuśnym rozejmem, stracił już cierpliwość.
Poprosił, abym z trąbką tu się udał
I to przekazał: królowie, księżęta,
Panowie, jeśli jest między Grekami,
Taki, co honor nad wygodę ceni,

Taki, co chwałę ponad śmierć wynosi,
Taki, co nie zna lęku w swej odwadze,
Taki, co wielbi swoją ukochaną
Nie pustym słowem rzucanym w przysięgach,
Ale prawdziwie — i jest gotów bronić
Swojej miłości nie tylko w ramionach
Czułych, lecz również krzyżując swe ramię
Z mężczyzną — temu rzucam to wyzwanie:
Hektor, na oczach obu stron zwaśnionych,
Będzie chciał dowieść, o ile podola,
Że jego pani jest piękna i wierna
Oraz mądrzejsza ponad wszystkie, które
Kochają Grecy. Jutro wraz z trębaczem,
W połowie drogi między namiotami
A murem Troi, stanie, aby wyzwąć
Do walki Greka, który w miłość wierzy.
Znajdzie się taki — Hektor z nim się zmierzy.
Jeśli nie — powie w Troi, gdy tam wróci,
Że greckie damy tak słońce spaliło,
Iż nie są warte skrzyżowania mieczy.
To me poselstwo.

AGAMEMNON

Będzie przekazane
Naszym młodzieńcom, Eneaszu. Takich,
Co nie kochali, pośród nas nie znajdziesz —
Zostali w domu. Będąc żołnierzami
Każdy z nas kochał, kocha lub chce kochać.
Więc jeśli kochał, kocha lub chce kochać,
To czoła stawia Hektorowi. Jeśli
Żaden nie stanie, to ja jestem gotów.

NESTOR

Powiedz mu także o Nestorze, który
Był już mężczyzną, gdy dziadek Hektora
Ssał jeszcze sutek. Jestem teraz stary,
Lecz jeśli w greckim obozie nie będzie
Tak szlachetnego, ognistego męża,
Który by stanął w imię swej miłości,
To przekaż jemu, że mam srebrną brodę
Schowam pod złotą przyłbicą, a stare
Ramiona w zbroję oblekę i stając
Przeciwko niemu, powiem, że ma żona
Piękniejsza była niżli jego babka
I najcnotliwsza ze wszystkich na świecie.

W starciu z młodością resztkę krwi utracę,
Jednak dowiodę prawdy swej miłości.

ENEASZ

Niech niebo strzeże nas przed brakiem męstwa.

ULISSES

Amen.

AGAMEMNON

Podaj mi rękę, godny Eneasz.

Chcę cię zaprosić do swego namiotu.

O tym wyzwaniu Achilles się dowie,

Zaraz je w całym obozie rozpowiem.

Zanim odejdiesz — proszę na biesiadę,

Jak gościć wrogów będziesz sam przykładem.

Wychodzą wszyscy poza Ulissem i Nestorem.

ULISSES

Słuchaj, Nestorze.

NESTOR

Co rzeknie Ulisses?

ULISSES

W mej głowie powstał pomysł całkiem nowy;

Przy twojej pomocy może nabrać kształtu.

NESTOR

Co to takiego?

ULISSES

W tym rzeczy sedno: klin usuniesz klinem —

Pycha zasiana niegdyś w Achillesie

Już wybijała ponad wszelką miarę.

Musi być ściętą, bo się złem rozpleni

Jak chwast w ogrodzie i nas też zarośnie.

NESTOR

Więc co zamierzasz?

ULISSES

Wyzwanie dzielnego

Hektora wszystkim będzie ogłoszone,
Jednak w istocie tyczy Achilleś.

NESTOR

To prawda jasna — tak jak liczba drobna
Wyrzucić może olbrzymi majątek.
Bez wątpliwości zamiarem Hektora
Jest, by Achilles z nim do walki stanął.
On sam to pojmie, chociażby mózg jego
Był wypłukany jak wybrzeża Libii —
Choć, na Apolla, i tak jest jałowy.

ULISSES

Sądzisz, że trzeba, by stanął do walki?

NESTOR

Rzecz oczywista. Któż inny by zdołał
Honor swój wynieść z potyczki z Hektorem,
Jak nie Achilles? Choć to pojedynek,
Lecz honor Grecji od niego zależy,
Gdyż Troja pragnie łąsam podniebieniem
Skosztować kąsek nasz najznakomitszy.
Wierz, Ulissiesie, nasza reputacja,
Od tej przyziemnej zabawy zależy.
Bowiem jej wynik, na złe i na dobre,
Chociaż dotyczy tylko dwóch rycerzy
Da całej armii znak przyszłych wypadków.
Tak jak spis treści opasłego tomu
Daje zapowiedź tego, co nastąpi,
Tak wróżyć będą z niewielkiego starcia
O losie wojny. Wszyscy oczekują,
Że rycerz, który spotka się z Hektorem,
Będzie wybrany przez nas. Zaś nasz wybór,
Winien być wspólnym działaniem rozumu,
Który zasługę ponad wszystko ceni
I wskaże męża, co jest kwintesencją
Wszelkich cnót naszych. Jeśli on ulegnie,
To nie znajdziemy Greka, który w duszy
Zachowa wiarę w siebie i w zwycięstwo.
Bo tak jak mieczem i łukiem kierują
Mięśnie, tak wiara ma władzę nad nimi.

ULISSES

Wybacz te słowa, Achilles nie może
Walczyć z Hektorem. Spróbujmy jak kupcy
Najpierw pokazać pośledniejszy towar,
Licząc, że może uda się go sprzedać.
Jeśli nie — wartość lepszego towaru
Tym bardziej wzrośnie, że zły go poprzedził.
Nie dawaj zgody, aby kiedykolwiek
Achilles stawał do walki z Hektorem.
To spowoduje najdziwniejsze skutki,
Które obrosną w nasz honor lub hańbę.

NESTOR

Nie widzę tego starymi oczyma.
Co to za skutki?

ULISSES

Gdyby nie był dumny,
Sławę zwycięstwa z nami by podzielił.
Lecz on już teraz jest pyszałkowaty;
Lepiej nam w słońcu Afryki się smażyć,
Niż znosić pychę i piekącą wzdargę
Jego spojrzenia — gdy wyjdzie zwycięski.
Jeśli zaś przegra — ucierpi nasz honor,
Bo sławę straci najlepszy nasz rycerz.
Zrób losowanie i jakimś podstępem
Niech wygra durny Ajaks, niechaj walczy
Z wielkim Hektorem. Nam zaś pozostanie
Rozgłaszać wszędzie, że jest najdzielniejszy.
Tym Achillesa z pychy przeczyścimy,
Bo zbyt się puszy zewsząd słysząc chwałbę.
Piórka utraci, gdy bezmózgi Ajaks
Z walki powróci zwycięski. My wówczas
Będziemy w sławę stroić go pochlebstwem.
Jeśli zaś przegra, to nadal będziemy
Głosić opinię, że mamy i lepszych.
Tak czy siak, trzeba tak wszystko namieszać,
By Ajaks wyrwał piórka z Achillesa.

NESTOR

Bardzo twój pomysł przypadł mi do gustu,
Mój Ulisesie, dam go posmakować
Zaraz królowi; idźmy tam czym prędzej.
Dwa kundle siebie nawzajem poskromią,

Ich własna pycha szcuć będzie ze złością
Jak gdyby była rzuconą im kością.

Wychodzą.

AKT II

SCENA 1

Wchodzi Ajaks i Tersytes.

AJAKS
Tersytesie!

TERSYTES
A gdyby tak Agamemnona pokryły wrzody, wielkie, nabrzmiące, na całym ciele?

AJAKS
Tersytesie!

TERSYTES
A gdyby te wrzody były ciekące, to by znaczyło, że mamy dziurawego generała? To by ci dopiero był ciekący generalski czyrak!

AJAKS
Ty psie!

TESYTES
Przynajmniej widać by było, że ma coś w środku. Tak to nic nie widać.

AJAKS
Ty sukinsynie! Nie chcesz mnie słuchać, więc mnie poczujesz!

(uderza go)

TESYTES
Wszystkie plagi Grecji niech spadną na ciebie, ty kundlu z wołową mózgownicą!

AJAKS
Mów wreszcie, ty żrący kwasie złości, gadaj! Pięścią nauczę cię dobrych manier!

TESYTES
Prędej ja szyderstwem nauczę cię rozumu i świątobliwości, choć sądzę, że twój koń szybciej się nauczy na pamięć oracji, niż ty modlitwy bez ściąg. Umiesz bić, umiesz, prawda? Niech krwawa zaraza pochłonie takie końskie narowy.

AJAKS

Ty trujący grzybie! Powiedzże mi wreszcie o tej proklamacji.

TESYTES

Czy sądzisz, że ja niczego nie czuję, gdy tak mnie bijesz?

AJAKS

Proklamacja!!!

TESYTES

Sądzę, że jesteś proklamowanym durniem.

AJAKS

Nie prowokuj, ty jeżu śmierdzący, nie prowokuj, bo mnie ręce świerzbią.

TERSYTES

A ja ci życzę, by cię świerzb oblazł od stóp do głów i żeby to mnie przyszło cię drapać — zrobiłbym z ciebie najobrzydliwszego strupa w całej Grecji. A kiedy ruszasz do boju, jesteś najpowolniejszy ze wszystkich.

AJAKS

Powiadam — proklamacja!

TERSYTES

Cały czas złorzeczysz i szydzisz z Achilleusa, a w istocie jesteś pełen zawiści o jego wielkość, niczym Cerber zazdrosny o urodę Prozerpiny, dlatego na niego szczekasz.

AJAKS

Tersytesie, ty trajkocząca babo!

TERSYTES

To jego powinienes bić.

AJAKS

Ty stęchła buło.

TESYTES

On by cię utłukł na miazgę swoją pięścią tak, jak marynarz kruszy swój suchar!

AJAKS

Ty kurewski kundlu!

(bije go)

TERSYTES

Bij, bij! A, jak śmierdzącą jesteś kloaką! Tak, bij, bij, ty wyprana mózgownico. Tyle masz mózgu, co ja w łokciach i osioł mógłby być twoim bakałarzem. Ty parszywy, durny samochwale! Jesteś tu tylko po to, żeby bić Trojan i ci, którzy mają odrobinę rozumu mogą cię kupić i sprzedać jak barbarzyńskiego niewolnika. Jeśli nadal będziesz mnie bił, to poczynając od twojej pięty powiem ci, czym jesteś, cal po calu, ty głazie bez ludzkich uczuć!

AJAKS

Ty psie!

TERSYTES

Ty parszywcze!

AJAKS

Ty kundlu!

(bije go)

TESYTES

Ty tępy pacholku Marsa! Bij, chamie, bij, góro mięsa, bij, bij!

Wchodzą Achilles i Patroklos.

ACHILLES

Cóż to, jakże to, Ajaksie, dlaczego to robisz? Jakże to, Tersytesie, o co poszło, chłopie?

TERSYTES

Widzisz go tam, prawda?

ACHILLES

Tak, a o co chodzi?

TESYTES

Tak? Popatrz na niego.

ACHILLES

Patrzę, a o co chodzi?

TERSYTES

Ale dobrze mu się przyjrzyj.

ACHILLES

Dobrze? Przecież patrzę.

TERSYTES

Lecz jeszcze nie dość dobrze mu się przyjrzałeś, bo za kogokolwiek byś go nie wziął, on zawsze pozostanie kloaczny Ajaksem.

ACHILLES

Wiem o tym, błażnie.

TERSYTES

Tak, ale tamten błazen o tym nie wie.

AJAKS

Właśnie za takie gadanie cię biję.

TERSYTES

Ho, ho, ho, ho, jakież to mądrości on wypowiada; jego elokwentna obrona ma o — takie uszy. Ja mu bardziej mózg zbiłem na kwaśne jabłko niż on moje kości. Za jednego pensa kupię dziewięć wróbelków, a jego mózgowica nie jest warta nawet dziewiątej części jednego wróbla. To ci je-gomość, Achillesie, ten Ajaks, który swój rozum nosi w brzuchu, a swoje flaki w głowie. Powiem ci, co o nim sędzę.

ACHILLES

Co?

TERSYTES

Powiadam, że ten Ajaks...

A j a k s zamierza się na T e r s y t e s a.

ACHILLES

Spokojnie, dobry Ajaksie.

TERSYTES

...ma takie małe mózgowie, że nawet by nim nie zatkał ciemnego oczka Heleny, o które tu przy-był walczyć.

ACHILLES

Cicho, błażnie.

TERSYTES

Bardzo bym chciał siedzieć cicho i mieć spokój, ale ten głupi błazen nie chce: ten tam, ten oto, spójrz tam tylko.

AJAKS

O ty przeklęty kundlu. Ja cię...

ACHILLES (*do Ajaksa*)

Chcesz odpowiadać głupiemu według głupstwa jego?

TERSYTES

Zapewniam cię, że nie, bo to by mu wstyd przyniosło.

PATROKLUS

A więc spokojnie, Tersytesie.

ACHILLES

O co ta kłótnia?

AJAKS

Poprosiłem tego próżnego puszczyka, żeby mi powiedział o treści proklamacji, a on ze mnie szydzi.

TERSYTES

Nie jestem twoim sługą.

AJAKS

Dobra, dobra...

TERSYTES

Służę tu z własnej woli.

ACHILLES

Twą ostatnią przysługę na tobie wymusiłem. Nie zrobiłeś jej z własnej woli — żaden człowiek nie daje się bić dobrowolnie. Ajaks był tu ochotnikiem, a ty z musu rekrutem.

TERSYTES

Prawda, większa część twego rozumu leży w twoich mięśniach, jak ludzie mówią. Hektor nieźle się obłowi rozłupując wasze mózgownice. Będzie to dla niego taki zysk, jak z rozłupania pustego orzecha.

ACHILLES

To mnie też dotyczy, Tersytesie?

TERSYTES

Ulisses i stary Nestor, których rozum był stęchły zanim jeszcze waszym dziadkom wyrosły panokcie u stóp, zaprzęgli was niczym woły robocze i zmuszają do wojennej orki.

ACHILLES

Co, co?

TERSYTES

Tak, prawdę mówię — wio, Achillesie, wio, Ajaksie, wio...

AJAKS

Wytnę ci język!

TERSYTES

To bez znaczenia, bo nawet wtedy będę mówił równie mądrze jak ty.

PATROKLUS

Już starczy słów, uspokój się, Tersytesie.

TERSYTES

Miałbym się uspokoić, bo mnie o to prosi panienska Achillesa, co?

ACHILLES

Widzisz, i tobie się dostało, Patroklusie.

TERSYTES

Będziecie wisieć za swoją głupotę, nim wrócę do waszych namiotów. Będę się obracał tam tylko, gdzie znajdę trochę rozumu. Opuszczam tę frakcję durniów.

Wychodzi.

PATROKLUS

Baba z wozu, koniom lżej.

ACHILLES

Zatem wiedz, panie, właśnie ogłoszono,
Że Hektor stanie o piątej nad ranem,
Razem z trębaczem w pół drogi od Troi;
Chce jutro wyzwać na spotkanie wszystkich
Naszych rycerzy, którzy mają śmiałość
I czelność twierdzić, że... nie wiem co dalej...
Głupstwo, żegnajcie.

AJAKS

Czołem. Kto chce walczyć?

ACHILLES

Nie wiem, rozstrzygnie to wnet losowanie,
Choć i bez tego wie, z kim chce się spotkać.

AJAKS

To znaczy z tobą? Wyruszam na spytki.

Wychodzą.

SCENA 2

Wchodzą Priam, Hektor, Trojlus, Parys i Helenus.

PRIAM

Tyle straciwszy czasu, krwi, słów zbędnych
Raz jeszcze Nestor ponawia żądanie:
„Dajcie Helenę — wówczas wszystkie klęski
Skończą się wreszcie; to nie tylko honor,
I strata czasu, nasz próżny wysiłek,
Koszty i rany, utrata przyjaciół.
Lecz mam na myśli, to co najcenniejsze,
A co sęp wojny swym ogniem pożera”.
Co na to powiesz, waleczny Hektorze?

HEKTOR

Ja Greków najmniej ze wszystkich się boję,
O ile idzie o me własne sprawy.
Lecz, wielki Priamie, nie znajdziesz kobiety
O sercu jak me miękkim, równie strachem
Wskroś przenikniętej, gotowej zakrzyknąć:
„Co będzie dalej? Kto zdoła przewidzieć?”
Kruchość pokoju leży w zadufaniu,
W wierze w bezpieczną przyszłość. Lecz rozsądna
Zapobiegliwość jest mądrości znakiem,
Jest jak lekarski przyrząd oględzinom
Rany służący. Oddajcie Helenę.
Od kiedy pierwszy miecz wzniesiono dla niej,
To każda dusza płacona w daninie
Tej strasznej wojnie — jest warta Heleny;
A tych dziesięcin było już tysiące.
Mówię o naszych. Skoro setki ludzi
Tracimy broniąc tej, co naszą nie jest,
A nawet gdyby i była Trojanką,
To warta nie jest naszej jednej duszy;
Więc pragnę wiedzieć, czy jest jakiś powód,
Aby jej bronić?

TROJLUS

Wstydz się, wstydz, mój bracie,
Jak możesz mierzyć honor majestatu
Tak dostojnego, jak naszego ojca,
Miarą należną jedynie pospółstwu?
Czy chcesz fałszywą monetą ustalić
Wartość niezwykłą jego cnót rozlicznych?
Czy nieskończoność chcesz pomierzyć cienką
Nitką splecioną z lęków i czczych myśli?
Hańba to wielka i wstyd dla nas wszystkich!

HELENUS

Twych słów brutalność wcale mnie nie dziwi,
Szczekasz, bo brak ci mądrych argumentów.
Pozwól, by ojciec dalej mądrze władał,
Na twoje głupie przemowy nie bacząc.

TROJLUS

Jesteś stworzony do gnuśnego spania,
A rękawice masz tchórzem podszyte,
Bracie kapłanie. Więc tak rozumiesz:
Wiesz, że wróg pragnie cię skrzywdzić, wiesz także,
Że miecz ma ostry i śmiertelnie groźny,
Dlatego rozum każe ci uciekać.
Trudno się dziwić, że kiedy Helenus
Zobaczy Greka z dobytym orężem,
To jego duszy skrzydła w pięty idą
I frunie niczym skarcony Merkury
Sprzed ócz Jowisza albo niczym gwiazda,
Która wypadła z swej niebiańskiej sfery.
Jeśli kierować mamy się rozumem,
To lepiej bramy zatrzaskać i drzemać.
Jeśli będziemy taką karmą tuczyć
Honor i męstwo — to serca zajęcze
Wnet im wyrosną. Kiedy wrzód rozumu
I ostrożności na wątrobie legnie,
To ją wykrwawi i werwa odbiegnie.

HEKTOR

Bracie, Helena nie jest warta ceny
Jaką płacimy broniąc jej zawzięcie.

TROJLUS

Czyż cena wszelkiej rzeczy nie jest taka,
Jaką gotowi jesteśmy zapłacić?

HEKTOR

Wola jednostki ceny nie wyznacza.
Jest ona bowiem zawarta w towarze
W tym samym stopniu, co w oczach nabywcy.
Jest bałwochwalstwem, szaleństwem, czcić bożka
Nad jego miarę. W zaćmieniu miłości
Kochać umiemy nawet te zalety,
Których w kochance śladu nikt nie widzi.

TROJLUS

Dziś pojme żonę zgodnie z moim pragnieniem,
Które zrodziły moje własne zmysły —
Oczy i uszy były mi sternikiem
Między rafami pragnień i rozsądku;
Czyż mam odrzucić żonę raz wybraną,
Gdy oczekiwań mych nie zaspokoi?
Nie można uciec od swego wyboru,
Żeby honoru przy tym nie pokalać.
Nie można zwrócić kupcom szat zbrukanych,
Ani wyrzucać dań, które zostały
Po uczcie, kiedy jesteście już syci.
Niegdyś uznano za rzecz słuszną, aby
Parys do Greków ruszył zemsty szukać.
Wasze poparcie żagle mu wydeło.
Fale i wichry, ci starzy rywale,
Rozejm zawarli i jemu służyli:
Dotarł do portów, do których chciał dotrzeć,
Potem, za ciotkę przez Greków więzioną,
Porwał Helenę, której młoda świeżość
Czyni Apolla starcem, a poranek
Pozbawia rosy. Czemu jej bronimy?
Grecy trzymają nadal naszą ciotkę.
Za to Helena jest przecież jak perła,
Jej wartość wyższa jest nad tysiąc statków,
Królów zmieniała w pospolitych kupców.
Przyznasz, że Parys mądrości swej dowiódł,
Wszyscy krzyczeli: „Idź, idź!” — nie zaprzeczysz.
Jeśli więc przyznasz, że łup to bezcenny —
Wszyscy klaskali, wołając z zachwytu
(Też nie zaprzeczysz) — to jak możesz teraz,
Nagle kapryśny bardziej niż Fortuna,
Negować wartość, którą sam uznałeś,
Niczym żebraczkę dzisiaj odtrącając
Tę, którą wczoraj nad morza i lądy

Sam wynosiłeś. Podła to jest grabież,
Gdy strach nas chwyta, aby łup zatrzymać.
Tym większa podłość, że my greckiej nacji
Hańbę zadawszy, boimy się teraz —
W swym własnym kraju — bronić swoich racji.

KASSANDRA

(na zewnątrz)

Płaczcie, Trojanie, płaczcie!

PRIAM

Kto to krzyczy?

Cóż to za hałas?

TROJLUS

To na pewno nasza
Szalona siostra. Jej głos rozpoznaję.

KASSANDRA

(na zewnątrz)

Płaczcie, Trojanie.

HEKTOR

Tak, to jest Kassandra.

Wchodzi obłąkana K a s s a n d r a.

KASSANDRA

Płaczcie, Trojanie. I dziesięć tysięcy
Oczu utopię w łzach mego proroctwa.

HEKTOR

Spokojnie, siostrze, uspokój się, proszę.

KASSANDRA

Dziewice i chłopcy, mężowie, kobiety,
Starcy zgrzybiali, słodkie niemowlęta,
Co tylko płakać umieją, wy wszyscy
Płacz swój dołączcie do moich lamentów!
Lepiej zawczasu cząstkę smutku wylać,
Nim jego morze wszystkich nas pochłonie.
Płaczcie, Trojanie, płaczcie! I nauczcie
Swe oczy płakać! Troja jest stracona,
A piękny Ilion dłużej stać nie będzie.
Niczym w śnie matki — pochodnią jest Parys.

Z Heleną wszystkich w ogniu czeka koniec —
Oddać ją trzeba albo Troja spłonie.

Wychodzi.

HEKTOR

Czyż, mój Trojlusie, prorocze wersety
Z ust naszej siostry płynące nie budzą
Grozy w twym sercu? Czy może krew twoja
Tak wściekle kipi, że nawet głos prawdy
Ani obawa, że niesłusznej sprawy
Broniąc doczekasz za to słusznej kary,
Ostudzić twojej gorączki nie mogą?

TROJLUS

Bracie Hektorze, nie można osądzać
Uczynków naszych, jeżeli się nie zna
Wszystkich motywów. Przecież nam nie wolno
Utracić ducha pomimo jej szaleństw.
Kassandry spazmy chore nie są w stanie
Istoty sprawy wywrócić na nice:
Wspiera się ona na naszym honorze,
A my jesteśmy związani przysięgą,
Aby jej bronić. Jeśli o mnie idzie,
Rzecz ta nie bardziej mnie dotyczy niżli
Wszystkich mych braci. Jednak niechaj Jowisz
Broni, by zaszło coś pomiędzy nami,
Co by hart ducha choć w najmniejszym stopniu
Nam odebrało, byśmy utracili
Wolę zwycięstwa i instynkt przetrwania.

PARYS

Świat wówczas mógłby łatwo nas posądzić
O brak powagi, tak w mych poczynaniach,
Jak w waszych radach. Przysięgam na bogów,
Że wasze pełne poparcie dodało
Skrzydeł mym planom rozpraszają lęki
O los wyprawy, jak ta ryzykownej.
Cóż mógłbym zdziałać sam dwiema rękami?
Jaką obroną może być odwaga
Jednego męża, jaką tarczą przeciw
Niecnyim atakom tych, którzy tę kłótnię
Sami zaczęli? Dlatego oświadczam:
Gdybym sam musiał stawić czoło wszystkim,
Nie mając innej siły, niż swój upór,

Tobym się nigdy czynów swych nie wyparł,
Ani nie stehórzyl dążąc do mych celów.

PRIAM

Parysie, mówisz jedynie o własnych
Myśląc rozkoszach. Ty zbierasz miód cały,
A my zółć tylko. Lecz taką waleczność
Trudno zwać chwałą.

PARYS

Nie miałem na myśli

Tylko rozkoszy, jaką taka piękność
Z sobą przynosi, ale również chciałbym
Skazę porwania oczyścić z honorem,
Broniąc jej tutaj. Jaką dla Heleny
Byłoby zdradą, hańbą dla was wszystkich,
A wstydem dla mnie, gdybyśmy jej teraz
Wyrzec się mieli, tracąc do niej prawa
Z przymusu wroga! Czyż to jest możliwe,
Iż tak podstępny zamiar się pojawił
W tak godnych sercach? Nie ma w naszym gronie
Tak nędznej duszy, co by nie zechciała
Miecza wydobyć w obronie Heleny;
Nie ma też człeka aż tak tchórzliwego,
By nie dał życia w naszej słusznej sprawie,
Zyskując sławę nieśmiertelną, kiedy
Broniąc Heleny stoczyć wojnę przyszło.
Powtórzę prawdę, o której już wiecie —
Równej piękności nie ma na tym świecie.

HEKTOR

I ty Parysie, i ty też Trojlusie
Przedstawiliście swoje racje dobrze,
Gładki komentarz przyczyn i problemów
Obecnych dając. Lecz zbyt powierzchownie,
Tak jak ci młodzi mężczyźni, o których
Arystoteles powiada, że jeszcze
Są niegotowi, aby ich nauczać
Filozoficznych podstaw polityki.
Wasze wywody doprowadzą raczej
Do krwi wzburzenia w wielkiej namiętności
Niż bezstronnego racji wyważenia.
Żądza i zemsta uczynią każdego
Głuchym jak żmija na rozsądku słowa.
Natury prawem jest by rzecz wracała

Do właściciela: a cóż dla mężczyzny,
Jeśli nie żona, jest jego wyłączną
Prawną własnością? Lecz kiedy to prawo
Natury będzie zgwałcone przez żądze,
Gdy nawet wielkie umysły wykażą
Zbytnią uległość wobec namiętności
Nieposkromionych i odtrącą normy
Natury — wówczas w cywilizowanym
Państwie istnieje prawo, co ukróci
To rozpasane, zwyrodniałe żądze.
Jeśli Helena istotnie jest żoną
Króla ze Sparty — a wszyscy to wiedzą —
To wówczas prawa natury i ludzi
Donośnym głosem każą nam ją zwrócić.
Dlatego trwanie w haniebnym występku
Zła nie naprawi, ale je powiększy.
Tak o tym sędzę, przynajmniej w teorii;
Lecz, moi mili, tak bym konkludował:
Niechaj Helena nadal tu zostanie,
Fakt ten nie może istotnie zaważyć
Na czci nas wszystkich razem i z osobna.

TROJLUS

Trafiłeś w sedno: gdyby nie o sławę
Tutaj chodziło — co dla nas ważniejsze,
Niż gniewne spory — to bardzo bym nie chciał
I jednej kropli krwi trojańskiej przelać
Broniąc Heleny. Lecz, dzielny Hektorze,
Ona jest źródłem sławy i honoru,
Ostrogą śmiałych i wspaniałych czynów,
Których waleczność może zniszczyć wrogów,
A przyszła sława nas unieśmiertelni.
Jest rzeczą pewną, że niezłomny Hektor
Nie straci takiej wspaniałej okazji,
Która go wita z uśmiechem zachęty,
By zyskać sławę z dawna obiecaną
I wdzięczny podziw szerokiego świata.

HEKTOR

Z każdym twym słowem zgadzam się, odważny
Synu Priama. Rzuciłem wyzwanie
Rycerskie tępy i skłóconym Grekom.
To ich duch gnuśny wprawi w przerażenie.
Mam wieści o tym, że ich wódz naczelny
Spał smacznie kiedy fala niepokoju

Spadła na jego niekarne oddziały.
Już ich wyzwałem. Dziś nie będą spały.

Wychodzą.

SCENA 3

Wchodzi Tersytes, sam.

TERSYTES

Jak tam, Tersytesie! Co, zagubiłeś się w labiryncie własnej furii? Czy ten słoń, Ajaks, nadal będzie miał przewagę nad tobą? On mnie bije, a ja lżę go. Zaiste, przednia to satysfakcja! Żeby to tak było na odwrót — żebym ja go młócił, a on mnie lżył. O bogowie, chyba nauczę się wywoływać i zaklinać diabły, jeśli nie zobaczą na własne oczy skutków swojej wściekłej nienawiści. No i jest jeszcze ten Achilles: rzadki to intrygant. Jeśli zdobycie Troi ma być zależne od ich podchodów, to jej mury będą tak długo stały, dopóki same się nie zawalą. O, ty, wielki gromowładco Olimpu, zapomnij, że jesteś Jowiszem — królem bogów, a ty, Merkury, utrac całą przebiegłość węża w swoim kaduceuszu, jeśli nie odbierzecie im tej odrobiny, tej ociupiny resztek rozumu, jaka im pozostała. A każdy głupek zaraz rozpozna, że mają go tak strasznie mało, że nawet jakby się cały strasznie wysilił, to by nawet muchy od pająka nie rozróżnił i zaraz by jakie żelastwo wyciągnął i pajęczynę porozcinał. A potem ześlijcie zemstę na cały ten obóz, albo raczej francę śródziemnomorską. To będzie właściwym przekleństwem, które spadnie na wojnę toczoną o byle dziurę. Odklepałem swoje pacierze, a diabeł Zawiści powiedział „amen”. Hej tam, mój Achillesie!

PATROKLUS (*z namiotu*)

Kto tu? Tersytes? Poczciwy Tersytesie, wejdź i pourągaj.

TERSYTES

O, gdybym przywiązywał wagę do fałszywych monet, to byś nie wypadł z sakiewki mej pamięci; lecz to bez znaczenia, bo najgorsze, co ci się mogło przytrafić, to być samym sobą! Niechaj powszechne przekleństwo ludzkości — głupota i kretynizm — przypadną ci w wielkiej obfitości. Niechaj Niebiosa uchronią cię przed bakalarzem, a wiedza trzyma się od ciebie z daleka! Niech do twej śmierci zew krwi będzie twym jedynym drogowskazem; a potem, jeśli ta, co kładąc cię do grobu powie, że twe zwłoki są piękne, to przysięgnę na wszystko, że nigdy nikogo innego całunem nie owijała jak zadzumionych. Amen. (*Wchodzi Patroklos*). Gdzie jest Achilles?

PATROKLUS

Co, jesteś taki pobożny? Modliłeś się?

TERSYTES

Tak i niechaj niebiosa mnie wysłuchają.

PATROKLUS

Amen.

ACHILLES (*z namiotu*)

Kto tam?

PATROKLUS (*wychodząc*)

Tersytes, mój panie.

ACHILLES (*z namiotu*)

Gdzie, gdzie? No, gdzie? Przyszedłeś wreszcie? (*Wchodzi Achilles*). Ach, mój ty serze, ty moje lekarstwo na kiszki, czemu tak rzadkim gościem bywałeś przy mych rozlicznych posiłkach? No, i co Agamemnon?

TERSYTES

Jest twoim dowódcą, Achillesie. Ale ty, Patroklusie, powiedz mi, czym jest Achilles?

PATROKLUS

Twoim panem, Tersytesie. Ale ty, powiedz mi czym jest Tersytes?

TERSYTES

Twoim znawcą, Patroklusie. Ale ty, Patroklusie, powiedz mi, czym ty jesteś?

PATROKLUS

Ty możesz powiedzieć, skoro jesteś moim znawcą.

ACHILLES

O, powiedz, powiedz.

TERSYTES

Zsumuję zatem całe zagadnienie: Agamemnon rządzi Achillesem, Achilles jest moim panem, ja jestem znawcą Patroklusa, a Patroklus jest durnym błaznem.

PATROKLUS

Ty łotrze!

TERSYTES

Cichaj, głupi błaznie, jeszcze nie skończyłem.

ACHILLES

Jemu wolno wszystko mówić; kontynuuj, Tersytesie.

TERSYTES

Agamemnon jest błaznem, Achilles jest błaznem, Tersytes jest błaznem i, tak jak już rzekłem, Patroklus jest durnym błaznem.

ACHILLES

Udowodnij to, proszę.

TERSYTES

Agamemnon jest błaznem, bo zabrał się do rozkazywania Achillesowi, Achilles jest błaznem, gdyż daje sobie rozkazywać Agamemnonowi, Tersytes jest błaznem, bo służy takiemu błaznowi, a Patroklos jest całkowicie durnym błaznem.

PATROKLUS

Dlaczego jestem durnym błaznem?

TERSYTES

Zapytaj o to swego stwórcę, mnie wystarczy, że na ciebie spojrzę. Patrzcie, kto tu nadchodzi.

Wchodzi Agamemnon, Ulises, Nestor, Diomedes i Ajaks.

ACHILLES

Patroklusie, z nikim nie będę mówił. Wyjdź ze mną, Tersytesie.

Wychodzi.

TERSYTES

Tyle tu szachrajstwa, tyle kuglarstwa i tyle łotrostwa! A cała sprawa idzie o kurwę i rogacza: świetny powód, żeby utworzyć rywalizujące frakcje i wykrwawić się na śmierć. Niech ich okryją zastrupiałe parchy, niech zginą w wojnie i w żądz!

Wychodzi.

AGAMEMNON

Gdzie jest Achilles?

PATROKLUS

W swoim namiocie, ale nie czuje się dobrze, mój panie.

AGAMEMNON

Niech mu powiedzą, żeśmy tu przybyli.
Naszych posłańców z kwitkiem poodprawiał,
Więc naszą godność na bok odłożywszy,
Sami przyszliśmy, żeby nie pomyślał,
Iż nam śmiałości braknie, by o swoje
Tu się upomnieć, szacunek należny
Od niego wymóc.

PATROKLUS

Zaraz mu to powiem.

ULISSES

Widziałem, kiedy się kręcił w namiocie,
Że nie jest chory.

AJAKS

Jest, niczym lew pyszny, chory na swe pyszne serce. Możecie to zwać melancholią, jeśli chcecie być dla niego uprzejmi, ale wedle mego rozumu to tylko pycha. Ale dlaczego? Z jakiego powodu? Niech pokaże nam jakiś powód do pychy. (*do Agamemnona*) Jedno słowo, mój panie.

Idą na stronę.

NESTOR

Co sprawiło, że Ajaks tak ujada na niego?

ULISSES

Achilles sprytnie przeciągnął jego błazna na swoją stronę.

NESTOR

Kogo, Tersytesa?

ULISSES

Jego właśnie.

NESTOR

W takim razie Ajaksowi zabraknie obiektu do złości, jeśli zabrano mu przyczynę.

ULISSES

Nie, bo widzisz, ten się stał nowym obiektem, który zabrał jego przyczynę.

NESTOR

Tym lepiej: ich konflikt jest nam na rękę bardziej, niż gdyby szli ręka w rękę. Zaiste silna to musiała być przyjaźń, skoro byle błazen ją zakończył.

ULISSES

Przyjaźń, której mądrość nie wiąże, głupota może łatwo rozwiązać. (*Wchodzi Patroklos*)
Oto Patroklos.

NESTOR

Lecz bez Achillesa.

ULISSES

Słoń ma kończyny, lecz nie do klękania;
Są sztywne: służą tylko do chodzenia.

PATROKLUS

Achilles mówi, że będzie mu przykro,
Jeśli powodem waszego przybycia,
Dostojny panie, z tak godnym orszakiem
Nie była tylko potrzeba rozrywki.
Ma też nadzieję, że jeno dla zdrowia
I dla trawienia odbywasz przechadzkę
Po swej wieczerzy.

AGAMEMNON

Zbyt dobrze znamy takie odpowiedzi;
Lecz te uniki podszyte szyderstwem
Nie mogą umknąć naszemu sądowi.
Ma wiele zasług i nie bez przyczyny
Je doceniamy. Lecz wszystkie zasługi
Przy paru takich, co sam sobie przyznał,
Blask w naszych oczach tracą, niczym piękne
Owoce, które — gdy nieapetycznie
Będą podane — wnet zgniją, nietknięte.
Idź i mu powiedz, że chcemy z nim mówić;
Nie zgrzeszysz przy tym, jeśli mu przekażesz
Me zdanie o nim: za bardzo jest dumny,
Przy tym za mało uczciwy. Jest nadto
Zarozumiały, ceniąc siebie wyżej,
Niż inni ludzie. Godniejsi od niego
Służą mu, sycąc jego samolubną,
Chamską wyniosłość. O danej im władzy
Zapominają, służalczo uznając
Jego kapryśną wolę i rozkazy.
Baczenie mają na jego humory,
Na ich odpływy i na ich przy pływy,
Jak gdyby cały los i przyszłość naszej
Kampanii były zależne od niego,
Nurtu Achilla kaprysów. To powtórz
I dodaj jeszcze, że jeżeli będzie
Nadal swą cenę zawyżał, to wówczas
Zrezygnujemy z niego, porzucając
Niczym machinę wojenną niezwrotną,
Która nie mogąc dotrzeć na plac boju,

Żąda, by bitwa sama do niej przyszła.
Wolimy karła ruchliwego zamiast
Tak niemrawego olbrzyma. To powiedz.

PATROKLUS

Dobrze. I zaraz odpowiedź przyniosę.

Wychodzi.

AGAMEMNON

To pośrednictwo nas nie zadowala.
Trzeba rozmówić się z nim osobiście.
Wchodź, Ulissesie.

U l i s s e s wchodzi do namiotu.

AJAKS

Czyżby Achilles był lepszy od innych?

AGAMEMNON

Tylko o miarę swego zadufania.

AJAKS

Aż o tyle? Czy nie sądzisz, że on uważa się za lepszego ode mnie?

AGAMEMNON

Bez wątpienia.

AJAKS

Czy się podpiszesz pod tym, co mówi?

AGAMEMNON

Nie, szlachetny Ajaksie. Ty jesteś równie silny, równie waleczny, równie mądry; nie gorszej krwi, a znacznie szlachetniejszy, i w sumie o wiele bardziej można na tobie polegać.

AJAKS

Jak można być aż tak dumnym? Jakże duma w człowieku rośnie? Ja nie wiem, co to duma.

AGAMEMNON

Tym lepiej to świadczy o twoim rozumie, Ajaksie, tym wspanialsze są twoje zalety. Ten, kto jest zbyt dumny, przez własną pychę jest zjadany; duma służy mu za jego własne zwierciadło, jego własne fanfary i jego własną kronikę. Tylko czyn ma prawo do dumy, a jeśli ona sama siebie chwali, to i czyn w tych pochwałach zeżre.

Wraca U l i s s e s.

AJAKS

Taką odrazę czuję do pysznych ludzi, jak do kopulujących ropuch.

NESTOR *(na stronie)*

A jednak siebie uwielbia: czy to nie dziwne?

ULISSES

Achilles jutro nie stanie do boju.

AGAMEMNON

Jaki ma powód?

ULISSES

Żadnego nie podał.

Utonął cały w nurcie swych zachcianek,
Głuchy na rady, bez cienia szacunku,
Sam siebie słucha, w siebie zapatrzony.

AGAMEMNON

Ale dlaczego naszych próśb nie słyszy,
Czyż nie chce wdychać świeżego powietrza?

ULISSES

Z rzeczy tak małych, jak ta nasza prośba
Od razu robi rzecz niezmiernie ważną.
Jest opętany manią swej wielkości,
Mówi o sobie z dumą niebywałą,
Lecz i to mało — więc zły jest na siebie.
Zaś wydumana wielkość Achillesa
Toczy w krwi jego dysputę zajadłą,
Że umysł z ciałem wojną z sobą wiodą.
Aż on sam siebie unicestwi w końcu.
Cóż mogę dodać... Tak zaraza pychy
Już go przeżarła, że wszelkie symptomy
Zdają się mówić, iż nic go nie zbawi.

AGAMEMNON

Niech Ajaks idzie. Dobry panie, proszę,
Wejść do namiotu, aby go powitać.
Mówią, że zdanie ma o tobie dobre.
Może twe prośby zmiękczą jego upór.

ULISSES

Agamemnonie, cofnij swe rozkazy.
Kroki Ajaksa będą dla nas święte,
Kiedy odwiodą go od Achillesa.
Czy ten pyszałek, który swoim tłuszczem
Podlewa własną bezczelność i nigdy
Spraw tego świata w myśli nie roztrząsał,
Chyba, że jego dotyczyły — miałby
Hołdy odbierać od męża, którego
Bardziej cenimy? O nie, ten po trzykroć
Najwaleczniejszy i szlachetny rycerz
Lauru swej sławy brukać nie powinien.
Ja nie pozwolę, aby swoją chwałę,
Której wywalczył tyle co Achilles,
Musiał poniżyć idąc na spotkanie.
To tylko doda oliwy do jego
I tak już dobrze polechtanej dumy;
Inaczej mówiąc: oliwy do ognia.
Ma iść do niego? Niech Jupiter broni,
I zagrzmi: „On niech do Ajaksa przyjdzie!”

NESTOR *(na stronie)*

Dobrze podbechtał jego próżność.

DIOMEDES *(na stronie)*

Tyle pochwał połknął, że aż go zatkało!

AJAKS

Jeśli tam pójde, to mą pięścią zbrojną
Łeb mu rozwałę.

AGAMEMNON

Nie, nigdzie nie pójdziesz.

AJAKS

A gdy wyniośle będzie mnie traktować,
To jego dumę ukróczę. Pozwólcie,
Abym tam poszedł.

ULISSES

Nie, choćby to miało
Przesądzić losy naszej wojny z Troją.

AJAKS

Bezczelny nędznik!

NESTOR (*na stronie*)

Czy nie świetnie sam siebie określił!

AJAKS

Czy nikt go manier nie nauczył!

ULISSES (*na stronie*)

Przyganiał kocioł garnkowi.

AJAKS

Już ja jego kaprysom upuszczę krwi!

AGAMEMNON (*na stronie*)

Znalazł się medyk, co sam nadaje się na pacjenta.

AJAKS

Gdyby tak wszyscy ludzie jak ja myśleli...

ULISSES (*na stronie*)

...to rozum wyszedłby z mody.

AJAKS

To by mu to na sucho nie uszło, najpierw by się żelaza nałykał. Czy taka pycha ma ujść płazem?

NESTOR (*na stronie*)

Gdyby tak się stało, to ty byś z połową uszedł.

ULISSES (*na stronie*)

Nie, miałby cały udział.

AJAKS

Już ja go ugniotę na miękkie ciasto.

NESTOR (*na stronie*)

Jeszcze nie jest dostatecznie rozgrzany, dolejcie oliwy pochwał do ognia jego spragnionej ambicji.

ULISSES (*do Agamemnona*)

Za bardzo liczysz na jego niechęć, mój panie.

NESTOR

Nie czynź tego, nasz szlachetny generale.

DIOMEDES

Musisz być gotowy do walki i bez Achillesa.

ULISSES

Lecz jego imię ciągle się powtarza,
Co sugeruje, że jest nieodzowny.
Lecz oto Ajaks — więc przed jego twarzą
Zamilknę teraz.

NESTOR

Dlaczego to robisz?

To nie jest rywal na miarę Achilla.

AJAKS

Ty psie kurewski! Tak z nami pogrywasz!
Szkoda żeś nie jest wrogim Trojaninem.

NESTOR

Och, jak to dobrze, że Ajaks nie jest...

ULISSES

Dumny...

DIOMEDES

Pazerny na pochwały...

ULISSES

Tak, albo arogancki...

DIOMEDES

Albo wyniosły, albo samolubny.

ULISSES

Dzięki niebiosom, że ukształtowały
Ciebie tak świetnie; chwała temu, który
Spłodził Ajaksa i tej, co go własną
Piersią karmiła. Niechaj sława spłynie
Na twych mentorów, sława twej naturze,
Której przymiotów rozum nie ogarnie.
Niech Mars podzieli chwałę nieśmiertelną
Na równe części i odda połowę
Temu, kto ciebie rycerstwa nauczył.

A jeśli idzie o twą siłę: niechaj
Milon — pogromca byków w twoje krzepkie
Ręce przekaże swą palmę pierwszeństwa.
Pominę teraz twoją wielką mądrość,
Co niczym potok, brzeg morski, częstokół
Tworzy granicę wszystkich twych przymiotów.
Oto jest Nestor — mądry swoim wiekiem:
Jest i być musi i nie może nie być
Mędrce. Lecz, wybacz mi, ojczyźnie Nestorze,
Gdybyś był w wieku Ajaksa, miał umysł
Jak on kształcony, to nie mogąc jego
Przewyższyc — byłbyś zupełnie jak Ajaks.

AJAKS (*do Nestora*)
Czy mogę ciebie nazywać swym ojcem?

NESTOR
Możesz, mój synu.

DIOMEDES
Pozwól mu, Ajaksie,
Kierować sobą.

ULISSES
Nie możemy zwlekać,
Achilles skrył się w gąszczu niczym łania.
Niech nasz generał zechce zwołać radę
Wojenną — nowi królowie przybyli
Pod mury Troi. Jutro całą siłą
Musimy stanąć w gotowości. Oto
Znalazł się heros, co wszystkich przewyższy,
I nawet spośród najlepszych rycerzy
Nikt nie jest w stanie z Ajaksem się zmierzyć.

AGAMEMNON
Pójdźmy na radę, niech Achilles chrapie —
Łódź pomknij chętnie, gdzie ugrzęźnie statek.

AKT III

SCENA 1

Wchodzą Pandarus i Sługa.

PANDARUS

Śluchaj, przyjacielu, tylko słówko: czy przypadkiem nie jesteś z dworu młodego pana Parysa.

SŁUGA

Właśnie na ten dwór przyszedłem.

PANDARUS

Więc jest twoim panem?

SŁUGA

Bóg jest moim Panem.

PANDARUS

Śluzysz wielkiemu panu, muszę mu to przyznać.

SŁUGA

Chwała Panu Bogu!

PANDARUS

Znasz mnie, prawda?

SŁUGA

Tak, panie, powierzchownie.

PANDARUS

Poznaj mnie więc lepiej, przyjacielu: jestem pan Pandarus.

SŁUGA

Mam nadzieję, że poznam waszą szlachetność.

PANDARUS

Bardzo tego pragnę.

SŁUGA

Skoro taka jest łaska boska dla waszej miłości.

PANDARUS

Naszej miłości? Nie, przyjacielu, ja nie jestem aż tak wielkim panem: nie „waszej miłości”, tylko „proszę pana”, albo lepiej „waszmość”. Co to za muzyka?

SŁUGA

Wiem tylko częściowo: to muzyka w kawalkach.

PANDARUS

Czy znasz muzyków?

SŁUGA

Całkowicie.

PANDARUS

Komu grają?

SŁUGA

Słuchaczom, panie.

PANDARUS

Dla czyjej przyjemności?

SŁUGA

Mojej i innych, którzy kochają muzykę.

PANDARUS

Mam na myśli rozkaz, przyjacielu.

SŁUGA

Komu mam rozkazać?

PANDARUS

Przyjacielu, nie rozumiemy się: ja jestem zbyt grzeczny, a ty zbyt przebiegły. Na czyje życzenie ci ludzie grają?

SŁUGA

A, o to idzie; tak więc, panie, na życzenie mego pana Parysa, który jest tam we własnej osobie; z nim jest też śmiertelna Wenus, kwintesencja piękna, ucieleśniona dusza miłości...

PANDARUS

Co, moja krewniaczka Kressyda?

SŁUGA

Nie, panie, Helena; czy nie mogłeś się tego domyślić po tym, jak ją określiłem?

PANDARUS

Wydawać by się mogło, człeku, że nigdy nie widziałeś pani Kressydy. Przychodzę pomówić z Parysem przysłany przez księcia Trojlusa: muszę go zalać komplementami, bo cały aż się gotuje z przejęcia.

SŁUGA *(na stronie)*

Jeśli wykipisz, to Parys mokry będzie — to ci dopiero komplement.

Wchodzi Parys z Heleną i orszakiem.

PANDARUS

Niechaj Fortuna piękne dni ci ześle, mój panie, i całemu temu pięknemu towarzystwu. Piękne pragnienia we wszystkich pięknych sprawach niech pięknie was prowadzą, a zwłaszcza ciebie, piękna królowo: piękne myśli niech będą twoją piękną poduszką.

HELENA

Drogi panie, jesteś pełen pięknych słów.

PANDARUS

Jeśli takie jest twoje piękne życzenie, słodka królowo. Piękny panie, dobiegły mnie strzępy porywającej muzyki.

PARYS

Ty ją zupełnie na strzępy porwałeś, kuzynie, lecz na me życie, musisz ją na powrót zawiązać; swój występki naprawisz swoim występkiem.

HELENA

On mówi jakby śpiewał.

PANDARUS

Doprawdy, pani, nie.

HELENA

O, panie...

PANDARUS

Głos mam nie szkolony, tak po prawdzie, całkiem nie szkolony.

PARYS

Dobrze powiedziane, mój panie, bo już inaczej śpiewasz.

PANDARUS

Mam sprawę do mego pana, droga królowo. Mój panie, czy mogę zamienić z tobą słowo?

HELENA

Nie, tym się nie wykręcisz, musimy usłyszeć jak śpiewasz, to oczywiste.

PANDARUS

Cóż, słodka królowo, chyba się ze mnie naigrawasz... Lecz mój panie, rzecz w tym, że mój drogi pan i najbliższy przyjaciel, twój brat Trojlus...

HELENA

Mój Pandarusie, miodousty panie...

PANDARUS

Zaraz, zaraz, słodka królowo, zaraz....poleca siebie z największą miłością...

HELENA

Nie pozbawisz nas piosenki. Jeśli to zrobisz, to nasza niełaska spadnie na twoją głowę.

PANDARUS

Słodka królowo, słodka królowo, to ci słodka królowa na mą wiarę.

HELENA

A słodką panią zasmucić, to kwaśna obraza.

PANDARUS

Zupełnie w smak ci to nie będzie; doprawdy, nie będzie. Nie, również i mnie nie są w smak takie propozycje, nie nie... I, mój panie, on błaga ciebie żebyś go usprawiedliwił, jeśli król spyta o niego podczas wieczerzy.

HELENA

Mój panie Pandarusie...

PANDARUS

Co rzecze moja słodka królowa, moja naj, najśłodsza królowa?

PARYS

A co się stało, gdzie Trojlus chce dzisiaj wieczerzać?

HELENA

Dobrze już, lecz mój panie...

PANDARUS

Co rzecze moja słodka królowa? Bo Parys w końcu straci cierpliwość — nie powinniście wiedzieć, gdzie on dzisiaj wieczerza.

PARYS

Założę się o życie, że z moją zniewalającą Kressydą.

PANDARUS

Nie, nie, nic z tych rzecz. Chybiłeś. Przecież twoja zniewalająca Kressyda jest chora.

PARYS

Cóż, usprawiedliwię go.

PANDARUS

Ale, mój dobry panie, dlaczego wspomniałeś o Kressydzie? To biedactwo jest zniewolone chorobą.

PARYS

Wyszpiegowałem.

PANDARUS

Wyszpiegowałeś? Co wyszpiegowałeś? No dobrze, dajcie mi instrument. Słucham, słodka królowo?

HELENA

To bardzo uprzejmie.

PANDARUS

Moja bratanica jest strasznie zakochana w pewnej rzeczy, którą posiadasz, słodka królowo.

HELENA

Będzie ją miała, mój panie, jeśli tą rzeczą nie jest mój Parys.

PANDARUS

On? Ależ ona w ogóle go nie chce. Tych dwoje zupełnie nie pasuje do siebie.

HELENA

Lecz jeśli się dopasują, to będzie ich troje.

PANDARUS

Dobrze, dobrze, nie chcę o tym więcej słuchać. Zaśpiewam wam teraz piosenkę.

HELENA

Tak, tak, proszę, już teraz. Doprawdy, słodki panie, masz tak harmonijne czoło.

PANDARUS

Dajmy już temu spokój.

HELENA

Niech twoja piosenka będzie o miłości. Ta miłość wszystkich nas zgubi. Och, Kupidzie, Kupidzie, Kupidzie!

PANDARUS

O miłości? Dobrze, niech będzie.

PARYS

Tak, jeśli możesz. Miłość, miłość, nic innego tylko miłość.

PANDARUS (*śpiewa*)

Miłość, miłość, byle chęci
Do miłości ci starczyło,
Ciągłe kochaj, ciągle więcej!
Gdy wystrzeli dla kochania
Łuk miłości —
Padnie jeleń, padnie łania.
Lecz jej strzała nie porani
Choć się wbije:
Choć skrzywdzona jej nie zgani
Ranna pani.
Krzyczą kochankowie: och! och!
Lecz miłość w rozkoszy — cmok! cmok!
Przedłuża swe życie w ach! ach!
Najpierw — och! och! — potem — ach! ach!
Tak w jękach rozkoszy: och! och!
Przechodzi natychmiast w ach! ach!
Hej ho!

HELENA

Na bogi, miłości w nim po czubek nosa.

PARYS

On tylko gołąbki zajada, kochanie, a ta namiętność krew burzy, a krew namiętna prowadzi do namiętnych myśli, a namiętne myśli prowadzą do namiętnych uczynków, zaś namiętne uczynki — to miłość.

PANDARUS

A więc to takie jest pochodzenie miłości? Namiętna krew, namiętne myśli, namiętne uczynki! W takim razie miłość jest rodzajem żmii. Czyżby miłość była rodzajem jaszczurczym? Słodki panie, kto dziś ruszył w pole?

PARYS

Hektor, Dejfobus, Helenus, Antenor i wszyscy kawalerowie trojańscy. Ja też bym dziś zbroję założył, lecz moja Helenka nie zgodziła się na to. Jak to się stało, że mój brat Trojlus nie walczył?

HELENA

Wciąż jest nadąsany? Ty wszystko wiesz, panie Pandarusie.

PANDARUS

Nie ja, słodka jak miód królowo. Ciekaw jestem, jak sobie dzisiaj poradzili w polu? Będziesz pamiętał o usprawiedliwieniu brata?

PARYS

Z całą pewnością.

PANDARUS

Żegnaj, słodka królowo.

HELENA

Pozdrów ode mnie swoją bratanicę.

PANDARUS

Uczynię to, słodka królowo.

Wychodzi; trąbią na odwrót.

PARYS

Wracają z pola, chodźmy do Priama
Przywitać naszych. Ma słodka Heleno,
Muszę cię prosić, byś zechciała pomóc
Zdjąć Hektorowi zbroję, gdyż jej sprzączki
Mocne pod czarem twoich białych palców
Łatwiej ulegną niż mocarnej stali
Greckich wojaków. Więcej tym dokonasz
Niż ich wodzowie: Hektora rozbroisz.

HELENA

Wielkim zaszczytem to jest dla nas dwojga —
Być jego sługą. Gdyż ofiarowując
Mu nasze służby, przysporzymy sobie
Więcej splendoru i blasku niż mamy.

PARYS

Kocham cię, słodka, ponad wszelkie słowa.

Wychodzą.

SCENA 2

Wchodzą Pandarus i sługa Trojlus a (naprzeciw siebie).

PANDARUS

Hej tam, gdzie twój pan? U mej krewniaczki Kressydy?

SŁUGA

Nie, panie, on czeka, byś ty go tam zaprowadził.

Wchodzi Trojlus.

PANDARUS

O, właśnie tu idzie. Jak tam, jak tam?

TROJLUS *(do sługi)*

Odejdź.

Sługa wychodzi.

PANDARUS

Czy widziałeś moją krewniaczkę?

TROJLUS

Nie, Pandarusie. Wokół drzwi jej krążę
Jak obca dusza przy stygijskim brzegu,
Czekając łodzi. Bądź moim Charonem
I przewieź szybko do tych pól cudownych,
Gdzie będę w łożu liliowym się pasał,
Co obiecane jest tylko wybranym.
Dobry Pandarze, z ramion Kupidyna
Wykradnij skrzydła malowane, by mnie
Czym prędzej przenieść do mojej Kressydy!

PANDARUS

Pospaceruj tu, w ogrodzie, ja ją wnet przywiodeę.

Wychodzi.

TROJLUS

Nagła nadzieja w głosie myśli maści.
Wyśniona słodycz zmysły me czaruje:
Czym ona będzie, gdy me podniebienie
Skosztuje czystej miłości nektaru?
Śmiercią, jak sądzę lub zmysłów utratą,
Szczęściem zbyt wzniosłym, za bardzo niebiańskim,
W swojej słodyczy za nadto subtelnym
Dla moich zmysłów, które są przyziemne.
Boję się tego. Boję się, że stracę
Umiar w rozkoszy, tak jak w czasie bitwy,
Gdy wrogów ścigam, bijąc ich na oślep.

Wchodzi P a n d a r u s.

PANDARUS

Już się szykuje, zaraz będzie tutaj. Musisz wykazać przytomność umysłu. Ona tak się rumieni, tak pierś jej faluje, jakby ujrzała ducha! Pójdę po nią. Śliczny z niej łobuziak. Dech tak straciła jak schwytany wróbelek.

Wychodzi.

TROJLUS

I moje serce namiętność schwyciła,
Więc bije szybciej niż podczas gorączki.
Siły straciłem i drzę cały niczym
Wasal, gdy króla oko na nim spocznie.

Wchodzi P a n d a r u s i K r e s s y d a.

PANDARUS

No, no, czy musisz się rumienić? Tylko małe dziecko się wstydzi. Oto ona. Powtórz teraz przed nią przysięgi, które mnie składałeś. Co, znowu chcesz odejść? Trzeba cię tresować, byś była łaskawa, co? Nuże, nuże: jeżeli będziesz się cofać, to zaprzęgniemy cię do dyszla. Dlaczego nic do niej nie mówisz? Odsłoń twarz wreszcie, pokaż nam swój wizerunek. Szkoda, że jest dzień. Widocznie nie chcecie obrazić światła dziennego. W ciemnościach zbliżylibyście się szybciej. Tak, tak, mierz śmiało do celu — ucałuj. Jakże, tak krótki pocałunek? Co z ciebie za majster, przecież słodki ma oddech? Tak, połączcie swoje serca zanim odejdę. Nie da się rozróżnić sokoła od sokolicy, klnę się na wszystkie inne ptaki. Nuże, nuże.

TROJLUS

Pozbawiłaś mnie wszystkich słów, pani.

PANDARUS

Słowem nie spłacisz dobrze długów; lepiej zrób jej dobrze. A jeśli ona dobrze się postara, to pozbawi cię również wszystkich sił. Co, znowu buziaczki? Oto obie strony na znak ugody pieczęć przystawiają. Wchodźcie, wchodźcie, a ja rozpalę ogień.

Wychodzi.

KRESSYDA

Czy wejdiesz, mój panie?

TROJLUS

Och, Kressydo, jakże często marzyłem o tym.

KRESSYDA

Marzyłeś mój panie? Niech bogowie sprawią... o, mój panie.

TROJLUS

Co mają sprawić? Cóż znaczy to urocze zakłopotanie? Cóż mogło zmać w twych oczach czyste źródło naszej miłości?

KRESSYDA

Więcej w nim mętów niż wody, jeśli mój lęk ma dobre oczy.

TROJLUS

I z cherubina lęk zrobi diabła, bo nigdy ostro nie widzi.

KRESSYDA

Ślepy lęk, który prowadzi jasno widzący rozum, stąpa bezpieczniej od ślepego rozumu, co kroczy bez lęku. Strach przed najgorszym często zapobiega złemu.

TROJLUS

Niech moja pani się nie lęka, w żadnym spektaklu Kupida nie występują potwory.

KRESSYDA

Ani nie ma w nich nic potwornego?

TROJLUS

Nic poza tym, czego się podejmiemy przysięgając, że wypłaczymy morza łez, mieszkać będziemy w płomieniach, zjadać skały, tygrysy ujarzmiąć. Dufając przy tym, że naszej ukochanej trudniej jest wymyślić nowe przeszkody, niż nam jakiegokolwiek z nich pokonać. To właśnie jest potworność w miłości, pani: że wola jest nieograniczona, a siły wątłe, że pożądanie jest nieskończone, a spełnienie jest niewolnikiem możliwości.

KRESSYDA

Mówi się, że kochankowie więcej obiecują, niż mogą z siebie wykrzesać. A przez to ujawniają drzemiące siły, których nigdy jednak nie budzą: obiecując więcej niż doskonałość dzieściu, w działaniu nie dają i dziesiątej części jednego. Czyż ci, którzy ryczą jak lwy, a postępują jak zające, nie są potworami?

TROJLUS

A czy są tacy? Ja taki nie jestem. Chwalić mnie będziesz, kiedy mnie spróbujesz, docenisz mnie, gdy dowiodę, że jest za co. Tylko zasługa może moją głowę przyozdobić laurem. Przyszła doskonałość nie chce chwały dzisiaj. Nie będę nazywał zasługi, zanim się nie zrodzi, a kiedy już przyjdzie na świat, jej tytuł będzie skromny. Prawdziwa wierność nie jest wielomówna: Trojlus taki będzie dla Kressydy, że to, co zawiść może rzec najgorszego w obliczu jego stałości będzie parodią jej samej, a to, co wierność może rzec na temat wierności, nie będzie bardziej wierne od Trojlusa.

KRESSYDA

Czy wejdiesz, mój panie?

Wchodzi P a n d a r u s.

PANDARUS

Co, wciąż się rumienisz? Czy nie skończyliście jeszcze z gadaniem?

KRESSYDA

Cóż, stryju, jeśli grzech jaki popełnię, tobie go zadedykuję.

PANDARUS

Dzięki ci za to. Jeśli on spłodzi z tobą chłopca, oddasz mi go. Bądź jemu wierna, a jeśli on zdradzi, mnie możesz za to przekląć.

TROJLUS

Poznałaś teraz swoich zakładników — słowo twego stryja i moją niezachwianą wierność.

PANDARUS

Tak, za nią też dam słowo. O wszystkie kobiety z naszej rodziny trzeba długo zabiegać, ale kiedy się je już zdobędzie, to są stałe. Są jak rzepy, gdzie się je rzuci, tam się przyczepią.

KRESSYDA

Już mi odwaga wraca, krzepi serce.
Książę Trojlusie, szczerze cię kochałam,
We dnie i w nocy, przez długie miesiące.

TROJLUS

Dlaczego zatem zdobyć mą Kressydę
Było tak trudno?

KRESSYDA

Tak ci się zdawało.

Lecz mnie zdobyłeś już pierwszym spojrzeniem,
Którym... Przepraszam: jeśli wszystko wyznam,
Będziesz tyranem. Teraz ciebie kocham,
Lecz do tej pory umiałam swą miłość
Ukryć przed tobą. Nie, kłamię... Me myśli
Są jak niesforne dzieci, co brykają
Na przekór matce. Cóż to za głupota!
Po co tak papkę? Kto nam będzie wierny,
Skoro my same tak siebie zdradzamy?
Chociaż tak mocno ciebie pokochałam,
Nie próbowałam nigdy się zalecać.
A jednak — prawdę mówiąc — żałowałam,
Żem nie stworzona mężczyzną, że nie mam
Prawa przemówić pierwsza. Mój ty słodki,
Każ mi zamilknąć, bo z oszołomienia
Wypowiem słowa, których pożałuję.
O widzisz, widzisz, ty milczysz przebiegle
Niczym niemowa i z mojej słabości
Wszystkie najskrytsze wyciągasz uczucia.
Zamknij me usta.

TROJLUS

Tak też zrobię, chociaż

Muzyka słodka ma tam swoje źródło.

Całuje ją.

PANDARUS

Świetnie.

KRESSYDA

Mój panie, błagam cię o przebaczenie:
Moim zamiarem nie było cię prosić
O pocałunek. Wstyd mi. O niebiosa,
Co uczyniłam? Teraz cię przeproszę.

TROJLUS

Chcesz stąd odejść, słodka Kressydo?

PANDARUS

Odejść? Jeśli odejść, to nie wcześniej niż jutro rano.

KRESSYDA

Proszę, nic nie mów.

TROJLUS

Co cię obraziło, pani?

KRESSYDA

Panie, me własne towarzystwo.

TROJLUS

Nie możesz umknąć sama przed sobą.

KRESSYDA

Pozwól mi odejść i spróbować. Jedną
Połową pragnę być już razem z tobą,
Drugą — być sobą wolę, by się nie stać
Twoją zabawką. Teraz chcę już odejść,
Być już u siebie. Gdzie zniknął mój rozum?
Nie wiem, co mówię.

TROJLUS

Ci, którzy tak mądrze
Mówić potrafią, już wiedzą, co mówią.

KRESSYDA

Być może, panie, więcej przebiegłości,
Niżli miłości tobie pokazałam:
I taką spowiedź tutaj odegrałam,
By twoje myśli jak na wędkę schwytać?
Ty jesteś mądry, albo mnie nie kochasz.
Bowiem to siły przekracza człowieka —
Kochać i mądrym być w tej samej chwili;
Tylko bogowie tego dostąpili.

TROJLUS

Gdybym śmiało wierzyć, że również kobietom...
A zwłaszcza tobie... dana jest ta siła,
By płomień w lampie miłości podtrzymać,
I wierność w pełni młodości zachować,
By trwała dłużej niż cielesne piękno...
Gdy krew zastyga z wiekiem, umysł wierny
Ciągłe jest młody. Gdybym mógł mieć pewność,
Że mą niezłomność oraz wierność tobie
Na jednej szali można będzie zważyć
Z twym czystym sercem... To by ukoilo

Duszę stroskaną. Lecz, niestety, moja
Wierność jest niczym oczywistość prawdy,
A oczywistość mej wierności równa
Jest nagiej prawdzie.

KRESSYDA

O siłę wierności
Gotowa jestem wojnę z tobą stoczyć.

TROJLUS

Bój to szlachetny, kiedy prawy z prawym
Wojuje o to, który z nich jest lepszy.
W czasach, co przyjdą, dla wiernych kochanków
Imię Trojlusa zakłamię się stanie
Ich niezmienności. Kiedy już poezji
Pełnej obietnic, przysiąg i porównań,
Zabraknie weny, kiedy im się znudzą
Takie banały: — jako stal niezłomny,
Jak układ planet dla życia niezbędny,
Czy dla dnia słońce, magnes dla żelaza,
Jak oś dla ziemi, jak wierny jest gołąb
Swej gołębiczy — to po wyczerpaniu
Wszelkich sposobów opisu wierności,
Mnie przywołają niczym autorytet
Wart cytowania — i „Wierny jak Trojlus”
Ukoronuje i uświęci wiersze.

KRESSYDA

Bądź więc prorokiem! A jeśli ja będę
Fałszywa albo chociaż o włos zбочę
Z drogi wierności, niech, gdy czas się spełni
Zapominając o sobie, gdy deszcze
Stoczą kamienie Troi, a niepamięć
Pochłonie miasta, gdy potężne państwa
Bez śladu zmiele czas na proch nicości,
To niechaj pamięć od fałszu do fałszu,
Pośród fałszywie kochających dziewic
Fałsz mój przechowa. A kiedy powiedzą:
„Jest tak fałszywa jak woda, powietrze,
Jak wiatr, piaszczysta gleba, lis dla owcy,
Wilk dla cielaka, pantera dla łani,
Czy jak macocha dla pasierba” — wówczas
Niechaj powiedzą, aby w zakłamania
Utrafić sedno: „Jest niczym Kressyda”.

PANDARUS

Nuże, interes ubity. Teraz go musicie przypieczętować, przypieczętować. Ja będę świadkiem. Oto biorę twoją dłoń, a to dłoń mej bratanicy. Jeśli kiedykolwiek jedno z was zdradzi drugie, to ponieważ tyle zachodu włożyłem, żeby was połączyć, niech wszyscy życzliwi stręczyciele do końca świata noszą moje imię. Nazywajcie ich wszystkich Pandarusami; a niech wszyscy wierni mężczyźni będą Trojlusami, wszystkie fałszywe kobiety Kressydami, a wszyscy rajfurzy Pandarusami. Powiedzcie: „Amen”.

TROJLUS

Amen.

KRESSYDA

Amen.

PANDARUS

Amen. Wskażę więc wam komnatę z łóżem, a ponieważ jest to niemy świadek waszych słodkich potyczek — zamęczcie je na śmierć. Dalej!

Wychodzą Trojlus i Kressyda.

A ty Kupidzie, nieśmiałym prawiczkom
Daj łożę, izbę oraz stręczyciela,
Co jak ja będzie ich miłość ośmielać.

SCENA 3

Dźwięk trąb. Wchodzą Agamemnon, Ulisses, Diomedes, Nestor, Menelaus, Ajaks i Kalchas.

KALCHAS

Teraz, książęta, czas już się wypełnił,
Co mnie ponagla, abym się upomniał
Słusznej zapłaty za swoje zasługi.
Mieście w pamięci to, że przewidując
Przyszłe wypadki — porzuciłem Troję
I swój majątek, w zamian biorąc imię
Zdrajcy; zmieniłem dostatnią wygodę
Na los niepewny, zaprzędając wszystko,
Co wiek, koneksje, pozycja i wpływy
Czyli życia mojego istotą.
Tu, by wam służyć, niczym noworodek
Na świat przyszedłem, nieznanym nikomu.
Proszę was zatem, chcę mieć teraz skromny

Przedsmak nagrody z dawna obiecanej,
Która nareszcie powinna się ziścić.

AGAMEMNON

Mów, czego żądasz od nas, Trojańczyku.

KALCHAS

Antenor stał się wczoraj waszym jeńcem,
Cenią go w Troi. Nieraz... więcej, często
W podzięce dla mnie chcieliście Kressydę
Za kogoś równie wielkiego wymienić.
Lecz Troja ciągle odmawiała. Teraz
Brak Antenora musiał ich rozstroić,
Inaczej będą śpiewać w pertraktacjach.
Za niego dadzą nawet syna Priama,
Księcia krwi czystej. Oddajcie go proszę,
Wielcy książęta, kupując Kressydę.
Zadośćuczyni to w pełni mym służbom.

AGAMEMNON

Niechaj Diomedes go tam odprowadzi.
A tu Kressydę przywiedzie. Niech Kalchas
Ma, o co prosi. Drogi Diomedzie,
Załóż strój godny takiego poselstwa,
A stamtąd przynieś odpowiedź, czy Hektor
Chce jutro walczyć — Ajaks jest gotowy.

DIOMEDES

Z dumą zadania tego się podejmę.

Wychodzą Diomedes i Kalchas.

Achilles i Patroklos pokazują się u wejścia do swego namiotu.

ULISSES

Achilles czeka przed swoim namiotem.
Niech nasz wódz przejdzie obok obojętnie,
Dając mu odczuć, że jest zapomnianym.
A wy, książęta, traktujcie go z góry.
Przejdę ostatni, by mnie spytał czemu
Wzrokiem niechętnym na niego patrzymy.
Jeśli tak będzie, wówczas mu odpowiem,
Że jego pycha jest gniewu powodem:
Może to przełknie jak gorzkie lekarstwo.
Jeśli zadziała — będzie uleczony:
Lustrem dla pychy nic lepszym nie będzie

Niż cudza duma. Bo niskie pokłony
Są smaczną karmą pysznej arogancji
I datkiem dumie płaconym bezczelnej.

AGAMEMNON

Zróbmy, jak radzisz i z obojętnością
Przejdźmy opodal. Niech każdy tak zrobi,
Bez powitania, lub tylko zdawkowe
Rzucając słowa — to bardziej nim wstrząśnie
Niż brak uwagi. Ja was poprowadzę.

Przechodzą przez scenę.

ACHILLES

Po co przychodzisz? Żeby ze mną mówić?
Znasz mą decyzję: nie chcę walczyć z Troją.

AGAMEMNON

Co on tam gada? Czy chce z nami ruszyć?

NESTOR

Czy chcesz, mój panie, ruszyć z naszym wodzem?

ACHILLES

Nie.

NESTOR

Nie, nic nie mówi, mój panie.

AGAMEMNON

Tym lepiej.

Wychodzą Agamemnon i Nestor.

ACHILLES

Witaj, witaj.

MENELAUS

Bywaj, bywaj.

Wychodzi.

ACHILLES

Co, stary rogacz szydzi sobie ze mnie?

AJAKS

Co tam słyhać, Patroklusie?

ACHILLES

Dzień dobry, Ajaksie.

AJAKS

Co?

ACHILLES

Dzień dobry.

AJAKS

A tak, jutro też będzie dobry.

Wychodzi.

ACHILLES

Co im się stało? Czy mnie nie poznają?

PATROKLUS

Dziwni są jacyś. Przecież zawsze byli
Pełni uśmiechów i zgięci w ukłonach
Przed Achillesem, cali uniżeni,
Jak przed ołtarzem świętym przechodzili.

ACHILLES

Czyżbym tak zbiedniał? Cóż, jest rzeczą pewną,
Że wielkość, której nie służy fortuna,
Również i ludzi uznanie wnet straci.
Własny upadek w cudzych ujrzysz oczach,
Zanim go jeszcze boleśnie odczujesz.
Tak jak motyle, które tylko latem
Pełnię kolorów swoich ukazują,
Podobnie człowiek. Nikt go nie szanuje
Tylko za jego człowieczeństwo: zbiera
Zaszczyty, kiedy jest w łasce, ma władzę
Albo pieniądze — to co jest pozłotą,
Losu podarkiem, nie zasług nagrodą.
Taka pozłota nie jest jednak trwała,
Kiedy się łuszczy, to wraz z nią zaszczyty
Idą w niepamięć. Ze mną tak nie będzie,
Bowiem fortuny jestem przyjacielem.
Tak się wysoko czuję wyniesiony,
Że zniosę wszystko, prócz wzroku tych ludzi,

W którym się kryje, jak sędzę, brak wiary,
Bym wciąż posiadał te wszystkie zalety,
Za które dotąd byłem uwielbiany.
Oto Ulisses. Przerwę mu lekturę.
Hej, Ulissesie.

ULISSES

Witaj synu wielkiej
Tetydy.

ACHILLES

Cóż tam czytasz?

ULISSES

Dziwny autor.
Dowodzi tutaj, że człowiek bez względu
Na to jak szczerze przez los obdarzony,
Ile posiada, jakie ma zalety,
Nie będzie w stanie pochwalić się nimi,
Nie będzie nawet wiedział, co posiada,
Jeśli odbicia swych bogactw nie znajdzie
U innych ludzi. Bo tylko blask cnoty
Świecącej innym, zostanie spleciony
Ciepłem wdzięczności.

ACHILLES

To mnie nie zadziwia,
Mój Ulissesie. Piękno swojej twarzy
Poznać możemy tylko w oczach innych.
Podobnie z okiem: przejrzeć własną głębię
Może jedynie, gdy z zewnątrz się ujrzy.
Dopiero kiedy oko w oko człowiek
Spotka się z drugim, to w jego spojrzeniu
Kształt oka pozna. Bowiem wzrok sam siebie
Nie ujrzy nigdy, chyba że napotka
Własne zwierciadło. I nic w tym dziwnego.

ULISSES

Takiej opinii wcale nie podważam —
Jest wszystkim znana — mnie tu uderzyła,
Argumentacja naszego autora,
Co w swym wywodzie przejrzycie wykładu,
Że nikt naprawdę wielkim się nie stanie,
Choćby z natury miał ku temu prawo,
Jeśli swą siłą nikomu nie służy.

Nie zna jej nawet, póki jej nie ujrzy
Ziszczonej w czynie sławionym przez ludzi,
Których wspomaga. To ich poklask nada
Kształt jego sile, która niczym echo
Wróci odbite w triumfalnym łuku,
Lub będzie niczym wrota z czystej stali,
Naprzeciw słońca, co jego promienie
I kształt odbija. Wciągnął mnie ten wywód
I zrozumiałem zaraz, że pasuje
Do szansy, którą wykorzysta Ajaks.
Niebiosa, cóż to za człowiek! Kobyła,
Co sama nie wie, jaka jest jej wartość!
Naturo, ileż to rzeczy stworzyłaś
Nędznych z pozoru, a w użyciu świętych!
I ileż przedniej sławy, a złej próby!
Jutro pokaże... Ajaks dostał szansę
Swym czynem sławę zdobyć. O, niebiosa,
Jednych stać na to, czym drudzy wzgardzili,
Gdy nieproszeni wkradać się umieją
W łaskę kapryśnej Fortuny, zaś inni
Wyjdą na durniów swym gnuśnym czekaniem.
Ten pierwszy będzie żerował na dumie
Drugiego, który swej łakomej sławie
Głodować każe! Spójrz na greckich panów,
Już teraz klepią Ajaksa—osiłką
Po plecach, jakby już zwycięską nogę
Na pierś postawił mężnego Hektora
I w Troi wzbudził pełen trwogi lament.

ACHILLES

Wierzę, bo obok mnie przeszli jak skąpcy
Koło żebraka, żałując mi nawet
Dobrego słowa czy spojrzenia. Jak to,
Już zapomniano moje wielkie czyny?

ULISSES

Czas nosi mieczek na plecach, mój panie,
A w nim jałmużnę zapomnienia — co jest
Strasznym potworem, dzieckiem niewdzięczności.
Naszym chwalebnym uczynkom z przeszłości
Da tylko okruch chwili, którą także
Pochłonie szybko, jak nasz czyn, co zaraz
W niepamięć pójdzie, gdy tylko się ziści.
Nieustępliwość, mój panie, jest blaskiem
Honoru. Za to bezczynność jest strojem

Niemodnym, niczym zardzewiała zbroja,
Co w kącie stojąc, kpi z dawnej świetności.
Dlatego trzeba niezłomnie iść naprzód,
Gdyż honor ścieżką tak wąską podąża,
Że miejsca starczy tylko dla jednego.
Trzymaj się ścieżki, bo chora ambicja
Ma mnóstwo synów, którzy na wypródki
Biegną przed siebie. Jeśli zejdziesz z drogi
Albo ustąpisz z wyznaczonej trasy,
Niczym przyływu fala wtargną inni,
A ciebie z tyłu zostawią samego;
Albo jak rumak dzielny powalony
W pierwszym szeregu, leż tam tratowany
Nawet przez tylną straż i maruderów.
Pamiętaj: wszyscy, co dzisiaj chcą walczyć,
Chociaż ich czyny są nierówne twoim,
Będą nad ciebie wkrótce wywyższeni.
Czas, jak pan domu, wciąż żądny nowości,
Zdawkowo żegna tych, którzy odchodzą,
Rozpostartymi zaś rękoma wita,
Jakby chciał wzlecieć — swoich nowych gości.
Gdyż powitanie całe jest w uśmiechach,
A pożegnanie mija jak westchnienie.
Nie pozwól, aby cnota miała szukać
Nagrody za to, czym już dawno nie jest;
Gdyż piękno, rozum, świetne urodzenie,
Tężyzna ciała, zasługi wojenne,
Miłość i przyjaźń oraz miłosierdzie
Są poddanymi zdradzieckiego czasu,
Który spotwarzy wszystko. Jedna cecha
Wspólna jest światu: ludzie uwielbiają
Wszystko co nowe, choćby mierne było
Czy wzorowane na rzeczach dawniejszych,
Więc chwałą bardziej marność połączaną
Niż złoto marnym kurzem przyprószone.
Dzisiaj się liczy to, co dziś się zdarza:
Nie dziw się zatem, niezrównany mężu,
Że wszyscy Grecy wielbią dziś Ajaksa;
To, co jest w ruchu łatwiej wpada w oko
Niż to, co drzemie. Wszak kiedyś bez przerwy
Ciebie sławili i znowu to zrobią,
Byleś za życia sam siebie nie grzebał,
A swojej sławy nie chował w namiocie.
Jeszcze niedawno twe czyny chwalebne
Na polu bitwy nawet samych bogów

Wciągnęły w spory, zaś wielkiego Marsa
Skloniły, aby jedną ze stron poparł.

ACHILLES

Mam swe powody, by stać na uboczu.

ULISSES

Lecz są powody, abyś się nie boczył,
To jest ważniejsze, by honor zachować.
Jest rzeczą znaną to, że kochasz jedną
Z córek Priama.

ACHILLES

Jak to — rzeczą znaną?

ULISSES

Czy to cię dziwi? Przenikliwy umysł
Znajdzie i okruczeństwo bogactwa Plutusa,
Przeniknie głębie niezmiernych toni,
Dotrzyma kroku szybkim myślom oraz —
Niemal jak bogi — te myśli odczyta,
Zanim się słowa zrodzą. W tym się skrywa
Istota władzy, której tajemnicy
Nie można zgłębić, a która w działaniu
Przewyższa wszystko, co pióro lub słowo
Zdoła wyrazić. Wszystkie twe kontakty
Z Troją są twoją sprawą, lecz i naszą.
Bardziej przystoi to Achillesowi,
Aby Hektora powalił pierwszego
Niż Poliksene. Zmartwi to z pewnością
Twego młodego Pyrrusa, gdy Sława
Zadmie w swe trąby wzdłuż i wszerz ojczyzny,
A wszystkie greckie dziewczęta płasząc
Zanucą: „Siostra wielkiego Hektora
Achilla zmoła, lecz Hektora Ajaks
Wielki pokonał”. Żegnam cię, mój panie.
Mówiłem z tobą, bom ci jest życzliwy.
Jedynie głupiec ślizga się po lodzie,
Miast go porąbać i płynąć po wodzie.

Wychodzi.

PATROKLUS

Prawie to samo ja ci powtarzałem.
Kobieta męska i bezczelna nie jest

Tak pogardzana jak mąż zniewieściał,
W czasie potrzeby. Za to zbieram cięgi:
Myślą, że serce mam małe do wojny
A twoja wielka miłość do mnie także
Ciebie hamuje. Obudź się, mój słodki,
A wiotki Kupid, ten swawolny, zwolni
Twą szyję z objęć miłości i niczym
Kropelka rosy z lwa strząśnięta grzywy
Zniknie w powietrzu.

ACHILLES

Czy Ajaks z Hektorem

Spotka się jutro?

PATROKLUS

Tak, by zyskać sławę.

ACHILLES

Widzę, że idzie o mą reputację,
Że to zagraża mojej dobrej sławie.

PATROKLUS

Uważaj zatem: najwolniej się goją
Rany własnymi rękami zadane.
Jeżeli teraz nie będziesz dość karny,
To dasz im powód, by cię ukarali.
To zagrożenie jest niczym zaraza,
Może spaść nawet, gdy się w słońcu grzejesz.

ACHILLES

Wezwij, mój słodki, zaraz Tersytesa.
Chcę posłać tego durnia do Ajaksa,
Żeby zaprosił tu trojańskich panów,
Po walce, aby z nimi porozmawiać —
A więc bez broni. Kobięcą zachciankę
Poczułem z nagłą — będę chory jeśli
Nie ujrzę tutaj Hektora bez zbroi,
W szacie pokoju, aby z nim pogwarzyć
I ujrzeć jego twarz na własne oczy.
Wchodzi Tersytes.
Trud zaoszczędzony.

TERSYTES

Cud się stał pewnego razu.

ACHILLES
Co się stało?

TERSYTES
Ajaks biega tam i z powrotem po polu i woła sam siebie.

ACHILLES
Jak to?

TERSYTES
Jutro ma sam stanąć przeciw Hektorowi i jest tak bezprzykładnie dumny z tego rycerskiego starcia, że wrzeszczy wściekle niczego nie mówiąc.

ACHILLES
Jakże to możliwe?

TERSYTES
Jak to, chodzi jak paw napuszony, tam i z powrotem, krok zrobi — przystanie; główkuje jak oberżysta, który nie znając rachunków, udaje, że liczy przy pomocy swej głowy; przygryza wargę w stylu polityka, jakby chciał powiedzieć, że w tym łbie jest trochę rozumu i że chciałby coś mądrego powiedzieć; jeśli rzeczywiście jest tam jakiś rozum, to tak skamieniały jak iskra w krzemieniu, której nie sposób wykrzesać, chyba że w krzemień walniesz czymś twardym. To już koniec z nim, na zawsze, bo nawet jeśli Hektor nie złamie mu karku w pojedynku, to on sam go sobie połamie od nadmiaru próżności i samochwalstwa. Już mnie nie poznaje: rzekłem: „Dzień dobry, Ajaksie”, a on na to: „Dzięki, Agamemnonie”. Co sądzicie o człowieku, który mnie bierze za wodza? Języka w gębie do tego stopnia zapomniał, że jest niemy jak ryba—potwór. Niech zaraza taką dumę pochłonie! Dwojaki użytek można z dumy zrobić, obnosząc ją jak dwie strony skórzanego kaftana, co z jednej ma honor, z drugiej — pyszałkowatość.

ACHILLES
Z moim poselstwem do niego masz się udać, Tersytesisie.

TERSYTES
Kto, ja? Ależ on nikomu nie odpowie: on wyznaje zasadę milczenia. Gadanie jest dla motłochu, a on ma swój język w mięśniach. Zaraz wam zademonstruję jego zachowanie: niech tylko Patroklos czegoś ode mnie zażąda, a zobaczycie we mnie wierną kopię Ajaksa.

ACHILLES
Idź więc ty, Patroklusie, i powiedz mu, że uniżenie błagam, aby waleczny Ajaks poprosił rycerskiego Hektora o przybycie — bez broni — do mego namiotu i sprokurował glejt bezpieczeństwa dla jego osoby od jego wspaniałomyślności i jego jaśnie wspaniałości, po sześciokroć czy może nawet siedmiokroć szlachetnego wodza naczelnego greckiej armii, Agamemnona et cetera. Idź zatem.

PATROKLUS

Niech Jowisz pobłogosławi wielkiego Ajaksa!

TERSYTES

Co?

PATROKLUS

Przybywam od szlachetnego Achillesa...

TERSYTES

Czego?

PATROKLUS

Który najuniżeniej prosi cię, byś zaprosił Hektora do jego namiotu...

TERSYTES

Co?

PATROKLUS

I zapewnił mu glejt od Agamemnona.

TERSYTES

Agamemnona?

PATROKLUS

Tak mój panie.

TERSYTES

Czego?

PATROKLUS

Co na to powiesz?

TERSYTES

Żegnam cię z całego serca!

PATROKLUS

Twa odpowiedź, panie.

TERSYTES

Jeśli jutro będzie ładny dzień, to o jedenastej rozstrzygnie się w jedną, czy w drugą stronę. Bez względu na rezultat, on zapłaci zanim mnie dotknie.

PATROKLUS

Twa odpowiedź, panie.

TERSYTES

Żegnaj z całego serca.

ACHILLES

Jakże, chyba nie jest zupełnie rozstrojony, co?

TERSYTES

On całkiem wypadł z tonacji. Jaka jeszcze muzyka zagra mu we łbie, kiedy Hektor mu mózgowicę rozwali — tego nie wiem; wierzę jednak, że żadna, chyba że skrzypek Apollo, z jego jelit zrobi sobie struny.

ACHILLES

Pójdź, zanieś list prosto do niego.

TERSYTES

To pozwól, bym zaniósł jeszcze jeden dla jego konia, gdyż jest to bardziej inteligentne stworzenie.

ACHILLES

Mam zamęt w głowie, jak w zmaconym źródle,
Sam nie potrafię dociec, co jest na dnie.

Wychodzą Achilles i Patroklos.

TERSYTES

Gdyby tak źródło twego rozumu było kiedy przejrzyste, to wówczas chociaż osioł zechciałby się z niego napić. Wolałbym być raczej kleszczem na owcy niż takim durnym samochwałem.

AKT IV

SCENA 1

Troja. Wchodzą z jednej strony — Eneasz i Sługa z pochodnią, z drugiej — Parys, Dejfobus, Antenor, Diomedes i inni z pochodniami.

PARYS

Hej, hej, patrzcie kto idzie?

DEJFOBUS

To pan Eneasz.

ENEASZ

Czy to ty, panie, we własnej osobie?
Gdybym miał powód taki jak ty, książę,
By pozostawać dłużej w łóżu, tylko
Siły niebiańskie pozbawić by mogły
Taką partnerkę mego towarzystwa.

DIOMEDES

Ja też tak sędzę. Witaj, Eneaszu.

PARYS

Waleczny Greku, przyjmij tę prawicę;
Jak zrozumiałem z tego, co mówiłeś,
Przez cały tydzień Diomedes uparcie
Dzień w dzień za tobą uganiał się w polu.

ENEASZ

Zdrowia ci życzę, waleczny rycerzu,
Lecz tylko podczas naszego rozejmu.
Jednak gdy spotkam ciebie w pełnej zbroi,
Będę jak czarna plaga, urodzona
W walecznym sercu.

DIOMEDES

I jedno i drugie
Diomedes przyjmie. Krew nasza jest teraz
Spokojna — a więc — zdrowia! Ale kiedy

Los nam pozwoli stanąć przeciw sobie,
To, na Jowisza, zabawię się w łowcę
Twojego życia, z całą swoją siłą,
Zapamiętaniem oraz przebiegłością.

ENEASZ

Będiesz polował na lwa, który nigdy,
Nawet w ucieczce, ogona nie skuli.
Witaj nam w Troi z całą uprzejmością.
Na Anchisesa życie, witaj u nas!
Na rękę Wenus przysięgam, że nie ma
Wśród żywych człeka drugiego, co kocha
Przyszłą ofiarę tak, jak ja głęboko.

DIOMEDES

Z jednej nas, widzę, gliny ulepiono.
Jowiszu, pozwól żyć Eneaszowi
Nawet i tysiąc słonecznych obrotów,
Jeżeli jego przeznaczeniem nie jest
Chwałą uwieńczyć brzeszczot mego miecza.
Lecz by mój łasy honor zaspokoić,
Niech zginie jutro ranami pokryty.

ENEASZ

Chyba na wylot poznaliśmy siebie.

DIOMEDES

Tak, i pragniemy na wylot się przeszyć.

PARYS

To jest najbardziej wstrętnie ugrzeczniony
Wyraz miłości słodkiej nienawiścią,
Jaki słyszałem kiedykolwiek w życiu.

ENEASZ

Król po mnie przysłał, ale czemu, nie wiem.

PARYS

Oto przyczyna: żeby tego Greka
Zawieść do domu Kalchasa i wydać
Za Antenora przepiękną Kressydę.
Zechciej pójść z nami lub, jeżeli wolisz,
Pospiesz tam pierwszy. *(na stronie)* Albowiem przypuszczam,
Więcej — mam pewność, że tam dzisiaj w nocy
Śpi mój brat Trojlus. Zbudź go i powiadom,

Że wnet przyjdziemy i z jakim zamiarem.
Boję się bardzo, że źle nas tam przyjmą.

ENEASZ *(na stronie)*

To jest rzecz pewna. Trojlus raczej Troję
Wydałby Grekom niż swoją Kressydę.

PARYS *(na stronie)*

Nie ma odwrotu. Gorzki nakaz chwili
Wymaga tego. Pójdziemy za tobą,
Szlachetny panie.

ENEASZ

Cóż... żegnajcie wszyscy..

Wychodzi wraz ze sługą.

PARYS

Powiedz, szlachetny, Diomedesie, szczerze,
Powiedz mi prawdę w przyjaźni bezstronny,
Kto bardziej pięknej Heleny jest godny —
Ten Menelaus czy ja?

DIOMEDES

Obaj równo.

On jest jej godny, bo chce ją odzyskać
Pomimo cierpień i przeszkód rozlicznych,
Nie bacząc na to, że jest popsowana;
Tyś jest jej godny, bowiem wciąż jej bronisz,
Kosztem olbrzymim i tracąc przyjaciół,
Nie czując smaku Heleny niesławny.
Ten rogiacz smętny wychłęptałby nawet
Fusy i grązy nadpsutego wina.
Ty, jak lubieżnik, z kurewskiego łona
Przyjmiesz ochoczo swojej krwi dziedziców.
Zasługi macie równe. Chociaż ważą
Tak samo — przecież kurestwa nie zmażą.

PARYS

Zbyt gorzko mówisz o swojej krajance.

DIOMEDES

Ona zbyt gorzka jest dla swego kraju.
Słuchaj, Parysie. W swej krwi kropli każdej,
Fałszywej, w żyłach chutliwych płynącej,

Życie jednego Greka utopiła,
Za łut jej ścierwa skalanego zginął
Jeden Trojańczyk. Odkąd umie mówić,
Z ust jej nie wyszło tyle słów banalnych,
Ilu zginęło z obu stron rycerzy.

PARYS

Piękny Diomedzie, trajkoczesz jak kupiec,
Ganiąc ten towar, który wpadł ci w oko.
Ja wolę żadnej odpowiedzi nie dać,
Niż chwalić cnotę, której nie chcę sprzedać.
Tu wiedzie droga.

Wychodzą.

SCENA 2

Wchodzi Trojlus i Kressyda.

TROJLUS

Przestań, kochanie, ranek taki chłodny.

KRESSYDA

Więc, słodki panie, wezwę swego stryja,
Niech zejdzie na dół i otworzy bramę.

TROJLUS

Niech się nie trzusi. Do łóżka, do łóżka!
A ty, śnie dobry weź w swoje władanie
Te piękne oczy i utul jej zmysły,
By spała słodko, bez trosk niczym dziecię.

KRESSYDA

Więc w takim razie mówię ci: dobranoc.

TROJLUS

Proszę, do łóżka.

KRESSYDA

Więc nie masz mnie dosyć?

TROJLUS

Miła Kressydo, gdyby nawet gwarny
Dzień przez skowronka zbudzony miał również

Wywołać wrony krakanie zdradzieckie,
Przez co noc piękna nie skryłaby dłużej
Naszych rozkoszy — to też bym pozostał.

KRESSYDA

Noc była krótka.

TROJLUS

Przeklnijmy tę wiedźmę.
Tym, co się wzajem nienawidzą mija
Wolno, jak w piekle, natomiast w uścisku
Miłosnym niczym na skrzydłach umyka
Szybszych od myśli. Jeśli się przeziębisz,
Żal będziesz miała.

KRESSYDA

Proszę, zostań jeszcze.
Wy nigdy zostać nie chcecie, mężczyźni.
Głupia Kressyda, mogłam dłużej zwlekać,
Wtedy byś został. Słyszysz, ktoś się zbliża.

PANDARUS (*za sceną*)

Czemu wszystkie drzwi są na oścież otwarte?

TROJLUS

To twój stryj.

Wchodzi P a n d a r u s.

KRESSYDA

Niech go zaraza. Teraz będzie ze mnie
Szydlił do woli. Taka moja dola.

PANDARUS

No i jak tam, jak tam? Jak się miewają wianuszki dziewicze? Cóż tam, panienko, czy nie widziałś gdzieś mojej bratanicy Kressydy?

KRESSYDA

Idźże się powieś, zjadliwy rajfurze,
Najpierw namawiasz, potem się natrząsas.

PANDARUS

Namawiasz, namawiasz? Do czego?
(*do Trojusa*) Niech powie do czego? Do czego niby ciebie namawiałem?

KRESSYDA

Bodajbyś przepadł, człowieku bez serca!
Sam nieuczciwy, innych też znieprawiasz.

PANDARUS

Cha, cha, nieszczęsne biedactwo? Och, biedny głuptasek! Nie spał tej nocy? To on — niegrzeczny mężczyzna, nie pozwolił ci spać? A niech go lichy!

KRESSYDA

A nie mówiłam? Cięgi za to zbierze.

(pukanie)

Któż jest za drzwiami? Zobacz, dobry stryju.

(do Trojusa) Ty panie, pozwól do mojej komnaty...

Śmiejesz się drwiąco, jakbym ja co złego

Miała na myśli.

TROJLUS

Cha, cha...

KRESSYDA

Nie, jesteś w błędzie, nie o tym myślałam.

(pukanie)

Ależ łomoczą. Proszę, wejdź do środka,

Pół Troi oddam nawet, byle ciebie

Tu nie widziano.

Wychodzą Trojusz i Kressyda.

PANDARUS

Kto tam, o co chodzi? Drzwi wyłamię!

(otwierając drzwi)

No, o co chodzi?

Wchodzi Eneasza.

ENEASZ

Dzień dobry, panie, dzień dobry.

PANDARUS

Któż to? Eneasza? Na bogi, nie poznałem ciebie. Cóż za wieści przynosisz tak wcześnie rano?

ENEASZ

Czy nie ma tu księcia Trojusa?

PANDARUS

Tutaj? Co miałby tu robić?

ENEASZ

Dobrze, dobrze, jest tutaj, mój panie, więc nie wypieraj się tego. To bardzo ważne dla niego, żeby się ze mną rozmówił.

PANDARUS

On jest tutaj, powiadasz? W takim razie wiesz więcej niż ja sam, przysięgnę. Jeśli o mnie idzie, to późno wróciłem do domu. A co on miałby tu robić?

ENEASZ

No... wiem, że jest tutaj. Dość tego, dość. Skrzywdzisz go, zanim zdasz sobie z tego sprawę. Twoja wierność tylko mu zaszkodzi. Możesz twierdzić, że go tu nie ma, ale przyprowadź go tutaj. Idź.

Wchodzi Trojlus.

TROJLUS

Jestem. Co się stało?

ENEASZ

Mój panie, ledwie mam czas cię pozdrowić —
Sprawa jest pilna. Zaraz tu przybędą
Parys, Dejfohus oraz Grek Diomedes
Wraz z Antenorem, zwolnionym z niewoli.
Za niego zaraz, przed pierwszą ofiarą,
Natychmiast wydać musimy Kressydę
W ręce Diomeda.

TROJLUS

To już przesądzone?

ENEASZ

Przez Priama oraz radę starszych Troi.
Są w drodze tutaj, by sprawę zakończyć.

TROJLUS

Jakże me szczęście teraz szydzi ze mnie!
Pójdę ich spotkać. Ale, Eneaszu,
Nasze spotkanie było przypadkowe
I wcale tutaj mnie nie napotkałeś.

ENEASZ

Tak, oczywiście, mój panie, sekrety
Natury nie są tak skryte, jak będzie
Moje milczenie.

Wychodzą Trojlus i Eneasza.

PANDARUS

Jakże to możliwe? Dopiero co zdobyta, teraz ma być utracona? Niech diabli wezmą tego Antenora. Młody księżę oszaleje. Niechże zaraza pochłonie tego Antenora! Że też mu karku nie złamali!

Wchodzi Kressyda.

KRESSYDA

Co się zdarzyło? Kto był tutaj, stryju?

PANDARUS

Och, och...

KRESSYDA

Dlaczego wzdychasz tak boleśnie? Powiedz
Gdzie jest mój Trojlus? Odszedł? Słodki stryju,
Mów co się stało?

PANDARUS

Bodaj bym się zapadł pod ziemię!

KRESSYDA

Moi bogowie, co się stało? Mówże!

PANDARUS

Proszę cię, wejdź do środka. Obyś się nigdy nie urodziła. Od początku wiedziałem, że będziesz przyczyną jego śmierci. Biedny Trojlus! Niech zaraza pochłonie Antenora!

KRESSYDA

Dobry stryju, błagam cię, na kolanach cię błagam, powiedz, co się stało?

PANDARUS

Musisz odejść, dziewczeczko, musisz odejść. Zostałaś wymieniona za Antenora. Musisz iść do swego ojca i zostawić Trojlusa. To oznacza jego śmierć, jego ruinę. Nie zniesie tego.

KRESSYDA

O, nieśmiertelni bogowie! Nie pójdę.

PANDARUS

Musisz.

KRESSYDA

Nie pójdę, stryju. Zapomniałam ojca.
Z nikim nie łączą mnie tak silne więzy
Duszy, miłości, krwi i pokrewieństwa
Jak z moim słodkim Trojlusem. Bogowie,
Niech moje imię stanie się symbolem
Obłudy, jeśli opuszczę Trojlusa!
Niech czas i przemoc, śmierć nawet z mym ciałem
Zrobią co zechcą; lecz silny fundament
Mojej miłości jest tak niewzruszony
Jak jądro ziemi, co wszystko przyciąga.
Wejdę do domu i płakać tam będę.

PANDARUS

Tak, tak, zrób to.

KRESSYDA

By rwać włosy na głowie, podrapać swe uwielbiane policzki, swój czysty głos zmaćić chlapaniem, a serce złamać imieniem „Trojlus”. Nie odejdę z Troi.

Wychodzą.

SCENA 3

Wchodzą Parys, Trojlus, Eneas, Dejfobus, Antenor i Diomedes.

PARYS

Robi się późno, zbliża się godzina,
W której Kressydę mamy wydać Grekom.
Trojlusie, bracie, powiedz swojej pani,
Co musi zrobić i poproś o pośpiech.

TROJLUS

Wejdźcie do środka. Zaraz ją Grekowi
Oddam. Ty, bracie, kiedy w obce ręce
Będę ją składał — pomyśl, że to ołtarz:
Na nim ja, kapłan, składam swego serca
Wielką ofiarę.

Trojlus wychodzi.

PARYS

Wiem, co to znaczy kochać, przeto chciałbym
Pomóc im równie, jak mogę im współczuć.
Czy wejść do środka zechcecie, panowie?

Wychodzą.

SCENA 4

Wchodzą Pandarus i Kressyda.

PANDARUS

Zachowaj umiar, proszę, zachowaj umiar.

KRESSYDA

Jak możesz mówić o umiarkowaniu?
Ból, który czuję, wszechogarniający,
Jest taki wielki i gorzki, że duszę
Moją rozdziera — jak jego przyczyna.
Jakże więc mogę swą rozpacz uśmierzyć?
Gdybym namiętność swą mogła poskromić
Lub wrzących uczuć gorzki smak złagodzić —
Takie lekarstwo dałabym rozpaczy.
Lecz skoro miłość moja nie ma granic,
Tak, jak ma rozpacz, więc pociecha na nic.

Wchodzi Trojlus.

PANDARUS

Już, już, patrz, oto nadchodzi!

(do obojga)

O moje słodkie kaczuszki!

KRESSYDA

Och, Trojlusie, Trojlusie!

(obejmuje go)

PANDARUS

Jakież to gorzkie widowisko! Pozwólcie, że ja was też obejmę. „O serce” — jak w tym mądrym porzekadle:

Serce, zbolełe serce: czemu wołasz

I łkasz żałośnie, a jednak nie pęknieysz?

na co serce odpowiada:

Ponieważ w bólu ulżyć nic nie zdoła,

Ni przyjaźń wierna, ani słowa piękne.

Nigdy nie wygłoszono prawdziwszych rymów. Nie przesądzajmy niczego, bo możemy doczekać dnia, kiedy te wersety okażą się prorocze: zobaczymy, zobaczymy. Jak tam, moje jagniątko?

TROJLUS

Kressydo, miłość moja jest tak czysta,

Taka niewinna, że nawet bogowie

Gniewać się mogą, iż bardziej gorąca

Jest w żarliwości niż wiary wyznanie,

Składane bogom chłodnymi ustami;

Dlatego ciebie zabrać chcą ode mnie.

KRESSYDA

Czyżby bogowie tak zawistni byli?

PANDARUS

Tak, tak, tak, tak, to sprawa oczywista.

KRESSYDA

Czy to jest prawda, że mam odejść z Troi?

TROJLUS

To gorzka prawda.

KRESSYDA

Odejść od Trojlusa?

TROJLUS

Zarówno z Troi, jak i od Trojlusa.

KRESSYDA

Czy to możliwe?

TROJLUS

Niestety, natychmiast.

Gdyż okrucieństwo losu nie pozwala

Nawet się czule pożegnać, bezwzględnie

Wydziera resztkę czasu, z bezczelnością

Ust pocałunek przerywa, przemocą

Uściski nasze rozplata, zakłęcia

Wierne miłości tłumi, zanim jeszcze

Z naszych oddechów mogły się narodzić.

Choć nasza miłość okupiona była

Tysiącem westchnień — sprzedać ją musimy

W cenie jednego. Czas, krzywdziciel, zbiera
Chciwie swe łupy z pośpiechem rabusia.
Tysiąc pożegnań pełnych pocałunków
I zaklęć czułych on w pośpiechu zmienia
W zwyczajne adieu; bowiem w swej chciwości
Zezwała tylko na pospieszny całus,
Którego słodycz sól naszych łez mąci.

ENEASZ

(w środku)

Mój panie, czy dama gotowa?

TROJLUS

Słyszysz? Wołają. Czasem się powtarza,
Że Geniusz wzywa w ten sposób tych wszystkich,
Którzy wnet umrą. Proś, by poczekali —
Już idzie do nich.

PANDARUS

Gdzie moje łzy? Spadnijcie deszczem, by wicher moich westchnień uśmierzyć, bo inaczej me serce zostanie wyrwane z korzeniami.

P a n d a r u s wychodzi.

KRESSYDA

Więc w takim razie muszę iść do Greków?

TROJLUS

Nieodwołalnie.

KRESSYDA

Zatem mogę tylko
W żalości Greka udawać z uśmiechem.
Kiedy się znowu zobaczymy?

TROJLUS

Słuchaj,
Moje kochanie, bądź mi tylko wierna...

KRESSYDA

Ja — wierna? Jakże, krzywdzisz mnie tak mówiąc.

TROJLUS

Przecież się tylko przekomarzam z tobą,
Ostatnie chwile nam zaraz zabiorą.

Mówię „bądź wierna” nie z jakiej obawy...
Gotowy jestem rękawicę rzucić
Choćby i śmierci, broniąc twej miłości
Całkiem bez skazy. Lecz mówię „bądź wierna”,
By dodać zaraz: bądź mi tylko wierna,
A zrobię wszystko, by cię znów zobaczyć.

KRESSYDA

Miły Trojlusie, to może zagrozić
Twojemu życiu. Ale będę wierna.

TROJLUS

Z ryzykiem śmierci jestem oswojony.
Przyjmij ten rękaw.

KRESSYDA

A ty rękawiczkę.
Kiedy cię ujrzę?

TROJLUS

Przekupię strażników,
By nocą ciebie odwiedzić. Bądź wierna.

KRESSYDA

O nieba, znowu „bądź wierna”?

TROJLUS

Kochanie,
Posłuchaj, czemu ciągle o tym mówię:
Greckim młodzieńcom nie braknie przymiotów.
W zalotach dworskich świetnie zaprawieni,
To, co z natury w obfitości mają,
Zwielokrotniają sztuką i ćwiczeniem.
Urok nowości, zalety tych ludzi,
Wszystko to może wzbudzić świętą zazdrość...
Którą chciej nazwać świątobliwym grzechem.
Tego się boję.

KRESSYDA

Ty już mnie nie kochasz!

TROJLUS

Jeśli to prawda, niech nikczemnie zginę.
Zaklinam ciebie, nie aby podważyć
Twą wierność, ale moje prawo do niej.

Ufaj w mą wierność; mej duszy zasady —
Wierność i prawda — nie dopuszczą zdrady.
Witaj Diomedzie, to jest pani, która
Za Antenora będzie wam wydana.
Przy bramie miasta oddam ją w twe ręce,
A w drodze powiem, z kim masz do czynienia.
Traktuj ją dobrze, a na moją duszę,
Waleczny Greku, jeśli twoje życie
Zależec będzie kiedyś od litości
Mojego miecza — to wspomnij jej imię,
A jak Priam będziesz bezpieczny w Ilionie.

DIOMEDES

Piękna Kressydo, proszę cię, nie dziękuj
Księciu, choć widać, że podzięką pragnie.
Blask twoich oczu, twe niebiańskie lico
Zmuszą każdego by ci godnie służył.
Panią Diomeda stań się, a on zawsze
Będzie ci służył.

TROJLUS

Niezbyt dworne, Greku,
Są twoje słowa, gdy zawstydzasz moją
Gorliwość w prośbie — tak ją wychwalając.
Wiedz, Greku, ona jest ponad twą chwalbę,
Tak jak niegodnyś mienić się jej sługą.
Zatem rozkażę — traktuj ją z szacunkiem,
Taka ma wola — jeśli nie usłuchasz,
To, na Plutona, choćby sam Achilles
Był twym strażnikiem — poderżnę ci gardło.

DIOMEDES

Zachowaj umiar, książę. Pozwól, abym
Skorzystał z mego przywileju posła,
Mówiąc otwarcie. Kiedy stąd odejdę,
Zrobię, jak zechcę. I wiedz to, mój panie,
Że ja na rozkaz niczego nie robię.
Będzie przyjęta wedle swej wartości.
Lecz kiedy mówisz „tak ma być”, ja tobie
Zgodnie z honorem swym „nigdy” odpowiem!

TROJLUS

Chodźmy do bramy. Pamiętaj, Diomedzie —
Twoich przechwałek skutek będzie taki,
Że często głowę będziesz musiał chować.

Pani, daj rękę. Po drodze poświęćmy
Ostatnie słowa tylko samym sobie.

Wychodzą Trojlus, Kressyda i Diomedes. Trąbka.

PARYS

Posłuchaj tylko, to Hektora trąbka.

ENEASZ

Jakże ten ranek został zmarnowany!
Książę pomyśli, że z opieszałości
Swoją obowiązek zaniedbałem, bowiem
Przyrzekłem ruszyć jeszcze przed nim w pole.

PARYS

To przez Trojlusa. Chodź, ruszajmy w pole.

DEJFOBUS

Bądźmy gotowi ruszyć z nim bez zwłoki.

ENEASZ

Więc z gorliwością młodego małżonka
Chodźmy, by służyć u boku Hektora.
Dziś chwała Troi zależy od jego
Rycerskiej siły serca odważnego.

Wychodzą.

SCENA 5

*Wchodzi Ajax w zbroi, Agamemnon, Achilles, Patroklos, Menelaos,
Ulisses, Nestor i inni.*

AGAMEMNON

Oto przybyłeś przed czasem gotowy,
W zbroi rycerskiej i z bojowym duchem.
Kaź trębaczowi, by zadał Trojanom
Wyzwanie twoje, straszliwy Ajaksie,
Tak, aby drżące ze strachu powietrze
Przeszyło uszy twojego rywala
I tu na pole walki go przymiotło.

AJAKS

Trębacz, oto sakiewka, rozerwij
Swe płuca, trąbki nie żałuj mosiężnej,
Dmij, łotrze, póki nie nadmiesz policzków,
Aż będą bardziej kragłe niż Akwila
Wzdęte brzuszysko. Nuże, pierś napinaj,
A z twoich oczu niechaj krew wytryśnie,
To Hektorowi ślesz przecież wyzwanie.

Trąbka.

ULISSES

Brak odpowiedzi. Żadna trąbka nie brzmi.

ACHILLES

Jest jeszcze wcześniej.

AGAMEMNON

Czy to nie Diomedes

Z córką Kalchasa?

ULISSES

Tak, widać z daleka

Po tym jak stapa. On chodzi na palcach,
Gdyż duch ambicji skrzydeł mu dodaje.

Wchodzą Diomedes i Kressyda.

AGAMEMNON

Czy to Kressyda?

DIOMEDES

We własnej osobie.

AGAMEMNON

Witaj wśród Greków, moja słodka pani.
(*całuje ją*)

NESTOR

Wódz salutuje tobie pocałunkiem.

ULISSES

Uprzejmość każe, aby wodza przykład
Przez niższe szarże był naśladowany.

NESTOR

Dworna to rada, a więc ja rozpocznę.

(całuje ją)

Tyle wystarczy.

ACHILLES

Ja zaś chłód tak mroźny

Ust twych rozgrzeję. Achilles cię wita.

(całuje ją)

MENELAUS

Też kiedyś miałem powód, by całować.

PATROKLUS

Lecz już go nie masz, bo bez twojej zgody

Bezczelny Parys zabrał ci powody.

Wskakuje pomiędzy Menelausa i Kressydę; całuje ją.

ULISSES *(na stronie)*

Gra to śmiertelna, chociaż z niej szydzimy,

Bo tracąc życie rogi mu złocimy.

PATROKLUS

Menelausa pierwszy miał być całus,

Teraz Patrokłus ciebie pocałuje.

(całuje ją znowu)

MENELAUS

Dobrze to uknuł.

PATROKLUS

Bo pysznie smakuje

Takie zastępstwo mnie i Parysowi.

MENELAUS

I ja chcę dostać swoje. Pozwól, pani.

KRESSYDA

Kupcząc całusem, chcesz drożej, czy taniej?

MENELAUS

Drożej i taniej.

ULISSES

Tym dniem jest nigdy, wtedy mnie pocałuj.

DIOMEDES

Lecz pozwól, pani — czas do ojca ruszyć.

Wychodzą Diomedes i Kressyda.

NESTOR

Ognista dziewczka.

ULISSES

Słów hańby nie żałuj!

Jakże wymowne są jej oczy, usta,
Jej twarz, a nawet stopa; jej naturę
Kurewską widać w każdym zakamarku
Grzesznego ciała. O, te gładkie w mowie,
Które się wdzięczą, nim je ktoś pozdrowi,
Zawsze są chętne, tajniki swych myśli
Bezwstydnie czytać każdemu pozwolą.
Można je wpisać pomiędzy ofiary
Łatwej okazji, która je skurwiła,
To ladacznice przecież czystej wody.

Trąbka.

WSZYSCY

Trojańska trąbka!

AGAMEMNON

Oto już nadchodzą.

Wchodzą Hektor w zbroi, Eneas, Trojlus, Parys, Dejfobus i Służący.

ENEASZ

Chwała wam, greccy panowie! Chcę wiedzieć,
Jakie zaszczyty spotkają zwycięzcę?
W którym momencie walka się rozstrzygnie?
Czy walczyć mają do samego końca,
Czy też rycerzy rozdziela sędziowie?
To Hektor pragnął, bym was o to spytał.

AGAMEMNON

A jakże Hektor chce tę walkę stoczyć?

ENEASZ

Nie ma warunków, przystanie na każde.

AGAMEMNON

To cały Hektor!

ACHILLES

Lecz nieco zbyt dufny
I nadto dumny, bowiem nie docenia
Swego rywala.

ENEASZ

Jeśli Achillesem
Nie jesteś panie, to jak masz na imię?

ACHILLES

Jeśli nie jestem Achillesem, wcale
Nie mam imienia.

ENEASZ

A więc, Achillesie,
Pomimo wszystko zechciej zapamiętać:
Hektor posiada odwagę i dumę
W swojej proporcji krańcowo przeciwne —
Odwaga jego, jak świat nieskończona,
Zaś jego duma równa jest nicości.
Dobrze go osądź, to, co masz za dumę,
Jest uprzejmością. Wszak w żyłach Ajaksa
Płynie połowa krwi rodu Hektora;
Krew swą kochając, połowa Hektora
W domu została: dlatego pół serca,
I jedna ręka, połowa Hektora
Przybywa tutaj, by spotkać rycerza
Krwi wymieszanej, pół na pół trojańskiej
I waszej greckiej.

ACHILLES

Czy do tego zmierza,
By krwi nie przelać?

Wchodzi Diomedes.

AGAMEMNON

Oto Diomedes.
Pójdź tu, rycerzu, stań obok Ajaksa,

Ty i Eneasz sekundujcie walce,
Wedle zasady, którą ustalicie:
Do krwi przelania albo dla ćwiczenia.
Skoro tu stają dwie pokrewne dusze,
Zapał w połowie przed walką z nich uszedł.

Ajaks i Hektor stają naprzeciw siebie.

ULISSES

Patrzcie, już stoją naprzeciwko siebie.

AGAMEMNON

Co to za rycerz z Troi pełen smutku?

ULISSES

To syn najmłodszy Priama, rycerz dzielny,
Jeszcze nie w pełni dojrzały, a jednak
Już niezrównany. Dość oszczędny w słowach,
Mówi czynami raczej, niż językiem;
Niepobudliwy, lecz — raz zaczepiony,
Prędko nie spocznie; ma otwarte serce
I rękę hojną hańbą nie skalane,
Co ma — to daje, co myśli — to mówi,
Lecz tylko wówczas, gdy rozsądek każe;
Pochopnych myśli nigdy nie ujawnia.
Mężny jak Hektor, bardziej niebezpieczny,
Gdyż Hektor nawet kiedy płonie gniewem
Litość dla słabszych potrafi zachować,
Ten zaś, w gorączce bitwy walczy mściwie,
Niczym kochanek zazdrosny. To Trojlus.
W nim też nadzieja, że zdoła Hektora
Wielkość zastąpić. Tak mówi Eneasz,
Który go poznał nad wyraz dokładnie
I mnie w rozmowie prywatnej w Ilionie,
Cechy Trojlusa tak właśnie przedstawił.

Trąbią do boju; Hektor i Ajaks walczą.

AGAMEMNON

Już bój zaczęli.

NESTOR

Do przodu, Ajaksie!

TROJLUS

Nie śpij, Hektorze! Obudzić się musisz.

AGAMEMNON

Już jego ciosy do celu dochodzą,
Nuże, Ajaksie.

Trąby cichną.

DIOMEDES

Starczy już.

ENEASZ

Dosyć, proszę was, książęta.

AJAKS

Walczmy raz jeszcze, jeszcze nie rozgrzany.

DIOMEDES

Co Hektor na to?

HEKTOR

Nie będę już walczył.

Jesteś, mój panie, synem mojej ciotki,
A więc kuzynem Priama potomka.
Więzy krwi naszej zabraniają walki
W krwawym spotkaniu na śmierć i na życie.
Gdyby mieszanka krwi grecko—trojańskiej
Tak była w tobie rozłożona, abyś
Mógł rzec dokładnie: „Ta ręka jest grecka,
A ta trojańska, zaś ścięgna tej nogi
Są tylko greckie, a tej zaś trojańskie;
Krew mojej matki płynie w tym policzku,
A w tamym ojca”, to wszechmogącego
Wzywam Jowisza, że ujść byś nie zdołał
Z naszej potyczki, unosząc nietkniętą
Przez miecz mój gniewny swą grecką część ciała.
Lecz jest wyrokiem sprawiedliwych bogów,
By żadnej kropli krwi odziedziczonej
Po twojej matce, a mej świętej ciotce,
Ten śmiercionośny miecz dziś nie utoczył.
Pozwól, bym ciebie uściskał, Ajaksie.
Na gromowładcę, potężne masz ramię.
Właśnie z takimi Hektor chciałby walczyć.
Kuzynie drogi, cześć tobie oddaję.

AJAKS

Dzięki, Hektorze. Jesteś zbyt łagodnym
I zbyt łaskawym człowiekiem. Przybyłem,
Aby cię zabić, kuzynie i zdobyć
Poprzez śmierć twoją sławę wiekopomną.

HEKTOR

Neoptolemus, rycerz nadzwyczajny,
W którego herbie świetnym sława głosem
Najdonośniejszym woła „On to właśnie!”,
Śnić nawet nie mógł o tym, by choć okruc
Honoru wydrzeć w walce Hektorowi.

ENEASZ

Wszyscy czekamy, co postanowicie.

HEKTOR

Odpowiedź jasna — wyrazi ją uścisk.
Pójdź tu, rycerzu, żegnaj mój Ajaksie.

AJAKS

Jeśli mam sławę zyskać uprzejmością,
Do czego rzadko miewałem okazję,
Pragnę zaprosić sławnego krewniaka
Do naszych greckich, gościnnych namiotów.

DIOMEDES

To też życzeniem jest Agamemnona.
Wielki Achilles już od dawna pragnie
Ujrzeć dzielnego Hektora bez zbroi.

HEKTOR

Mój Eneasz, wezwij tutaj mego
Brata Trojlusa i powiadom, proszę,
O tej przyjaznej rozmowie lud Troi;
Powiedz, by wszyscy wrócili do domu.
Podaj mi rękę, kuzynie; chodź śniadać.
Pragnę też poznać twoich towarzyszy.

Agamemnon i pozostali podchodzą bliżej.

AJAKS

Sam Agamemnon pragnie nas powitać.

HEKTOR

Podaj mi proszę imiona tych panów,
Którzy są ważni, poza Achillesem.
Jego jednego rozpoznam z pewnością
Swym bystrym okiem, dzięki jego wielkiej,
Mocnej posturze.

AGAMEMNON

Szlachetny rycerzu!

Ukłon ci składam należny, choć z żalem,
Że jesteś wrogiem. Ale to zbyt skromne
Jest powitanie; chcę byś mnie zrozumiał:
To, co minęło i to, co ma nadejść
Równie bezkształtnym mrokiem jest spowite.
Obecna chwila — powiadam to szczerze —
Wolna od wszelkich waśni i uprzedzeń,
Wita cię z iście boską otwartością
Serc naszych wszystkich, o wielki Hektorze.

HEKTOR

Dzięki ci, panie, za królewskie słowa.

AGAMEMNON (*do Trojluśa*)

Sławny trojański panie, witaj także.

MENELAUS

Pragnę podzielić mego brata ukłon:
Rycerscy bracia, witajcie uprzejmie.

HEKTOR

Komu dziękować mam za powitanie?

ENEASZ

To Menelaus.

HEKTOR

A więc to ty, panie.

Na rękawicę Marsa — grzeczne dzięki.
Nie śmiej się proszę, jeżeli przytoczę
Rzadką przysięgę — twa żoneczka zwykle
Na „rękawiczkę Wenus” się zaklina.
Miewa się dobrze, ale mnie prosiła,
Abym jej wcale tobie nie polecał.

MENELAUS

Proszę, imienia jej nie przypominaj;
Śmierć może przynieść.

HEKTOR

Jeślim cię obraził,
Wybacz mi, proszę.

NESTOR

Dzielny Trojaninie,
Często widziałem, jak Greków niszczyłeś
I przeznaczenia rolę odgrywając,
Wyłom rąbałeś w szeregach młodzieży.
Widziałem ciebie, gdy, niczym Perseusz,
Bodłeś ostrogą frygijskiego konia,
Z pogardą patrząc, na tych, którzy padli;
Gdy zawieszałeś swój miecz ostry w górze,
Nie pozwalając, by spadł na leżących,
Wówczas mówiłem do stojących obok:
„Patrzcie, to Jowisz, co życiem szafuje”.
Widziałem również, jak oddech głęboki
Brałeś przed walką, otoczony wieńcem
Greckich rycerzy, niczym bóg z Olimpu
Przed zapasami. To wszystko widziałem.
Lecz twojej twarzy zawsze w stal zakutej
Dotąd nie znałem. Spotkałem przed laty
Twojego dziada, walczyłem z nim nawet,
Dobry był żołnierz, lecz na Marsa, który
Jest naszym bogiem, w porównaniu z tobą,
Był jednak niczym. Więc pozwól, by stary
Człek cię uściskał; szlachetny rycerzu,
W naszych namiotach witamy cię szczerze.

ENEASZ

To stary Nestor.

HEKTOR

Pozwól się uściskać,
Kroniko swego wieku, co tak długo
Płyniesz odważnie w głównym nurcie Czasu,
Najdostojniejszy Nestorze, to zaszczyt
Wziąć cię w ramiona.

NESTOR

Chciałbym bardzo, żeby
Moje ramiona mogły ci dorównać
W boju, tak samo jak w dworskiej grzeczności.

HEKTOR

Też tego pragnę.

NESTOR

Tak? Na moją białą
Brodę, już jutro stanąłbym do walki.
Więc witaj, witaj. Niemało widziałem.

ULISSES

Dziwne, że miasto to niezmiennie stoi,
Kiedy fundament jego tu jest z nami.

HEKTOR

Twoją twarz dobrze znam, mój Ulissiesie.
Niemało Greków i Trojan zginęło,
Odkąd widziałem ciebie po raz pierwszy,
Gdyś z Diomedesem do Ilionu przybył
Z greckim poselstwem.

ULISSES

Tak, to właśnie wtedy
Przepowiedziałem tobie, co się zdarzy.
Ma przepowiednia ziszczona w połowie,
Bowiem te mury, które dumnie strzegą
Troi, i wieże, których szczyty toną
W chmurach, niechybnie do stóp własnych runą.

HEKTOR

Nie chcę ci wierzyć, przecież miasto stoi
I bez przesady mogę ci powiedzieć,
Że każdy kamyk frygijski kosztuje
Kroplę krwi greckiej. Koniec wieńczy dzieło.
A Czas — arbiter stary, niezawodny
Koniec ogłosi.

ULISSES

Zostawmy to jemu.
Witaj szlachetny, rycerski Hektorze.
Proszę do siebie na następną ucztę,
Kiedy już skończysz biesiadę u wodza.

ACHILLES

Ja cię uprzedzę, mój panie! Hektorze,
Już nakarmiłem tobą swoje oczy,
Uważnie ciebie obejrzałem sobie
I w każdym calu na wskroś przeniknąłem.

HEKTOR

Czy to Achilles?

ACHILLES

Ja nim właśnie jestem.

HEKTOR

Stań przed innymi, bym mógł cię obejrzeć.

ACHILLES

Naciesz swe oczy.

HEKTOR

To już mi wystarczy.

ACHILLES

Jesteś zbyt szybki, ja cię lepiej zbadam,
Członek po członku, jak uważny kupiec.

HEKTOR

Niczym łowiecką księgę mnie przejrzałeś,
Lecz prawdy o mnie zgłębić nie dasz rady.
Czemu wpatrujesz się we mnie natrętnie?

ACHILLES

Mówcie, niebioso, które w jego ciele
Miejsce już czeka na mój cios śmiertelny?
Czy to? To może? A może to właśnie?
Pragnę już teraz nadać imię ranie,
Wybrać to miejsce spośród wszystkich innych,
Przez które dusza Hektora uleci.
Mówcie, niebioso!

HEKTOR

To byłoby bogów
Wielkich obrazą, zbyt dumny człowieku,
Dawać odpowiedź na pytanie twoje.
Niechaj ponownie tobie się przypatrzę.

Czy rzeczywiście sądzisz, iż tak łatwo
Życie mi wydrzeć, że próżnym gadaniem
Miejsce ustalasz, gdzie twój cios ugodzi?

ACHILLES

Tak — ci odpowiem.

HEKTOR

Gdybyś był wieszczkiem nawet — też bym tobie
Ni w ząb nie wierzył. Odtąd strzeż się zatem,
Gdy mnie napotkasz. Ja tobie nie zadam
Ciosu jednego tu czy tam, ja ciebie
Pokierosuję całego na miazgę.
Pokaż się tylko znów na placu boju.
Rozumni Grecy, wybaczcie przechwałki;
Bezczelność słowa pochopne wymusza,
Będę się starał, aby moje czyny
Sprostwały słowom, albo obym nigdy...

AJAKS

Proszę kuzynie, nie gniewaj się dłużej.
Ty Achillesie, odrzuć swe pogróżki,
Dopóki w polu znów się nie spotkacie.
Będiesz po temu miał dosyć okazji,
Jeżeli tylko starczy ci odwagi.
Jeśli wiem dobrze, to nasi wodzowie
Jakoś nie mogą do walki cię skłonić.

HEKTOR

Zapraszam ciebie, chcę cię ujrzeć w polu.
Nudna ta wojna odkąd sprawie greckiej
Przestałeś służyć.

ACHILLES

Czy to jest wyzwanie?
Jutro cię czekam niczym śmierć bezwzględny.
Za to dziś wieczór bądźmy przyjaciółmi.

HEKTOR

Daj dłoń na zgodę.

AGAMEMNON

Najpierw więc, panowie,
Proszę do mego namiotu na ucztę
Wystawną — potem, jeżeli Hektora

Chęć się połączy z waszą gościnnością,
Każdy z osobna niech go podejmuje.
Uderzcie w bębny, dmijcie w trąby mocno,
Prosimy ciebie na biesiadę nocną.

Trąby i bębny. Wszyscy wychodzą, oprócz Trojłusa i Ulisses a.

TROJLUS

Mój Ulissesie, błagam ciebie, powiedz
Gdzie w tym obozie odnajdę Kalchasa?

ULISSES

W Menelausa namiocie, mój książę,
Tam z nim Diomedes dziś wieczór ucztuje,
Który już świata poza jedną rzeczą
Nie widzi, wzrokiem rozkochanym wodząc
Za cudną córką Kalchasa, Kressydą.

TROJLUS

Będę ci wdzięczny, panie, gdy po uczcie
Agamemnona, zechcesz mnie tam zawieść.

ULISSES

Będę do usług. Powiedz mi łaskawie,
Jaką opinię miała ta Kressyda
W Troi? Czy miała kochanka, co teraz
Łzy po niej leje?

TROJLUS

Szydzieć trzeba z takich,
Którzy z bliznami swymi się obnoszą.
Może pójdziemy dalej, drogi panie.
Ona kochała i była kochana,
Wciąż jest — i kocha. Ale miłość słodka
Gorzka Fortunę na swej drodze spotka.

Wychodzą.

AKT V

SCENA 1

Wchodzą Achilles i Patroklos.

ACHILLES

Dziś greckim winem jego krew rozpale,
Aby ją jutro swoim kordem przelać.
Przyjąć go dwornie, Patroklusie, trzeba.

Wchodzi Tersytes.

PATROKLUS

Idzie Tersytes.

ACHILLES

Ty złośliwy parchu!
Ty zestrupiały wrzodzie, jakie wieści!

TERSYTES

Jakie? Ty ucieleśnienie wynaturzonych mrzonek o sobie, ty idolu wielbicieli głupoty, mam tu list dla ciebie.

ACHILLES

Skąd, parchu?

TERSYTES

Jakże skąd, ty półmisku potrawki z półgłówka, z Troi.

PATROKLUS

Ciekawe, czy ktoś będzie czekał na ciebie do rana w twoim namiocie?

TERSYTES

Chyba tylko rana, opatrzona przez chirurga.

PATROKLUS

Ty przekorna bestio, dobrze igrasz słowami, tylko co z tego wynika?

TERSYTES

Siedź cicho, chłoptysiu. Żadnych korzyści nie mam z twojej paplaniny. Mówią o tobie, że jesteś pedrylem Achilleśa.

PATROKLUS

Pedrylem, ty łotrze, a cóż to takiego?

TERSYTES

Jakże? Jego męską kurwą. A niech cię zaraz trafi zgniła franca neapolitańska, bolesna kolka, ruptura, katar, ostry kamień w nerce, apopleksja, paraliż, zaropienie oczu, gnicie zasyfionej wątroby, świszczący dech, zapalenie pęcherza, rwanie w łędźwiach, rybia łuska dłoni, niewyleczalne łamanie w kościach, dziedziczne sparszywienie ciała; niech trafi nie raz, ale podwójnie twe zwyrodniałe zboczenie!

PATROKLUS

Jakże to, ty przekłeta puszko nienawiści? Co to znaczy, że tak mnie przeklinasz?

TERSYTES

Ja ciebie przeklinam?

PATROKLUS

Nie, ty mnie nie przeklinasz, ty dziurawa miednico, ty skurwysyński pokraczny kundlu.

TERSYTES

Ach, nie? A więc dlaczego tak się zirytowałeś? Jest z ciebie jedwabny kłębuszek do ręcznych robótek, jesteś jak opaska z zielonej tafty na chore oczko, jak kutas sakiewki rozrzutnika, ty... Cały ten biedny świat oblażą takie natrętne muchy, jak ty, karłowate twory Natury.

PATROKLUS

Wynoś się, ty złośliwcze.

TERSYTES

Ty zgniłe jajo!

ACHILLES

Mój Patroklusie słodki, ważny powód
Każe zaniechać jutrzejszej potyczki.
List otrzymałem od samej Hekuby,
A od jej córki talizman miłosny.
Obie mi każą i napominają,
Abym złożonej przysięgi dotrzymał.
Więc jej nie złamię. Niech przegrają Grecy,
Sława niech szeptem, honor może przepaść;
To im przysiągłem — posłusznym być trzeba.
Chodź, Tersytesie, namiot wysprzątajmy,

Wszyscy będziemy hulali tej nocy.
Chodź, Patroklusie i ty do pomocy.

Wychodzi z Patroklusem.

TERSYTES

Zbyt wielka krewkość przy niedostatku rozumu przyprawia tych dwóch o szaleństwo; lecz jeśli kiedyś wykażą zbytek rozsądku przy niedostatku zapalczywości, to mnie będzie można nazwać uzdrowicielem wariatów. Oto macie Agamemnona: światowy to człowiek i przepada za dziwkami, lecz nie ma nawet tyle rozumu, co wosku w uszach. Albo jego brat, byk rogaty, zniekształcona kopia wielkiego Jowisza, ten żywy pomnik, bodący posąg wszystkich rogaczy — przy Agamemnonie jest on po prawdzie jak rogowa łyżka do butów, którą ten na łańcuszku nosi przy nodze. Nawet dowcip naoliwiony złośliwością czy złośliwość podlana dowcipem nie zdoła większej wymyśleć kreatury od tej, jaką on sam jest. Porównać go z osłem? Za mało — on jest osłem i wołem równocześnie. Z wołem? Też za mało — jest tym i tym zarazem. Mógłbym być psem, mułem, kotem, śmierzącym tchórzem, ropuchą, jaszczurką, sową, sępem, śledziem bez ikry, ale sama myśl o tym, że mógłbym być Menelausem sprawiłaby, iż zacząłbym spiskować przeciwko sobie. Nie pytajcie mnie, kim wolałbym być, nie będąc Tersytesem. Wolałbym raczej być wszą na trędownym, byle nie Menelausem. Hej—ho, a cóż to za duchy świetliste?

Wchodzi Hektor, Trojlus, Ajaks, Agamemnon, Ulisses, Nestor, Menelaus i Diomedes z pochodniami.

AGAMEMNON

Nie tędy droga.

AJAKS

A właśnie, że tędy.

Tam widać światła.

HEKTOR

Kłopot macie ze mną.

AJAKS

Nie, ani trochę.

Wchodzi Achilles.

ULISSES

Sam wyszedł, żeby pokazać nam drogę.

ACHILLES

Witaj, Hektorze dzielny. Wszystkich witam!

AGAMEMNON

Ja w takim razie życzę dobrej nocy,
Trojański książę. Ajaks ma komendę
Nad ludźmi, którzy będą twoją strażą.

HEKTOR

Dobranoc, dzięki greckiemu wodzowi.

MENELAUS

Dobranoc, panie.

HEKTOR

Dobrej nocy słodki

Menelausie.

TERSYTES (*na stronie*)

Raczej słodkie gówno! Słodki, słodki powiedział? Słodki wychodek, słodka kloaka!

ACHILLES

Dobranoc mówię wszystkim, co odchodzą,
A dobry wieczór tym, co pozostają.

AGAMEMNON

Dobranoc wszystkim.

Agamemnon i Menelaus wychodzą.

ACHILLES

Spójrz, stary Nestor jeszcze nie odchodzi,
I ty zostań, Diomedesie, aby
Hektora bawić przez jaką godzinę.

DIOMEDES

Nie mogę, panie. Mam ważne spotkanie,
Czas już mnie nagli, dobranoc, Hektorze.

HEKTOR

Daj mi swą rękę.

ULISSES (*na stronie do Trojluśa*)

Musisz pójść za światłem

Jego pochodni. Idzie do Kalchasa.

Ja pójdę z tobą.

TROJLUS (*na stronie do Uli s s e s a*)

To jest zaszczyt dla mnie,

Mój dobry panie.

HEKTOR

A zatem dobranoc.

Wychodzi Di o m e d e s, za nim U l i s s e s i T r o j l u s.

ACHILLES

Zapraszam wszystkich do mego namiotu.

Wychodzą wszyscy oprócz T e r s y t e s a.

TERSUTES

Ten tam, Diomedes, jest dwulicowym, zakłamanym łotrem, najperfidniejszym draniem. Kiedy się uśmiecha, nie ufałbym mu bardziej niż żmii, kiedy syczy. Szczeka obietnicami niczym źle wytresowany pies na łowach, lecz gdyby przyszło do ich spełnienia, to astronomowie uznaliby to za cudowny omen zwiastujący zmiany. Słońce pożyczycy światła od księżyca, jeśli Diomedes dotrzyma słowa. Jednak wolę nie podziwiać Hektora i pójść jego tropem. Powiadają, że utrzymuje trojańską dziwkę i chadza do namiotu zdrajcy Kalchasa. Nic tylko żądze, wszystko to nienasyceni kurwiarze!

Wychodzi.

SCENA 2

Wchodzi Di o m e d e s.

DIOMEDES

Hola, jesteś tu? Mówże!

KALCHAS (*z namiotu*)

Kto woła?

DIOMEDES

Diomedes. To chyba Kalchas? Gdzie jest twoja córka?

KALCHAS (*z namiotu*)

Już idzie do ciebie.

Wchodzą Troj l u s z U l i s s e s e m. Za nimi, w pewnej odległości, T e r s y t e s.

ULISSES

Tu, w cieniu stańmy, z dala od pochodni.

Wchodzi Kressyda.

TROJLUS

Oto Kressyda przychodzi do niego.

DIOMEDES

Jak tam moja podopieczna?

KRESSYDA

Jestem, mój słodki opiekunie. Posłuchaj, muszę ci słówko szepnąć.

Szepcze.

TROJLUS

Co, tak poufale?

ULISSES

Ona każdemu mężczyźnie mile śpiewa jak z nut.

TERSYTES

A każdy mężczyzna mile sobie na niej zagra, jeśli tylko dostroi swój klucz do jej nutki. Mówią, że lubi się stroić.

DIOMEDES

Będiesz pamiętać?

KRESSYDA

Czy będę? Na pewno.

DIOMEDES

Tak. A więc dobrze. Niechaj twoje czyny
W parze podążą razem ze słowami.

TROJLUS

Co ma pamiętać?

ULISSES

Cichaj!

KRESSYDA

Mój słodki Greku, nie kuś mnie już więcej
Do grzechu z tobą.

TERSYTES

Łotrostwo!

DIOMEDES

Cóż, w takim razie...

KRESSYDA

Chcę ci coś powiedzieć.

DIOMEDES

Próżne wykręty. I tak wiarę łamiesz.

KRESSYDA

Wierzaj, nie mogę. Czego chcesz ode mnie?

TERSYTES

To żonglerska sztuczka — żebyś się przed nim sekretnie otworzyła.

DIOMEDES

A co przysięgłaś, że mi ofiarujesz?

KRESSYDA

Błagam nie zmuszaj, abym dotrzymała.

Proś o cokolwiek, jedynie nie o to,

Mój słodki Greku.

DIOMEDES

Dobranoc.

TROJLUS

Nie, dłużej

Nie zniosę tego.

ULISSES

W czym rzecz, Trojaninie?

KRESSYDA

Mój Diomedesie! Nie, żegnam, dobranoc.

DIOMEDES

Dłużej twym błaznem być nie mam zamiaru.

TROJLUS

Lepszy od ciebie błaznem właśnie został.

TROJLUS

Będę cierpliwy, klnę się na Jowisza.

KRESSYDA

Mój opiekunie, czemu drogi Greku?

DIOMEDES

Ej, ej, ej... Żegnaj, zwodzisz mnie, Kressydo.

KRESSYDA

Nie, nie, przysięgam. Powróć tutaj później.

ULISSES

Drżysz cały, panie, z jakiegoś powodu.

Nie chcesz stąd odejść? Dłużej nie wytrzymasz.

TROJLUS

Ona go głaszcze po policzku.

ULISSES

Chodźmy!

TROJLUS

Nie, na Jowisza! Zostańmy. Zamilknę.

Między mą dumą a obrazą straszną

Na straży stoi cierpliwość. Chwileczkę!

TERSYTES

Jakże ten diabeł Rozpusty ze swym grubym zadem i kartoflanym palcem kusi tych dwoje ku sobie. Płoń, rozpusto, buchaj ogniem!

DIOMEDES

Zgodzisz się wtedy?

KRESSYDA

Tak, na moją wiarę.

W przeciwnym razie nigdy mi nie ufaj.

DIOMEDES

Daj mi talizman jakiś, chcę mieć pewność.

KRESSYDA

Zaraz przyniosę.

K r e s s y d a wychodzi.

ULISSES

Twoja cierpliwość godna jest twych przysiąg.

TROJLUS

Nie bój się o mnie. Wyrzeknę się siebie;

Niezdolny pojąć tego, co odczuwam.

Nic we mnie nie ma oprócz cierpliwości.

Kressyda wraca.

TERSYTES

Teraz da swój los w zastaw, o właśnie teraz.

KRESSYDA

Przyjmij, Diomedzie, ten rękaw ode mnie.

TROJLUS

Piękna Kressydo, gdzie twoje przysięgi?

ULISSES

Cicho, mój panie!

TROJLUS

Już tylko cierpliwość

Pokażę światu.

KRESSYDA

Popatrz na ten rękaw,

Spójrz nań uważnie. To jest dar miłości...

Fałszywa dziewczko! Oddaj to z powrotem.

Zabiera mu rękaw.

DIOMEDES

Czyj to był rękaw?

KRESSYDA

To już nie jest ważne.

Mam go z powrotem. Nie spotkam się z tobą

Jutro wieczorem. Proszę cię, Diomedzie,

Więcej nie przychodź.

TERSYTES

Teraz ostrzy mu apetyt. Chytrze zagadujesz, osełko.

DIOMEDES

Muszę go odzyskać.

KRESSYDA

Co, to?

DIOMEDES

Tak, właśnie.

KRESSYDA

O wszyscy bogowie,
Mój talizmanie! Twój pan leży teraz
Na łożu, myśląc o mnie i o tobie.
I wzdycha patrząc na mą rękawiczkę,
Którą wśród wspomnień pokrywa czułymi
Pocałunkami — całkiem jak ja ciebie.
Nie, nie zabieraj mi mojej pamiątki.

Diomedes wyrywa jej rękaw.

Kto mi ją weźmie, ten mi serce wydrze.

DIOMEDES

Serce już wziąłem, teraz rękaw wezmę.

TROJLUS

Muszę wytrzymać.

KRESSYDA

Nie dostaniesz tego,
Wierzaj Diomedzie, dam ci coś innego.

DIOMEDES

Muszę to dostać. Czyj był ten rękawek?

KRESSYDA

To nie jest ważne.

DIOMEDES

Nuże, odpowiadaj!

KRESSYDA

Był on własnością kogoś, kto mnie kochał
Bardziej od ciebie. Bierz go, twój jest teraz!

DIOMEDES
Czyj to rękawek?

KRESSYDA
Na Dianę z jej gwiazdnym
Dworem — nie powiem.

DIOMEDES
Więc przypnę ten rękaw
Jutro do hełmu i w rozpacz go wpędzę,
Gdy mu śmiałości zabraknie, by walczyć.

TROJLUS
Choćbyś był diabłem i do swoich rogów
Przypiął ten rękaw — i tak w polu stanę.

KRESSYDA
Wszystko przepadło, już minęło wszystko;
Jeszcze nie wszystko: nie dotrzymam słowa!

DIOMEDES
A więc cię żegnam, już nie będziesz więcej
Zwodzić Diomeda.

KRESSYDA
Nie, nie odchodź, z tobą
Nie da się słowa zamienić, bo zaraz
Gniewasz się na mnie.

DIOMEDES
Dość tej błazenady.

TERSUTES
Ja też tak sędzę. Ale tak się składa, że za tym, czego ty nie lubisz, ja przepadam najbardziej.

DIOMEDES
A więc mam wrócić? O której godzinie?

KRESSYDA
Tak, na Jowisza, przyjdź, mój los już taki.

DIOMEDES
Zatem do jutra.

KRESSYDA

Dobranoc, przyjdź proszę.

Diomedes wychodzi.

Żegnaj, Trojlusie! Jednym zerkam okiem
Jeszcze za tobą, drugie patrzy bokiem
W trop serca. Nasza płeć jest nieszczęśliwa!
To skaza kobiet, że ich myśl zdradliwa
Tam błądzi, dokąd ją wzrok zaprowadzi.
Gdy błąd je wiedzie — wtedy muszą zdradzić.
Wniosek stąd taki: umysł, którym oczy
Tylko władają, musi z cnoty zbroczyć.

Kressyda wychodzi.

TERSYTES

Lepiej by prawdy tej nie wymówiła,
Chyba, że mówiąc: „właśnie się skurwiłam”.

ULISSES

A więc się stało.

TROJLUS

Właśnie.

ULISSES

Więc dlaczego

Nie odchodzimy?

TROJLUS

Aby mojej duszy
Złożyć relację z każdej głoski, którą
Tu powiedziano. Lecz jeśli tych dwojga
Schadzki opiszę, to mogę ułudę
Za prawdę przyjąć? Bowiem w moim sercu
Tli się nadzieja tak silna i wiara,
Że oczu moich i uszu świadectwo
Przeinaczają, jak gdyby te zmysły
Były stworzone jedynie dla kłamstwa,
By powód dawać dla kalumnii strasznych.
Czyżby naprawdę to była Kressyda?

ULISSES

Ducha wywołać nie umiem, mój książę.

TROJLUS

Nie to na pewno nie mogła być ona.

ULISSES

To była ona.

TROJLUS

Chyba zaprzeczając

Nie gram szaleńca.

ULISSES

Ani ja, mój panie.

Była tu przecież we własnej osobie.

TROJLUS

Wierzyć nie mogę, jej tu być nie mogło;
Kala to honor całej płci niewieściej.
Pomnij na matki nasze; nie wierz takim,
Co bez przyczyny plują na kobiety,
Ich cnotę mierząc wedle cnót Kressydy.
Wierz raczej, proszę, że jej tu nie było.

ULISSES

Cóż uczyniła takiego, mój książę,
By honor nawet matek naszych zbrukać?

TROJLUS

Nic nie zrobiła, chyba że ta tutaj
Była Kressydą.

TERSUTES

Czy on chce oszukać swoje oczy?

TROJLUS

To ma być ona? Nie, to jest Kressyda
Diomedesa. Moja prócz urody
Miała też duszę, więc to nie jest ona.
Gdyż właśnie dusza jest stróżem przysięgi,
Więc jeśli święte ma być przyrzeczenie,
A świętość — bogów najwyższą radością,
Jeśli zasady mają być niezłomne,
Jej tu nie było. Szalony to wywód,
Gdy oskarżyciel jest także obrońcą!
Sprzeczne świadectwa! Wtedy rozum może

Sam przeciw sobie bunt podnieść, nie tracąc
Jednak pozorów rozsądku; utrata
Rozsądku może podszyć się pod rozum
Bez oznak buntu. Ona czy nie ona?
Rozterki duszę moją rozdierają:
Dziwne to bardzo, że rzecz niepodzielna,
Dzieli się bardziej niż niebo i ziemia.
Choć mi się zdaje, że dostrzegam czeluść,
W istocie nie ma szczeliny na tyle
Szerokiej, aby przez nią przewlec cienką
Nitkę z Arachne pajęczyny kruchej.
Jest bowiem pewnym jak bramy Plutona,
Że węzły nieba mnie z nią połączyły.
Lecz jest też pewnym — jak bogowie w niebie —
Że węzły nieba zostały stargane
I rozluźnione, przecięte. Już w innym
Węzle pięcioma palcami splątanym
Oddaje jemu resztki swej wierności,
Okruchy serca, odpadki, obrzynki,
Śmiecie i tłuste, wypłute kawałki
Jej nadgryzionej wierności oddanej
Diomedesowi.

ULISSES

Czy to jest możliwe,
Że wielki Trojlus, jest chociaż w połowie
Tak poruszony, jak to okazuje?

TROJLUS

Możliwe, Greku?! Inkaustem czerwonym
Chcę to ogłosić, płonącym jak serce
Marsa na widok Wenus. Nigdy żaden
Młodzian nie kochał uczuciem tak stałym,
Wiecznym jak dusza. Słuchaj, Greku, równie
Kocham Kressydę, ile nienawidzę
Diomedesa. Chce do swego hełmu
Mój przypiąć rękaw! Choćby nosił szyszak
Wykuty dłońmi silnymi Wulkana —
Miecz mój go zmiecie. I nawet huragan,
Który żeglarze zwą powietrzną trąbą,
Straszliwy, kiedy w słoneczny dzień wieje,
Uszu Neptuna bardziej nie ogłuszy,
Niż mój miecz groźny, gdy z impetem spadnie
Na Diomedesa.

TERSYTES

Nieżłego zamieszania narobi z powodu swej konkubiny!

TROJLUS

O, ty fałszywa, przewrotna Kressydo!
Najgorsze kłamstwa przy twym pokalaniem
Imieniu będą jaśniały jak prawda.

ULISSES

Zachowaj spokój, twoje poruszenie
Zwraca uwagę.

Wchodzi Eneasza.

ENEASZ

Szukam cię, mój panie,
Od dawna. Hektor wrócił już do Troi —
Zakłada zbroję. Zaś Ajaks, twój strażnik
Czeka, by ciebie do bram odprowadzić.

TROJLUS

Więc chodźmy, książę. Żegnaj miły panie.
Żegnaj zdradziecka piękności! Diomedzie,
Pilnuj się teraz ze swoim szyszakiem.

ULISSES

Pozwól, że ciebie do bram odprowadzę.

TROJLUS

Nawet me dzięki są pełne rozterki.

Wychodzą Trojlus, Eneasza i Ulises.

TERSYTES

Żeby tak mógł spotkać tego łotra, Diomedesa! Zakrakałbym jak kruk: już ja bym mu powróżył, ja bym mu powróżył. Patrokłus wszystko by mi oddał za jakąś wiadomość o tej dziwce; papuga nie da więcej za migdała niż on za usługą zdzirę. Rozpusta, rozpusta, wciąż tylko wojny i rozpusta! Nic innego nie jest dzisiaj w modzie. A niech ich wszystkich piekąca franca!

Wychodzi.

SCENA 3

Wchodzi Hektor i Andromacha.

ANDROMACHA

Od kiedy jesteś w takim złym nastroju,
Mój panie, żeby nie słuchać ostrzeżeń?
Zdejmij swą zbroję i w bój dziś nie ruszaj.

HEKTOR

Zbyttno mnie drażnisz, mogę cię obrazić.
Idź stąd! Na bogów wiekuistych — pójdę!

ANDROMACHA

Dzisiaj z pewnością moje sny się spełnią.

HEKTOR

Ni słowa więcej.

Wchodzi Kassandra.

KASSANDRA

Gdzie jest mój brat, Hektor?

ANDROMACHA

Tu siostrze, zbrojny, gotów krew przelewać,
Wspomóż mnie głośną i gorliwą prośbą;
Może zdołamy klęcząc go przebłagać.
We śnie widziałam krwawą burzę, cała
Noc była jedną wielką krwawą jatką.

KASSANDRA

Tak jest zaiste.

HEKTOR

Hej, zadmijcie w trąbkę!

KASSANDRA

Mój słodki bracie, nie wychodź dziś z miasta.
Bacz na niebiosy.

HEKTOR

Odejdź stąd, powiadam.
Niebo przysięgi mojej wysłuchało.

KASSANDRA

Niebo jest głuche na słowa pochopnie
W gorączce dane. Skalane ofiary
Są bogom bardziej wstrętne niż wątroby
Złowrózbnymi plamami pokryte.

ANDROMACHA

Daj się przekonać. Nie jest rzeczą świętą
Krzywdzić drugiego jedynie z powodu
Grzesznej przysięgi. Wszak to niegodziwe,
Gdy, chcąc bliźniego wspomóc swą szczodrością,
Kraść i rabować jesteśmy gotowi,
Byle popisać się swoją hojnością.

KASSANDRA

Przysięga siłę znajduje w przyczynie,
Ale nie każda przyczyna wystarczy,
Aby złożonej przysięgi dotrzymać.
Odlóż broń, bracie.

HEKTOR

Zostaw mnie, powiadam.

Mój los to żagiel, honor jest sternikiem.
Każdy swe życie ceni, lecz jedynie
Najlepsi honor wyżej życia cenią.

Wchodzi Trojlus.

Jak to, mój bracie, więc chcesz walczyć dzisiaj?

ANDROMACHA

Kassandro, ojca naszego zawołaj,
Niech go przekona.

Wychodzi Kassandra.

HEKTOR

Zdejmij swoją zbroję,

Młody Trojlusie. Czuję dziś do walki
Wielką ochotę. Ty zaś czekaj lepiej,
Aż twoje mięśnie staną się stalowe
I nie kuś, proszę, niebezpieczeństw wojny.
Zdejmij swą zbroję, nie wąż we mnie, chłopcze:
Ja będę walczył za ciebie i siebie
Oraz za Troję.

TROJLUS

Bracie, ty masz w sobie
Skazę litości. To bardziej przystoi
Lwu niż mężczyźnie.

HEKTOR

Ja mam skazę? Jaka?

TROJLUS

Niejednokrotnie, gdy Grek pokonany
Padał na ziemię zdmuchnięty twym mieczem,
To tyś rannemu z życiem ujść pozwalał.

HEKTOR

Tak honor każe.

TROJLUS

To głupców zasada,
Gdy miecze nasze są zemsty narzędziem.

HEKTOR

Jakże to? Jak to?

TROJLUS

Toż na miłość boską,
Zostawmy matkom tę niemęską litość,
A gdy zapniemy już zbroje na sobie,
Zaś miecze jadem zemsty nasączymy,
To z okrucieństwem musimy ich użyć,
Aby w litości pochwie nie rdzewiały!

HEKTOR

To są haniebne słowa, barbarzyńco.

TROJLUS

Przecież, Hektorze, mamy teraz wojnę.

HEKTOR

Trojlusie, nie chcę, abyś dzisiaj walczył.

TROJLUS

Kto mnie powstrzyma? Ani posłuszeństwo,
Ani opatrność, ani ręka Marsa,
Która płomienną każe mi buławą,

Abym nie walczył; także Priam z Hekubą,
Klęcząc, z oczami od łez piekącymi.
Ty też, mój bracie, z wyciągniętym mieczem,
Którym mi drogę zagradasz, nie zdołasz
Mnie tu zatrzymać, póki jestem żywy.

Wchodzi Priam i Cassandra.

KASSANDRA

Trzymaj go, Priamie, trzymaj go jak możesz.
On jest podporą twoją, a ty Troi —
Jeśli on runie, wszyscy upadniemy.

PRIAM

Wracaj, Hektorze. Nie idź, wracaj, proszę.
Twa matka miała wizję, a twa żona
Sen miała; a wszystko Cassandra przeczuła.
I ja sam, niczym wróżbita — przeczuwam,
Że dzień dzisiejszy będzie dniem złowieszczym.
Dlatego wracaj.

HEKTOR

Eneasz jest w polu;
Mam obowiązek wobec wielu Greków,
W imię honoru, by przed nimi stanąć.

PRIAM

Ale nie pójdziesz!

HEKTOR

Nie chcę łamać słowa.
Sam wiesz, że jestem człowiekiem honoru;
Dlatego, ojcze, swoim własnym słowem,
Którym mi dotąd zabraniałeś walki,
Daj zezwolenie na udział w tym boju,
Abym nie musiał zhańbić czci synowskiej.

KASSANDRA

Priamie, nie słuchaj.

ANDROMACHA

Nie zgadzaj się, ojcze.

HEKTOR

Ty mnie obrażasz, Andromacho. Idź stąd,
Jeśli mnie kochasz!

Wychodzi A n d r o m a c h a.

TROJLUS

To ona — przesądna,
Głupia dziewczyna, swoim snom uległa,
Jest źródłem wszystkich waszych zabobonów.

KASSANDRA

Żegnaj Hektorze. Widzę, jak umierasz,
Jak twoje oczy mgła śmierci pokrywa,
Spójrz jak twe liczne rany krwią bluzgają,
Słuchaj jak Troja krzyczy, jak Hekuba
Płacze, jak biedna Andromacha szlocha.
Popatrz, jak obłęd, rozpacz, przerażenie,
Niczym bezmyślni kuglarze wpadają
Na siebie krzyząc: „Hektor, Hektor zginął!”

TROJLUS

Precz stąd, precz.

KASSANDRA

Żegnaj... Idę... Jeszcze chwilę;
Hektorze, siebie i Troję zgubiłeś.

K a s s a n d r a wychodzi.

HEKTOR

Jesteś wstrząśnięty, panie, jej lamentem.
Wróć i uspokój miasto, my do walki
Ruszmy: chwałę mieczem zdobyć chcemy.
Wieczorem wszystko chętnie opowiemy.

PRIAM

Żegnaj, niech bogi mają was w opiece.

Wychodzą, osobno, P r i a m i H e k t o r. Odgłosy bitwy.

TROJLUS

Słyszysz, już walczą! Dumny Diomedesie,
Wiedz, że to ramię stracę, albo siłą
Zerwę rękawek — miecz mój cię rozniesie.

Wchodzi Pandarus.

PANDARUS

Słyszałeś mój panie, czy słyszałeś?

TROJLUS

Co takiego?

PANDARUS

Oto list nadszedł od tej nieszczęsnej dziewczyny.

TROJLUS

Pozwól mi przeczytać.

PANDARUS

Kurewskie suchoty, te kurewskie, cholerne suchoty tak mnie dręczą i ten kretyński los tej dziewczyny. I jedna sprawa i druga sprawa, tak że któregoś dnia zdechnę tobie. Mam też zaćmę w oku i takie łamanie w kościach, że pewnie ktoś na mnie klątwę rzucił. Inaczej nie wiem, co o tym sądzić. Co tam ona pisze?

TROJLUS

Nic tylko słowa, słowa. Nic od serca.

Swymi czynami słowom zaprzeczyła.

(drze list)

Idźcie więc słowa na wiatr, tam możecie

Razem pohulać. Moją miłość karmi

Fałszem słów miałkich, podczas gdy innego

Wzbogaca kosztem nieszczęścia mojego.

SCENA 4

Bitwa. Wchodzi Tersytes.

TERSYTES

Ale się teraz za łby biorą... Pójdę popatrzeć. Ten zakłamany, odrażający łotr Diomedes przyczepił sobie do hełmu rękaw tego drugiego tak samo jak on durnego, bezmyślnego i bezecnego drania z Troi. Bardzo chciałbym zobaczyć ich spotkanie. Niechby ten młody trojański osioł, co zakochał się w dziwce, odprawił z kwitkiem bez rękawa tego greckiego skurwionego łotra do jego fałszy-

wej, rozpustnej ladacznicy. A swoją drogą, to intrygi tych gładko łączących łobuzów — stęchłego, starego, nadgryzionego przez myszy, wyschniętego sera, Nestora i tego lisa Ulissesa, nie okazały się warte złamanej monety. Wciągnęli mnie w tę intrygę, żeby skundlony pies Ajaks konkurował z równie złej rasy psem Achillesem. I co im z tego wyszło? Teraz ten kundys Ajaks chodzi bardziej napuszony niż kundys Achilles i nie chce dzisiaj walczyć, przez co Grecy popadają w anarchię, a władza traci resztki powagi. (*Przechodzi Diomedes*). Sza, oto nadchodzi ten z rękawem, a za nim ten drugi.

TROJLUS

Stój, nie uciekaj, gdybyś nawet zdołał
Styks wpław przepłynąć — rzucę się za tobą.

DIOMEDES

Złym słowem odwrót nazywasz, to tylko
Rozwaga każe mi unikać tłumy.
Ja nie uciekam — więc stawaj do walki!

TERSUTES

Broń swojej kurwy, Greku! Walcz o swoją kurwę, Trojaninie! Bierz rękaw, bierz rękaw!

Wchodzi Hektor, Diomedes i Trojlus wychodzą walcząc.

HEKTOR

Kim jesteś, Greku? Czyś przybył, by walczyć z Hektorem? Czyś jest rodu szlacheckiego i masz dość honoru?

TERSUTES

Nie, nie, jestem wałkoniem, podłym i obmierzłym łotrem, jestem tylko świńskim draniem.

HEKTOR

Wierzę tobie — żyj.

Hektor wychodzi.

TERSUTES

Chwała bogom, że mi uwierzyłeś, ale niech cię zaraza pokręci za to, żeś mnie wystraszył. A co się stało z tymi dziwkarzami? Myślę, że połknęli się nawzajem. Ależ bym się śmiał z takiego cudu. Chociaż właściwie rozpusta sama siebie pożera. Idę ich poszukać.

Wychodzi.

SCENA 5

Wchodzi Diomedes i Służący.

DIOMEDES

Pędź, pędź, mój sługo. Weź konia Trojlusa,
Daj go Kressydzie. Piękny rumak z niego.
Przełącz me służby jej urodzie. Powiedz,
Że kochliwego skarciłem Trojlusa —
Jako jej rycerz dowiodłem swej wiary.

SŁUGA

Idę, mój panie.

Wchodzi Agamemnon.

AGAMEMNON

Dalej, do boju! Straszny Polidamas
Pobił Menona; bękart Margarelon
Wziął Doreusa w niewolę i stoi
Jak kolos wielki, wymachując włócznią
Ponad zwłokami królów, którzy padli:
Epistrophusa i Cediusa. Poległ
Też Poliksenes. Zaś ranni śmiertelnie
Są Amphimacus i Thoas. Patrokłus
Wzięty w niewolę, albo także zginął,
A Palamedes ciężko poraniony,
Krwiał broczy. Straszny Sagitarius wielki
W naszych szeregach popłoch szerzy. Pójdźmy,
Mój Diomedesie, by je wzmocnić, bowiem
W przeciwnym razie, wszyscy poginiemy.

Wchodzi Nestor z żołnierzami.

NESTOR

Wy, Patrokłusa ciało nieście zaraz
Do Achillea. I proście Ajaksa,
Żeby tu stanął — wstyd, że ciągle zwleka.
Tysiąc Hektorów w bitwie tej szaleje —
Wszędzie go pełno. To walczy na koniu
Swoim — Galathe, to znów mu brakuje
Pracy, więc pieszo bieży; a kto przed nim
Uciec nie zdoła, ten ginie, zupełnie
Jak ryb ławica, co umknąć nie może
Paszczy straszliwej wieloryba. To znów

Tam się pojawia, gdzie Grecy łanami
Padają niczym dojrzałych zbóż pokos
Przed tym żniwiarzem. Jest wszędzie, szafuje
Śmiercią okrutną lub łaską litości.
Żądy nakazów tak gorliwie słucha,
Że w walce wszystko idzie mu jak z płatka,
A niemożliwe staje się realnym.

Wchodzi U l i s s e s.

ULISSES

Wielki Achilles zbroję już zakłada,
Płacząc przeklina, zemstę poprzysięga.
Zatem odwagi, odwagi książęta!
Krew jego gnuśną rany Patrokłusa
Wzburzyły równie, co jęk Myrmidonów,
Którzy przybiegli tu pokaleczeni,
Bez rąk, bez nosów, pocięci, pokłuci,
Gromiąc Hektora. Ajaks stracił druha;
Z pianą na ustach, w pełnej zbroi ruszył
W pole — Trojlusa gromko wyzywając,
Który dziś czynów niezwykłych dokonał
Niczym szaleniec: swoje życie w zastaw
Dawał losowi, a los go wspomagał.
Miotał się wściekle na nic nie zważając,
Jakby mu sama wola walki dała
Pewność zwycięstwa, nie sprawność rycerska.

Wchodzi A j a k s.

AJAKS

Trojlusie, tchórze!

Wychodzi.

DIOMEDES

Hola, tam jest, tam jest!

Wychodzi.

NESTOR

Nareszcie razem do boju stajemy.

Wchodzi A c h i l l e s.

ACHILLES

Gdzie jest ten Hektor? Pójdź, ty dzieciobójco,
Pokaż twarz swoją, poznaj, co to znaczy
Stanąć naprzeciw Achillesa w gniewie.
Gdzie Hektor? Tylko z Hektorem chcę walczyć!

Wychodzi.

SCENA 6

Wchodzi Ajaks.

AJAKS

Trojlusie, tchórze! Pokaż no się tylko!

Wchodzi Diomedes.

DIOMEDES

Szukam Trojlusa! Gdzie chowa się Trojlus?

AJAKS

Co chcesz od niego?

DIOMEDES

Chcę mu dać nauczkę.

AJAKS

Gdybym był wodzem, to prędzej mą rangę
Bym ci odstąpił niż pierwszeństwo walki.
Trojlusa dajcie, hej tam, gdzie jest Trojlus!?

Wchodzi Trojlus.

TROJLUS

Zdrajco, Diomedzie! Swoją twarz fałszywą
Pokaż, ty zdrajco! Swym życiem dług spłacisz
Za mego konia.

DIOMEDES

A więc tutaj jesteś!

AJAKS

Sam chcę z nim walczyć, na bok Diomedesie!

DIOMEDES

To jest mój kasek. Nie chcę tylko patrzeć.

TROJLUS

Chodźcie tu obaj, wy greccy kanciarze,
Obu pokonam.

Wychodzą walcząc.

Wchodzi Hektor.

HEKTOR

To ty Trojlusie? Dobrze walczysz bracie!

Wchodzi Achilles.

ACHILLES

Mam cię, Hektorze! Wreszcie cię znalazłem!

Walczą.

HEKTOR

Jeżeli pragniesz, możemy odpocząć.

ACHILLES

W wielkiej pogardzie, dumny Trojaninie,
Mam twą uprzejmość. Ty za to masz szczęście,
Że me ramiona zaczęły omdlewać.
To zaniedbanie pospołu z gnuśnością
Sprzyjają tobie. Lecz usłyszysz o mnie.
Do tego czasu — radzę — bacz na siebie.

Wychodzi.

HEKTOR

Gdybym przypuszczał, że cię mogę spotkać,
Sił bym zachował więcej. Teraz żegnam.

Wchodzi Trojlus.

Jak tam, mój bracie?

TROJLUS

Ajaks Eneasza
Pojmał w niewolę. Jak to jest możliwe?

Nie! Na to słońce wspaniałe na niebie,
Nie dam go skrzywdzić, odbiję go albo
Sam pójdę w pęta niewoli. Mój losie,
Słuchaj co powiem: nic mnie nie obchodzi
To, co się stanie — umrzeć też się godzi.

Wychodzi.

Wchodzi rycerz w świetnej zbroi.

HEKTOR

Stój, stój, stój Greku! Jesteś pysznym kąskiem.
Co, nie chcesz walczyć? Kunsztowną masz zbroję.
Zaraz ją strzaskam i rozerwę sprzączki,
Muszę ją zdobyć! Co, boisz się walki?
A więc uciekaj jak zwierzak tchórzliwy.
Rycerz wychodzi.
Skórę twą złupi prawdziwy myśliwy.

H e k t o r wychodzi.

SCENA 7

Wchodzi A c h i l l e s z Myrmidonami.

ACHILLES

Myrmidonowie moi, chodźcie za mną.
Pilnie słuchajcie: trzymajcie się blisko,
Gdzie bym nie poszedł, w ogóle nie walcząc,
By się nie zmęczyć. Lecz kiedy krwawego
Znajdę Hektora, otoczcie go ściśle
Swymi pikami. Niech wam bezwzględności
W tym nie zabraknie. Więc naprzód, żołnierze.
Baczenie, bym z oczu wam czasem nie zginął.
Postanowione: czas Hektora minął.

Wychodzą. Wchodzą M e n e l a u s i P a r y s walcząc.

TERSYTES

O, rogacz i przyprawiacz rogów wzięli się do bitki. Bierz go na rogi, byku! Bierz go, psie! Huzia,
Parysie, huzia! Bierz go, podwójnie rogaty Spartaninie! Bierz go, Parysie, bierz! Byk bierze górę,
uważaj na rogi. Oj!

P a r y s i M e n e l a u s wychodzą. Wchodzi M a r g a r e l o n.

MARGARELON

Nie odwracaj się na pięcie, niewolniku i walcz.

TERSYTES

A ty kim jesteś?

MARGARELON

Bastardem Priama.

TERSYTES

Też jestem bękartem i kocham wszystkich bękartów. Spłodzono mnie bękartem, bękartem wychowano, mam bękarci rozum i odwagę bękarcia i we wszystkim jestem nieprawy. Niedźwiedź drugiego niedźwiedzia nie ugryzie, więc dlaczego miałby to robić bękart? Zmykaj stąd, ta awantura źle się dla nas skończy. Jeśli syn kurwy walczyć ma za kurwę — toż to woła o pomstę do nieba. Żegnaj, bękartie.

Wychodzi.

MARGARELON

A niech cię diabeł weźmie, tchórze.

Wychodzi.

SCENA 8

Wchodzi Hektor.

HEKTOR

Na zewnątrz piękny, lecz w środku już gnijesz;
Za swoją zbroję zapłaciłeś życiem.
Na dziś już starczy, oddech złapać trzeba,
Spocznij mój mieczu, wróg może się nie bać.

Zdejmuje zbroję. Wchodzi Achilles i Myrmidonowie.

ACHILLES

Popatrz, Hektorze, już zachód jest bliski,
Już noc zapada, zdyszana pośpiechem.
Wraz z tym welonem, co zaćmiewa słońce,
I dzień tym kończy — ja twe życie skończę.

HEKTOR

Jestem bezbronny, nie korzystaj z tego.

ACHILLES

To on, żołnierze, ruszajcie na niego.

Hektor pada.

A po nim Ilion następny upadnie.
Utoniesz Trojo. Tu legło twe serce,
Ściągną i kości. Hej Myrmidonowie,
Zakrzyczcie głośno: Wielkiego Hektora
Pobił Achilles.

Trąbią na odwrót.

Trąbią — wracać pora.

MYRMIDONOWIE

Trojańskie trąby też trąbią na odwrót.

ACHILLES

Swe smocze skrzydła noc już rozpostarła
Nad całą ziemią i niczym rozjemca
Armie rozdziela. Mój miecz wciąż jest głodny,
Tylko w połowie zdołał się nasycić
Skromną przekąską. I głodny spać pójdzie.
Za koński ogon uwiążcie to ciało;
Chcę, by się w kurzu i błocie walało.

Wychodzą. Trąbią na odwrót.

SCENA 9

Wchodzą Agamemnon, Ajaks, Menelaus, Nestor, Diomedes i reszta; maszerują.

Okrzyki na zewnątrz.

AGAMEMNON

Co to za krzyki? Słyszycie, słyszycie?

NESTOR

Uciszcie bębny.

Bębny cichną.

ŻOŁNIERZE (*na zewnątrz*)

Achilles! Niech żyje Achilles! Hektor zabity! Achilles!

DIOMEDES

Ponoć Achilles zabił dziś Hektora.

AJAKS

Jeśli to prawda, nie ma czym się chwalić,
Hektor mógł równie dobrze go powalić.

AGAMEMNON

Spokój zachować, maszerujcie dalej.
Achillesowi niech ktoś szybko powie,
By do nas przybył. A jeśli bogowie
Łaskę tę dali, że Hektor dziś skonał —
Troja jest nasza, a wojna skończona.

Wychodzą.

SCENA 10

Wchodzą Eneasza, Parysa, Antenora i Dejfobusa.

ENEASZ

Stać! Nad tym polem ciągle panujemy.
Noc tu spędzimy. Nie wracać do domu!

Wchodzi Trojlus.

TROJLUS

Hektor zabity.

WSZYSCY

Hektor? Niech bóg broni!

TROJLUS

Hektor nie żyje — jego martwe ciało
Morderca włóczy za koniem haniebnie.

Nie milczcie, bogi, gniew szybki okażcie,
Czemu siedzicie rozparci w swych tronach,
Drwiąc sobie z Troi. Błagam, szybką klęską
Litość okażcie i nie przedłużajcie
Dogorywania.

ENEASZ

Mój panie, odwagę
Odbierasz wojsku.

TROJLUS

Źle mnie zrozumiałeś,
Skoro tak mówisz. Nie miałem na myśli
Ucieczki, lęku, czy śmierci. Wyzywam
Wszystkie nieszczęścia, grożące ze strony
Bogów i ludzi. Hektora już nie ma.
Kto o tym powie Priamowi, Hekubie?
Kto chce puszczyka miano zyskać, niechaj
Do Troi pójdzie rzec: Hektor nie żyje.
To słowo Priama w głąz zamienić zdoła,
Niczym Niobe fontanną zapłaczą
Żony i panny, natomiast młodzieńców
Zgroza przemieni w kamienne posągi.
To jedno słowo na Troję lęk rzuci.
Lecz idźcie dalej, Hektor jest już martwy,
Co można jeszcze powiedzieć prócz tego?
Zostańcie jeszcze; przeklinam te wstrętne,
Odrażające namioty, co dumnie
Na naszej ziemi frygijskiej stanęły.
Niech Tytan wstanie tak późno, jak zechce,
I tak cię znajdę, ty zwałisty tchórze,
Moja nienawiść wszędzie cię wytropi,
W każdym zakątku. Będę twym przekleństwem,
Koszmarem myśli, wyrzutem sumienia.
Idźcie do Troi, idźcie ze spokojem.
Nadzieja zemsty niech nasz ból ukoi.

Wychodzą wszyscy prócz Trojusa, wchodzi Pandarus.

PANDARUS

Lecz słuchaj, słuchaj!

TROJLUS

Precz stąd, rajfurze, niechaj wstyd i hańba
Twe życie toczą i pokryją cieniem
Żywiąc się twoim bezecnym imieniem.

Wychodzi.

PANDARUS

Świetne to lekarstwo dla mych bolących kości! O świecie, świecie, świecie! I tak to przyjazne serce zostało sponiewierane. O, zdrajcy i stręczyciele, z jaką ochotą was się do działania popycha, a jaką gorzką dostajecie odprawę. Dlaczego nasze starania są tak ubóstwiane, a ich efekty taką cieszą się pogardą? Jakież by tu wiersz czy rymowanek znaleźć, żeby to wyrazić? No, zobaczmy: Jakże beztrosko truteń śpiewa sobie
Póki nie straci i żądła, i kobiet;
Gdy tylko skuli swój groźny ogonek,
Przepadnie miodek i muzyczka słodka.
Wy, pocziwcy, co frymarzycie cudzym ciałem, to sobie wypiszcie na ścianach waszych burdeli:
Wy, tu obecni, spod znaku Pandara,
Co oczy macie na wpół francą zżarte
Nad mym upadkiem wypłaczcie je zaraz.
A jeśli płakać już nie potraficie
Pojęćcie trochę — jeśli nie nade mną —
To by złagodzić waszych kości gnacie.
Bracia i siostry sekretne gofachu,
Za dwa miesiące testament ogłoszę,
Dziś powinienem, ale jestem w strachu,
Że jakąś kurwę francowatą spłoszę
I mnie wygwizdże. A tak źle się czuję,
Że wolę szukać w kuracji lekarstwa.
Zaś wam swe wszystkie wrzody zapisuję.

Wychodzi.

KONIEC